

# antropologia o przemocy przemoc w kulturze

Pod redakcją  
Iwony Morozow  
i Janiny Radziszewskiej

Wrocław 2011

**Antropologia o przemocy.  
Przemoc w kulturze**

Wrocław 2011

Redakcja:

Iwona Morozow

Janina Radziszewska

Recenzenci:

Piotr Jakub Fereński

Konrad Górny

Katarzyna Kaniowska

Mirosław Marczyk

Bożena Płonka-Syroka

Jacek Schindler

Korekta:

Olga Słodkowska

Projekt i wykonanie okładki:

Grzegorz Hołowiński

[www.holowinskigrzegorz.pl](http://www.holowinskigrzegorz.pl)

Skład:

Iwona Morozow

Przemysław Włodarczyk

© Copyright by Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej, 2011

ISBN 978-83-930320-5-1

Wydział Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego  
Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego  
ul. Szewska 50/51, 50-139 Wrocław  
tel./fax (71) 343 05 53, [www.etnologia.uni.wroc.pl](http://www.etnologia.uni.wroc.pl)

Druk:

QUAESTIO [www.quaestio.com.pl](http://www.quaestio.com.pl)

## Spis treści

### **Ewa Łukaszyk**

Wprowadzenie..... 5

### **Michał Rydlewski**

Przemoc myślowa w perspektywie teoriopoznawczych  
idei Ludwika Flecka i Stanleya Fisha ..... 11

### **Katarzyna Frąckowiak**

Retoryka walki i totalitarna frazeologia.  
Demokratyczny dyskurs polityczny  
polskich elit władzy po 1989 roku ..... 25

### **Marta Byrska-Szklarczyk**

Granica przemocy. Mrówki z przejścia granicznego  
w Medyce jako społeczność doświadczająca przemocy..... 39

### **Wojciech Pigla**

W sieci przemocy – analiza przestrzeni  
(około)internetowej z perspektywy teorii  
Pierre’a Bourdieu ..... 59

### **Łukasz Braun**

Fotografia, podróżowanie i przemoc obrazów.....77

**Iwona Morozow**

Obrazy przemocy w kinie postmodernistycznym..... 91

**Justyna Cierpisz**

Zabawa w przemoc – groteska jako próba redefinicji  
przemocy we współczesnym kinie..... 101

**Piotr Małczyński**

Od wygwizdania „Marsylianek”  
po nóż w głowie Dino Baggio  
– wieloaspektowość przemocy w piłce nożnej..... 113

**Filip Wróblewski**

Semiosfera okrucieństwa.  
Wybrane aspekty postępowania ze zwierzętami ..... 127

Autorzy ..... 143

Ewa Łukaszyk

## Wprowadzenie

Przemoc, zarówno w swoich jawnych, jak ukrytych i nieoczywistych formach, jest czymś tak powszechnym, że nie tylko pesymista i mizantrop zaliczyliby ją do podstawowych impulsów natury ludzkiej. Bez wątplenia jest ona rodzajem instynktu, i to podwójnego rodzaju: pojawia się już na poziomie biologicznym, skoro każdy organizm podejmuje agresywne interakcje ze swoim otoczeniem już choćby po to, aby się odżywiać. Być, znaczy – między innymi – ścigać, zabijać, rozdrabniać i zjadać. Ale istnieje też kulturowy instynkt przemocy. Człowiek walczy nie tylko o przetrwanie, ale i o idee, i to zarówno broniąc ich, jak i próbując narzucać je innym. Jako istota społeczna jest już od swoich na wpół zwierzęcych początków uwikłany w walkę o dominację i pozycję w grupie. W toku swojego rozwoju człowiek zhumanizował się, ale residuum przemocy pozostało, zmieniły się tylko jej formy. Wszelka przemoc fizyczna być może jest niczym innym, jak tylko naskórkowym objawem równie pierwotnej, a jeszcze bardziej wszechobecnej przemocy symbolicznej, której źródła leżą u samych podwalin ludzkiego sposobu istnienia w świecie, także na planie myśli, życia duchowego, tworzenia form, obrazów i mowy. Skoro jest czymś należącym do przyrodzonej natury człowieka, tak kluczowym elementem jego świata, być może należałoby nawet zaprzestać ustawicznego przypisywania jej wyłącznie ujemnego znaku. Przemoc podlega sublimacji, staje się twórczą siłą. Być może dlatego jest tak wszechobecna w kulturze. Jednak trzeba nieustannie poddawać ją osądowi, namysłowi, kontroli. Przyglądać się temu, co nieustannie czynimy jako sprawcy

i ofiary. Stając się bardziej świadomi subtelnych mechanizmów kulturowej przemocy, możemy nie tylko bronić się przed nią czy okiełznać nasze agresywne impulsy wobec innych ludzi i zwierząt, ale przede wszystkim rozwinąć i posunąć ciągle o krok dalej nasze człowieczeństwo.

Namysł nad źródłami przemocy symbolicznej, zmierzający do poszukiwania paradygmatu myślenia i działania poza przemocą, należy do najbardziej obiecujących nurtów współczesnej humanistyki. Jest to tradycja Foucaultowska, wobec której zadłużeni są myśliciele aktualności, tacy jak Agamben czy Vattimo, poszukujący słabej, zdolnej do wyrzeknięcia się przemocy formuły myślenia. Głównym patronem niniejszego tomu jest jednak Bourdieu, twórca pojęcia habitusu, obdarzonego określoną strukturą wymiaru ludzkiego myślenia, wyobrażania i działania. Obecność tych ukrytych struktur przyczynia się między innymi do tego, że kulturą przemoc sprawiamy bezwiednie, automatycznie, a często też bez świadomości lub nawet pod maską radosnego przyzwolenia jej doświadczamy. Dołączają do tego inni myśliciele, śledzący meandry przemocy w jej specyficznych formach, jak na przykład przypomniany w artykule Michała Rydleńskiego Ludwik Fleck, twórca pojęcia „kolektywów myślowych”, w których ramach jednostka jest subtelnie przymuszana do myślenia w określony sposób i do ograniczenia swojej intelektualnej samowoli. Podobna idea przewija się u Fisha pod mianem wspólnoty interpretacyjnej, do jakiej z konieczności wszyscy należymy, ucząc się patrzenia na świat w sposób, który nie jest bynajmniej dowolny ani właściwy tylko nam jako niezawisłym jednostkom, lecz narzucony.

Wojciech Pigla zajmuje się przemocą w Internecie, zarówno w samej rzeczywistości wirtualnej, jak i wokół niej, bo przecież nawet sama możliwość przyłączenia się do sieci i uczestnictwa w kreowanym przez nią świecie wymaga osiągnięcia określonego statusu. Wirtualność, obdarzona mocą oddziaływania na świat przez kształtowanie jego obrazów, staje się automatycznie nowym narzędziem przemocy symbolicznej i wnosi nowe formy czy scenariusze wykluczenia.

Niemal każdy rodzaj działania, nie tylko fizycznego, lecz także intelektualnego pociąga za sobą jakąś formę przemocy. Istnieje ona także w języku; jest zawarta w retoryce jako działaniu zmierzającym

do pociągnięcia umysłu słuchacza w kierunku zaplanowanym przez tego, kto perswaduje. Wszelka mowa, a mowa polityczna w szczególności, jest użyciem siły. Stwarza żyzny grunt dla przemocy i manipulacji. Przedstawiona przez Katarzynę Frąckowiak analiza polskiego dyskursu politycznego po 1989 roku jest więc ilustracją powszechniejszych mechanizmów, obecnych w wielu miejscach i czasach.

Marta Byrska-Szklarczyk przedstawia rodzaj pogłębionego raportu z badań terenowych, jakie zaprowadziły ją do przejścia granicznego w Medyce. Jej artykuł w przekonywujący, a zarazem poruszający sposób przedstawia pole, jakie otwiera dla przemocy wytyczenie granicy w przestrzeni, dzielącej nie tylko państwo od państwa, Unię Europejską od tego, co poza nią, lecz także dom od sklepu czy jedną część wioski od drugiej. Interesujące są tu także obserwacje, w jaki sposób rozchodzą się dyskursy snute z jednej strony przez polityków, a z drugiej przez poszkodowanych ludzi granicy, nie doprowadzając do autentycznego dialogu. Okazuje się on niemożliwy, skoro każda ze stron bytuje w innej skali, widząc albo interesy geopolityczne, albo ludzką rzeczywistość leja, rozpaczliwie powoli przelewającego się przez zbyt ciasną bramkę.

Uchwycenie człowieka w obrazie, zarówno za jego pozorną zgodą, jak i bez jego wiedzy, jest formą przemocy, ukazanej przez Łukasza Brauna na przykładzie fotografii turystycznej, która zajmuje w naszych czasach rolę dawnego, imperialnego zdjęcia z kolonii. Za każdym razem fotografowanie oznacza jednak rozciągnięcie kontroli symbolicznej nad obcym człowiekiem, który staje się nie tyle współtworzącym obraz i wyrażającym się w tym obrazie modelem, co zawłaszczanym przez obraz przedmiotem fotografowania jako formy podporządkowania świata.

Przykład fotografii dobrze pokazuje, jak trudno oddzielić przemoc od tworzenia. Jest ona potężnym czynnikiem kulturotwórczym, a zarazem dostarcza materii do artystycznej obróbki, po którą sięga się nader chętnie. Nic więc dziwnego, że jest wszechobecna w niezliczonych formach i wytworach kultury, od kinematografii po sport. Narracje kultury opowiadają o przemocy, która się dokonała i która ma się dokonać ponownie. Iwona Morozow śledzi obecność tego mechanizmu w kinie postmodernistycznym Finchera, Har-

ron, Stone'a czy Coenów, zaś Justyna Cierpisz analizuje „nekrofilną wyobraźnię” cechującą takich twórców, jak Tarantino, szukającą wyrazu dla obsesji śmierci i rozpadu w filmowych formułach groteski. Z kolei Piotr Małczyński zajmuje się piłką nożną jako formą zrytualizowaną, stanowiącą ujście dla impulsów przemocy płynących z różnych warstw świadomości człowieka potocznego.

Filip Wróblewski dostrzega przemoc ukrytą w drobnych rytuałach życia codziennego, śledząc znaczące niekonsekwencje ludzkiego działania i postaw w stosunku do zwierząt. Te szczeliny ludzkiego świata wyobrazonego, przez które do bezpiecznej codzienności wdziera się bezwiedne okrucieństwo pokrywają się być może z siatkami kategoryzacji, będącej formą organizowania rzeczywistości przez człowieka. A więc ptak będzie dopuszczany tam, w pewnym sektorze przestrzeni, ale już nie tutaj, na naszpikowanym kolcami gzymsie. W ten sposób rodzi się przemoc polegająca na naginaniu świata organicznego do arbitralnego ładu dyktowanego przez człowieka, dającego mu iluzję kontroli nad rzeczywistością.

Takie proste, wzięte z codziennego życia przykłady pokazują, że przebudowa ludzkiego rozumu w taki sposób, aby stał się mniej skłonny do przemocy należy do przedsięwzięć tytanicznych. Człowiek, zarówno sprawując, jak i doświadczając przemocy symbolicznej, jest jej często w równym sensie nieświadomy. Poruszamy się w przezroczystej, a jednak stale obecnej sieci symbolicznych napięć, niezdolni do wyobrażenia sobie świata funkcjonującego inaczej. I dotyczy to nie tylko polityki czy ekonomii, ale także sfery duchowej. Świętość, racja i słuszność są formami przemocy, ponieważ z samej swojej definicji nie dopuszczają alternatywy. Wiara w prawdy objawione jest formą przemocy, ponieważ dopuszcza pojęcie nadprzyrodzonej, stojącej ponad ludzkim światem słuszności. To wszystko, co nazywamy wartościami zakłada przemoc, skoro domaga się obrony. Jakże więc duchowo bytować, nie sprawując przemocy?

Wrośnięta w kulturę, obecna na wszystkich jej poziomach przemoc jest tematem trudnym i ze všech miar niejednoznaczny. Wycofanie się z jej rozlicznych form wydaje się niewykonalne, co więcej, być może naruszałoby delikatną tkankę kultury, działającej w oparciu o tę sieć ledwie wyczuwalnych napięć. Czy więc świat



bez przemocy symbolicznej byłby możliwy? Osobiście wątpię w jej całkowite wyrugowanie. Jedyne, co można zrobić, to uczynić z niej przedmiot namysłu, starać się o wyniesienie człowieka powyżej poziomu nieświadomego oprawcy i bezwolnej ofiary, cierpiącej w milczeniu, a często wręcz oczarowanej tym, co się z nią robi. Dlatego takie to ważne, aby nazwać przemoc, wydobyć ją z cienia. Taki właśnie zamiar przyświeca młodym badaczom, których prace zostały tutaj zebrane.



Michał Rydlewski

## **Przemoc myślowa w perspektywie teoriopoznawczych idei Ludwika Flecka i Stanleya Fisha**

W swoich refleksjach na temat przemocy myślowej chciałbym odwołać się do badacza niezwykle cenionego przez toruński ośrodek socjologii wiedzy, choć do niedawna jeszcze rzadko *explicite* pojawiającego się w tekstach jego przedstawicieli (jeśli już, to raczej na zasadzie inspiracji myślowej rozwijanej przez współczesnych socjologów wiedzy naukowej). Mam na myśli jednego z bohaterów niniejszego artykułu – Ludwika Flecka, autora książki pod tytułem *Powstanie i rozwój faktu naukowego*<sup>1</sup>. Praca Flecka wymieniana jest przez Thomasa Kuhna w *Strukturze rewolucji naukowych* jako jedna z tych, które poruszyły jego myślenie o historii nauki<sup>2</sup>. O ile Kuhnem myśli dzisiaj wielu i jego idee są kanonem, o tyle Fleck musiał długo czekać na zasłużone miejsce w humanistyce. Jednak w moim przekonaniu jego idee są zdecydowanie ciekawsze niż Kuhna, dlatego że silniej wiążą rozwój wiedzy naukowej (Fleck jako wybitny mikrobiolog zajmował się medycyną) z teorią i historią kultury. Poza tym, opis kolektywu myślowego (jego struktury, działania, warunków przynależności) jest metodologicznie bardziej użyteczny

---

<sup>1</sup> Zob.: L. Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, M. Tuskiewicz (tłum.), Lublin 1986.

<sup>2</sup> Zob.: T.S. Kuhn, *Struktura rewolucji naukowych*, H. Ostromecka (tłum.), Warszawa 2001, s. 8.

niż osławiony „paradygmat” i późniejsza „macierz dyscyplinarna”<sup>3</sup>. Fleckowską teorię stylów myślowych i kolektywów myślowych traktuję jako teorię kultury w antropologicznym tego słowa znaczeniu, to jest nastawioną na analizę znaczeń.

Teoriopoznawcze idee Ludwika Flecka staram się przybliżyć w serii artykułów w *Etnografii Polskiej* pod tytułem *W stronę teorii i historii kultury. Spojrzenie na teorię stylów myślowych Ludwika Flecka*<sup>4</sup>. Mają być one zachętą dla etnologów do zapoznania się z dorobkiem naukowym Flecka. O ile interesują się nim coraz bardziej filozofowie nauki i socjologowie wiedzy, to nie jest doceniony przez etnologię tak, jak na to bez wątpienia zasługuje. Jedynym ośrodkiem etnologicznym w Polsce wykorzystującym teorię Flecka jest Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Znalazło to swój wyraz w wielu publikacjach Bożeny Płonki-Syroki w latach 2005–2010 oraz w prowadzonej przez nią dydaktyce, počawszy od roku 2002. Wymienię jedynie *Niemiecką medycynę romantyczną*<sup>5</sup> oraz trzy tomy serii wydawniczej *Antropologia wiedzy*<sup>6</sup>. Teksty tej autorki znakomicie pokazują użyteczność myśli Flecka<sup>7</sup>. Chociaż umieszczam w swoim artykule Flecka w kontekście historii socjologii wiedzy (jego porównawczą socjologię myślenia uważam

---

<sup>3</sup> Zob.: Tenże, *Raz jeszcze o paradygmatach*, [w:] *Dwa bieguny. Tradycja i nowatorstwo w badaniach naukowych*, S. Amsterdamski (tłum.), Warszawa 1985, s. 406-440.

<sup>4</sup> Zob.: M. Rydlewski, *W stronę teorii i historii kultury. Spojrzenie na teorię stylów myślowych Ludwika Flecka*, „Etnografia Polska” 2009, tom 53, z. 1-2, s. 113-132; Tenże, *W stronę teorii i historii kultury. Spojrzenie na teorię stylów myślowych Ludwika Flecka. Część II*, „Etnografia Polska” 2010, tom 54, z. 1-2 (tekst przyjęty do druku).

<sup>5</sup> Zob.: B. Płonka-Syroka, *Niemiecka medycyna romantyczna*, Warszawa 2007.

<sup>6</sup> Zob.: Taż (red.), *Antropologia wiedzy – perspektywy badawcze dyscypliny*, Wrocław 2005. Zob.: Taż (red.), *Nauka i społeczeństwo w stulecie szczególnej teorii względności Alberta Einsteina*, Wrocław 2006. Zob.: Taż, *Wzorce postrzegania rzeczywistości w nauce i społeczeństwie*, Warszawa 2008.

<sup>7</sup> Chciałbym w tym miejscu podziękować Pani Profesor Bożenie Płonce-Syroce za okazaną mi życzliwość oraz interesujące uwagi pod adresem niniejszego artykułu.

za dojrzały projekt nie-klasycznej socjologii wiedzy, który pojawił się w momencie narodzin tej dyscypliny jako takiej, czyli w II połowie lat 20. XX wieku), to kwestią szczególnie interesującą dla etnologów powinno być współczesne zbliżanie się do siebie nie-klasycznej socjologii wiedzy oraz studiów antropologicznych nad systemami przekonań. Fleck stanowi znakomity przykład takiego połączenia, który może być potraktowany jako początek interdyscyplinarnego myślenia o kulturze. Uważam zresztą (podobnie jak badacze z toruńskiego ośrodka socjologii wiedzy), że podziały wewnątrz humanistyki to sprawa drugoplanowa. Zaryzykowałbym nawet tezę, że jego teksty można potraktować jako antropologiczne, które tylko na zasadzie historycznej konwencji podziałów terenów naukowych nie są za takie uważane (etnologia jeszcze do niedawna nie zajmowała się dyskursem nauk przyrodniczych). W tym artykule wskazuję kilka etnologicznych obszarów, w których teoria stylów i kolektywów myślowych mogłaby być teoretycznie użyteczna: myślenie potoczne, zmiana kulturowa oraz teoria widzenia, do której po części odwołam się w niniejszym tekście.

Istotną rolę w porównawczej socjologii myślenia, której idee Fleck przedstawił kilka dekad wcześniej niż Kuhn, odgrywa przymoc myślowa podkreślana przez Bożenę Płonkę-Syrokę<sup>8</sup> oraz Andrzeja Zybortowicza<sup>9</sup>, który wymienia w swojej książce Ludwika

---

<sup>8</sup> Zob.: Taż, *Pojęcie stylu myślowego Ludwika Flecka, Paula Diepgena i Wenera Lebblanda i konsekwencje jego wykorzystania w praktyce badawczej historyka medycyny*, [w:] *Proces modernizacji nauk przyrodniczych w historii i historiozofii nauki*, Taż (red.), *Studia z Dziejów Kultury Medycznej*, t. 7, Wrocław 2007, s. 228-230. Wymieniam jedynie jeden z tekstów Autorki dotyczący przemocy. Są one o tyle istotne, że pozwalają formułować różne od siebie poziomy głębokości sięgania przemocy i interpretować zakres swobody w pracy w zaawansowanych procesach twórczych. Lektura prac Płonki-Syrokii pozwala wyrobić sobie własne zdanie co do siły antyindywidualizmu. Należy mieć świadomość, że istnieje wiele kontrowersji co do interpretacji myśli Flecka. Może to stanowić jego siłę, rozpocząć kilka interesujących dyskusji metodologicznych.

<sup>9</sup> Zob.: A. Zybortowicz, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995, s. 53, 63, 131-132, 159.

Flecka, ale odwołuje się do niego raczej pobieżnie, nie wchodząc głębiej w jego teorię. Chciałbym to w pewnym zakresie nadrobić.

Drugim bohaterem tego artykułu jest Stanley Fish. Pomimo tego, iż zbiór jego esejów pod tytułem *Interpretacja, retoryka, polityka*<sup>10</sup> od dziewięciu lat znajduje się w polskim obiegu, to nie widać żadnego wyraźnego odwołania do tego autora przez przedstawicieli nauk humanistycznych, co uważam za duży błąd. Chociaż Fish rzadko używa pojęcia „kultura”, zamieniając je na „umeblowanie świata” (co jest terminem amerykańskiego neopragmatyzmu) czy „milczącą wiedzę” (co z kolei pochodzi z terminologii antropologicznej Edwarda Halla), to jego idee są na wskroś kulturalistyczne (w rozumieniu Floriana Znanieckiego) – to jest dające kulturze pierwszeństwo w określaniu tego, co uchodzi za obiektywne. Według mnie idee obu tych badaczy są zbieżne, a łączy je (między innymi) wspomniany już konstruktoryzm społeczno-kulturowy oraz kulturalizm.

Moim zdaniem warto zestawić poglądy Fisha, określane mianem paninterpretacjonizmu (terminu tego po raz pierwszy użył Andrzej Szahaj), z teorią stylów i kolektywów myślowych Flecka. Ma to swoje uzasadnienie w fakcie, że koncepcja wspólnot interpretacyjnych Fisha, usocjologiczniona empirycznie lepiej opracowanymi тезami Flecka o kolektywie myślowym, stanowi dobre narzędzie opisu pracy mechanizmów kultury. Mechanizm ten ma charakter nie-dualizujący, by posłużyć się filozoficzną terminologią Josefa Mitterera<sup>11</sup> – nie odwołuje się do jakiejś *tamtej* esencjalnej strony zewnętrznej rzeczywistości, na przykład obiektywnie istniejącego przedmiotu poznania czy bezpośredniej obserwacji, której wyniki przedstawiane są w postaci „zdań protokolarnych”, ale analizuje poznanie po *tej* stronie (społecznej) mechanizmów wytwarzania faktów. Teorię interpretacji Fisha można dlatego określić jako monizm interpretacyjny<sup>12</sup>. Zarzutom wobec Fisha, wysuwany zarówno przez tych, którzy z sympat-

<sup>10</sup> Zob.: S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka. Wybór esejów*, A. Szahaj (red.), Kraków 2002.

<sup>11</sup> J. Mitterer, *Tamta strona filozofii. Przeciwno dualistycznej zasadzie poznania*, M. Łukasiewicz (tłum.), Warszawa 1996. Zob.: tenże, *Ucieczka z dowolności*, A. Zeidler-Janiszewska (tłum.), Warszawa 2004.

<sup>12</sup> Zob.: A. Szahaj, *Zniewalająca moc kultury. Artykuły i szkice z filozofii kultury, poznania i polityki*, Toruń 2004, s. 93-123, 158-168, 168-187.

nią podchodzą do jego idei, jak i tych, którzy nie akceptują jego teorii interpretacji, jest brak szerszej perspektywy badawczej, narzędzi metodologicznych. Zdaniem zwolenników nie jest to przeszkoda, bo można wpisać Fisha w tradycję tekstualizmu, etnometodologii, sposobu myślenia „późnego” Wittgensteina (znaczenie wynika z użycia), filozofii pragmatycznego interpretacjonizmu Hansa Lenka czy wreszcie filozoficznej koncepcji „realizmu wewnętrznego” amerykańskiego neopragmatysty, Hilarego Putnama, za którego twórcę Zybertowicz w *Przemocy i poznaniu* uznał właśnie Flecka<sup>13</sup>.

Aby przedstawić przemoc myślową w ramach konstruktywizmu społeczno-kulturowego i proponowanej przez niego teorii kultury reprezentowanej przez Flecka i Fisha, najważniejsze wydaje mi się – jest to kwestia fundamentalna – zarysowanie pewnej filozofii podmiotu przez nich proponowanej – słowem: koncepcji jednostki. To niezbędne dla zrozumienia nie-tradycyjnego modelu poznawczego, jaki proponuje ten paradygmat.

W celu przypomnienia wspomnę, że klasyczny, obiektywistyczny model poznania, od Platona po strukturalizm, zakłada prostą relację epistemologiczną: twardy przedmiot poznania i jednostkowy Rozum poznający. Generalnie cała tradycja filozofii nowożytnej traktuje kulturę jako coś zakłócającego poznanie, co wynika z historycznie niewykształconej jeszcze profesjonalnej refleksji antropologicznej, dotyczącej pojęcia kultury. Dobrze te problemy opisane są w kilku artykułach zbioru tekstów pod tytułem: *Wiedza a kultura*<sup>14</sup>. Najważniejsze jest przekonanie o autonomiczności jednostkowej sfery poznania, wyznawanej i chronionej przez tradycyjną epistemologię jako wartość nadrzędna, gwarantująca realizację wszystkich innych. Sprawia ono, że wszelkie wpływy na wiedzę, które są zewnętrzne wobec Rozumu, są traktowane jako przygodne zaburzenie normalnego, a zatem poprawnego, funkcjonowania operacji poznawczych jednostki. Pokuszę się o ogólne stwierdzenie, że dzięki filozofii (a także romantyzmowi) sfetyszowano przekonanie o jednostkowym poznaniu, co wynika z braku

---

<sup>13</sup> Zob.: A. Zybertowicz, dz. cyt., s. 132.

<sup>14</sup> Zob.: J. Niznik, *Kulturowy wymiar wiedzy*, [w:] A. Motycka (red.), *Wiedza a kultura. Filozoficzne problemy wiedzy*, Warszawa 2007, s. 74-82; M. Czarnocka, *O zależności nauki od kultury*, [w:] tamże, s. 82-107.

historycznie ukształtowanej refleksji nad kulturą, to jest przekonania, które nabywamy w procesie socjalizacji i które stanowią to, co wspólne, intersubiektywnie podzielane. Bez świadomości tych uwarunkowań bardzo łatwo traktować swoje poznanie jako „swoje” właśnie, osiągnięte za pomocą własnych zmysłów, niezależnych od wiedzy innych członków własnej wspólnoty. Rzecz jasna – w tym jednostkowym poznaniu uprzywilejowany był zmysł wzroku, który jako nośnik poznania można śledzić od starożytnej Grecji po ugruntowanie w filozofii nowożytnej.

Koncepcję jednostki, jaką proponuje Fleck i Fish, wpisałbym w paradygmat antyindywidualistyczny, wychodzący z założenia, że jednostka nie jest nośnikiem poznania, dlatego daje on prymat odpersonalizowanym sposobom myślenia, skupiającym się na pozapodmiotowym uwarunkowaniu myślenia i działania jednostki. Celnie ujął tę kwestię w *Archeologii wiedzy* Michel Foucault:

Powinniśmy porzucić pytanie typu: jak wolny podmiot może przenikać gęstwiny rzeczy i opatrzeć je znaczeniem, jak może ziszczyć swój zamiar ożywiając od wewnątrz prawa języka? Na ich miejsce powinny pojawić się inne: jak, w jakich warunkach i za pomocą jakich form coś takiego jak podmiot może pojawić się w porządku dyskursu? Jakie miejsce może on zająć w każdym rodzaju dyskursu, jakie funkcje spełnić i jakim regułom powinien się podporządkować? Krótko mówiąc, chodzi o to, by pozbawić podmiot roli fundamentu i źródła i analizować go jako zmienną i złożoną funkcję dyskursu<sup>15</sup>.

Sprawą podstawową, która łączy Flecka i Fisha, jest fakt, że interpretatorzy (działające czy poznające jednostki) nie są aktywni na własną rękę, ale jako przedstawiciele jakiejś instytucjonalnej wspólnoty, jakiegoś kolektywu, który dysponuje zasobem wiedzy jawnej i milczącej. Tak więc owo „ja”, wykonujące wysiłek interpretacyjny, jest pewnym „ja społecznym”, a nie jakąś izolowaną jednostką.

Nikt z nas nie budzi się rano – twierdzi Fish – i (na francuską modłę) nie wynajduje na nowo poezji, ani nie wymyśla systemu edukacyjnego,

---

<sup>15</sup> M. Foucault, *Archeologia wiedzy*, A. Siemek (tłum.), Warszawa 1977, s. 238-239.



ani też nie postanawia porzucić serialności ze względu na jakąś inną całkowicie nowatorską formę zorganizowania. Nie robimy takich rzeczy, gdyż nie możemy, albowiem operacje umysłowe, których dokonujemy są limitowane przez instytucje, w których już jesteśmy osadzeni. Instytucje te są względem nas wcześniejsze i tylko przez to, że jesteśmy ich częścią, a może przez to, że one są częścią nas, mamy dostęp do sfery publicznych i skonwencjonalizowanych sensów, jakie tworzą<sup>16</sup>.

Ich zdaniem „każdy z nas jest członkiem nie jednej, ale wielu wspólnot interpretacyjnych, w odniesieniu do których odmienne rodzaje przekonań działają z odmienną mocą”<sup>17</sup>. Jednostka jest członkiem wielu kolektywów myślowych – twierdzi Fleck. Odgrywanie ról poszczególnego kolektywu wynika z głęboko osadzonego sensu każdego z nich, jakiegoś przekonania, w mocy którego się pozostaje; przekonania co do sensu bycia kimś w danej sytuacji; takiego przekonania, które nie jest dołączone do tego, co robimy i kim jesteśmy poza jakimiś wspólnotowymi uwarunkowaniami (w ich perspektywie nie może być więc mowy na przykład o „transcendentalnym ja”, o jakim mówił chociażby Roman Ingarden), ale jest konstytutywnym dla tego działania i tego, kim w danej sytuacji jesteśmy. Nie ma sensu rozpatrywanie tego, kim jesteśmy „sami w sobie”, ale analizowanie sytuacji, w których się znajdujemy (a zawsze w jakiejś się znajdujemy). Bardziej szczegółowo pisze o tym w swoich esejach Fish.

Każdy kolektyw myślowy cechuje się szczególnym stylem myślowym, który Fleck definiuje jako:

nie tylko różnicę w znaczeniowym zabarwieniu pojęć i taki lub inny sposób łączenia ich ze sobą, ale określony przymus myślowy, całościową intelektualną gotowość do określonego widzenia i działania, słowem to ukierunkowane postrzeganie, wraz z odpowiednią obróbką myślową i rzeczową tego, co postrzegane<sup>18</sup>.

Zdaniem Flecka tym, co w człowieku myśli, to wcale nie jest on sam, jakieś „ja” oderwane od życiowego kontekstu, ale jego społeczna wspólnota. W opinii tego badacza, żeby „coś” wiedzieć (to

---

<sup>16</sup> S. Fish, dz. cyt., s. 91.

<sup>17</sup> Tamże, s. 178.

<sup>18</sup> L. Fleck, dz. cyt., s. 94.

jest widzieć, działać, poznawać), trzeba zostać tego czegoś nauczonym w procesie socjalizacji, który opiera się na przemocy, to jest na „uwewnętrznianiu” przekonań; jednostka nie poznaje dlatego świata na własną rękę, bo wiedza pochodzi od innych. Bez tej przemocy nic by się nie jawiło. Fleck często będzie powtarzał, że „pusta dusza nic nie widzi”, nie potrafi dostrzec gotowych „produktów”, a jedynie chaos, który musi zostać uporządkowany poprzez narzucenie przez wspólnotę odpowiedniej interpretacji. Tak więc ogólny kierunek kolektywnej pracy poznawczej to, według Flecka, jak największy przymus myślowy przy jak najmniejszej samowoli intelektualnej. Powstanie faktu naukowego będzie zatem opisywał nie jako jednostkowe odkrycie, ale jako drogę od chaotycznego myślenia (awizo oporu), określony przymus myślowy danego kolektywu (w którym początkujący badacz w dużej mierze opiera się na autorytecie uznanych badaczy) – po postać, która ma być bezpośrednio postrzegana czy doświadczana.

W tym znaczeniu autor *Powstania i rozwoju faktu naukowego* wyprzedził tezy dotyczące związków odkryć naukowych i percepcji (to jest wskazania, że obserwacja ma związek z teorią), formułowane w latach 50. i 60. XX wieku przez pioniera tego myślenia – Noorwooda Hansona. W swoich pracach (najlepiej znanej – *Patterns of Discovery*<sup>19</sup> oraz *Perception and Discovery*<sup>20</sup>) Hanson argumentuje, że to, co widzimy, to nie czysty odbiór doznań wzrokowych, ale informacje przefiltrowane przez „przed- koncepcje” (*preconceptions*), później zwane „tematycznymi strukturami” czy „tematycznymi ramami” (*thematic framework*), co wskazuje na podobieństwo do fleckowskich praidei i starych analogii warunkujących poszukiwanie myślowych związków będących genezą stylu myślowego, to jest tworzenia gotowych postaci możliwych do bezpośredniego widzenia. Na prace Hansona warto także zwrócić uwagę ze względu na fakt, że wykorzystuje on w filozofii nauki teorię widzenia Ludwiga Wittgensteina, akceptuje jego rozróżnienie na „widzenie jako” (*seeing as*) i „widzenie że” (*seeing*

<sup>19</sup> N.R. Hanson, *Patterns of Discovery: An Inquiry into the Conceptual Foundations of Science*, Cambridge 1965.

<sup>20</sup> Tenże, *Perception and Discovery. An Introduction to Scientific Inquiry*, San Francisco, California 1969.

that)<sup>21</sup>, które także pojawia się w tezach Flecka. O ile jednak Hanson wykorzystał Wittgensteina, o tyle inspiracja Flecka pochodziła z kręgu psychologii postaci oraz teorii postrzeżeń zmysłowych w społecznościach pierwotnych (autor znał prace Luciena Lévy-Bruhla).

Fleck jako pierwszy wykazał, że wraz ze zmianą teorii, zmienia się sam sposób widzenia świata; zwolennicy różnych teorii patrząc z tego samego miejsca w tę samą stronę, zobaczą odmienne postaci (rzeczy czy fakty). Nie da się wrażeń oddzielić od ich teoretycznej interpretacji, uchwycić tego, co „naprawdę widzimy” i w pewien sposób interpretujemy, albowiem bez narzuconej nam teorii, jakiegos poglądu na rzeczywistość, niczego nie postrzegamy. Na tej podstawie Kuhn i Feyerabend twierdzili, że zwolennicy różnych teorii odmiennie widzą i myślą, w konsekwencji żyją w różnych światach. Fleck, w moim przekonaniu, jest o tyle ciekawszy, że wskazuje na „zniewalającą moc kultury”, czyli na to, że zazwyczaj jednostka działająca w jakimś środowisku nie jest w stanie inaczej postrzegać, innych związków szukać, niż te, które narzuca jej wspólnota.

Na marginesie zauważę, że teoria widzenia Flecka pokrywa się z wieloma ustaleniami wybitnego polskiego teoretyka sztuki, Władysława Strzemińskiego, zawartymi w książce pod tytułem *Teoria widzenia*<sup>22</sup>. Warto podkreślić, że w kontekście tytułowego przymusu myślowego i przemocy jako takiej, początkowo Strzemiński (do II wojny światowej) zamiast kluczowego dla swoich rozważań terminu „świadomość wzrokowa” używał określenia „zawartość wzrokowa”, którą definiował jako całość zjawisk wzrokowych dostarczanych przez warunki, w jakich żyje człowiek. Podkreśla rolę przemocy, kiedy pisze, że to właśnie owe warunki „zmuszają go do dostrzegania pewnych ilości zjawisk wzrokowych”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> Zob.: Tamże, s. 59-186.

<sup>22</sup> Zob.: M. Rydlewski, *Wzajemne relacje pomiędzy myśleniem, widzeniem a rzeczywistością na przykładzie wybranych idei z zakresu teorii widzenia Władysława Strzemińskiego oraz Ludwika Flecka*, „Annales UMCS Filozofia” (tom pokonferencyjny pod redakcją Katarzyny Gurczyńskiej-Sady i Wojciecha Sadego przygotowywany do druku; ukaże się w drugiej połowie 2011 roku).

<sup>23</sup> W. Strzemiński, *Aspekty rzeczywistości*, [w:] K. Wilkoszewska (red.), *Władysław Strzemiński, Wybór pism estetycznych*, Kraków 2006, s. 135.

Zdaniem Flecka członek danego kolektywu, czy to naukowego czy codziennego (autor *Patrzyć, widzieć, wiedzieć* będzie konsekwentnie utrzymywał, że każda wiedza wymaga uczenia się, także zdroworozsądkowa) nie odnosi wrażenia przymusu myślowego w tym, co widzi. Czuje się biernym odbiorcą tego, co widzi, a nie twórcą – bo tym, co poznaje, nie jest on sam, ale – powtórzmy – jego wspólnota myślowa, która wyznacza to, co czynne (do poznania) i bierne (już poznane, niewymagające aktywności epistemologicznej). Świat na zewnątrz w takiej postaci, jaka narzucona została mu przez kolektyw, przedstawia mu się jako obiektywnie istniejąca rzeczywistość; jednostka nie ma świadomości, że widzi to, co widzą inni członkowie kolektywu. Działa w tym procesie to, co Fleck określał jako „harmonia złudzeń”: jednostka (laik) wprowadzana jest do określonego kolektywu za sprawą socjalizacji, następnie zaczyna myśleć nabytą w tym procesie wiedzą (najczęściej uproszczoną, podręcznikową, stwarzającą wrażenie braku kontrowersji), potem rozwija ją, lecz po wyuczonej linii myślowej, która utwierdza wprowadzających (profesjonalistów), że jest to sprawa niezależna od ich wiedzy. Słowem – zarówno wszyscy laicy (krąg egzoteryczny) jak i profesjonaliści (krąg ezoteryczny), których wyróżnia Fleck w opisie kolektywu myślowego, utwierdzają siebie nawzajem w wierze, że to, co widzą, jest obiektywne – co nie pozwala dostrzec, że jest to wiedza, której trzeba się nauczyć, że jedni na drugich wywierają presję. Fleck słusznie, jak sędzę, zauważył, że to, co Gustave LeBon nazwał psychologią tłumu, działa nie tylko w wyjątkowych okolicznościach, ale także wtedy, gdy działamy „zwyczajnie”; jednostka w zwykłych warunkach kolektywnej działalności nie ma świadomości obecności stylu myślenia, bo wywiera on bezwzględny przymus na jej rozumowanie, choć ta jest zazwyczaj przekonana, że nie działa presja innych. Podobnie przemoc przekonań, we władaniu których pozostaje jednostka, widzi Fish.

Podsumowując: każdy z nas posiada oczy, ale widzimy oczami kolektywu. Kulturę zatem można rozumieć jako przemoc przekonań, które się posiada, ale działającą na tak głębokim poziomie, że nie odczuwa się jej jako przymusu w działalności interpretacyjnej – ta bowiem stała się tak naturalna i oczywista, że to, co robimy, nie wydaje nam się być związane z jakąkolwiek wiedzą, ale świa-

tem w swojej czystej naoczności (tak ma się sprawa na przykład z codziennością, wiedzą zdroworoządkową, którą obaj badacze uznają za konwencjonalną, a nie esencjonalną). Przemoc, o jakiej tu mówię, nie jest odczuwana jako taka, co generalnie sprzeciwia się wyobrażeniu o przemocy jako zawsze odczuwanej.

Co więcej, z większości tych przekonań nie można się „wyrwać”, bo kultura posiada zniewalającą moc „uJArzmienia”, by posłużyć się znakomitym tłumaczeniem terminu Foucaulta, dokonany przez Tadeusza Komendanta. Przemoc, jaką wywiera na nas to, co poza nami, w sensie społecznym jest niemożliwa do „zawrócenia” w drodze uświadomienia sobie owej przemocy, albowiem musiałoby istnieć w nas coś pozaspołecznego, mającego być jakimś niezmiennym w czasie „ja” (w filozofii określano owo ja – „ja transcendentalnym”).

Przykładowo: z historycznej wiedzy na temat zmienności kulturowego kanonu piękna doceniającego szczupłość nie wynika wcale to, że nagle zaczną podobać mi się kobiety otyłe; z wiedzy o tym, co moja kultura uznała za jadalne (a uznała bardzo mało), nie wynika wcale, że nagle zaczną mi smakować potrawy, które do tej pory uznawałem za niejadalne; po procesie społecznej kreacji wyczulonego widzenia twarzy, związanego z narodzinami jednostki oraz indywidualnej ekspresji (odwołuję się do historycznych analiz z książki pod tytułem *Historia twarzy*<sup>24</sup>), naprawdę widzimy to, co zostało skonstruowane. Nie można pozbyć się tego w tempie pstryknięcia palcem czy w wyniku potajemnego umówienia się z innymi, że od dzisiaj jesteście ślepi na twarz. Znając teorie na temat mitycznych kategorii percepcji rzeczywistości człowieka kultur archaicznych, mogą jedynie wyobrażać sobie jakościową inność, używając naszego pojęcia stosunku seksualnego, jaka nas dzieli: po zautonomizowaniu sfery seksualności kobiece łono przestało być jednocześnie *tym* światem i *tamtym* światem (*zaświatem*), posiadającym kontakt z siłami pozaziemskimi (stamtąd przychodzą dzieci, odbywa się comiesięczne krwawienie), toteż akt seksualny przestał być prze-

---

<sup>24</sup> Zob.: J.-J. Courtine, C. Haroche, *Historia twarzy. Wyrażanie i ukrywanie emocji od XVI do początku XIX wieku*, T. Swoboda (tłum.), Gdańsk 2007.

życiem mistycznym, a stał się fizyczną przyjemnością. Zmieniła się wiedza, zmieniła się empiryczna rzeczywistość. Bez prześledzenia przemian w stylu myślowym, nigdy – powiedziałby Fleck – nie można by zrozumieć określenia orgazmu jako „małej śmierci”.

Idźmy dalej – w języku ludzi średniowiecza nie było słowa, które znaczyłoby tylko i wyłącznie estetyczny ogląd krajobrazu, albowiem człowiek średniowiecza nie odseparował siebie jeszcze z przestrzeni jako osobnego bytu. Jak twierdzi Aron Guriewicz w *Kategoriach kultury średniowiecznej*:

Wobec braku dystansu między człowiekiem i otaczającym go światem nie mógł się jeszcze wówczas wytworzyć estetyczny stosunek do przyrody, „bezinteresowne” zachwywanie się nią. Będący organiczną częścią świata, podporządkowany rytmowi przyrody człowiek nie potrafił jeszcze spojrzeć na otaczający go świat z boku<sup>25</sup>.

W średniowieczu stosunek człowieka do przyrody nie był stosunkiem podmiotu do przedmiotu, ale polegał raczej na odnajdowaniu siebie w świecie zewnętrznym, postrzeganiu wszechświata jako podmiotu. Analizując kategorie „makrokosmosu” i „mikrokosmosu”, poprzez które człowiek średniowiecza percypował rzeczywistość, Guriewicz stwierdza, że „człowiek odnajduje we wszechświecie te same cechy, jakie sam posiada”. To w czasach nowożytnych utrwaliło się przekonanie o pojmowaniu przyrody jako świata empirycznego. Autor *Kategorii kultury średniowiecznej* poddaje w wątpliwość, czy termin „natura” można adekwatnie oddać słowem „przyroda” w jego współczesnym znaczeniu. „Przyroda w średniowiecznym rozumieniu jest tworem bożym”, a człowiek średniowiecza miał tendencję do „mieszania” tego, co idealne z tym, co materialne – jego widzenie było dlatego inne (co przekonująco pokazał Fleck na przykładzie średniowiecznych rycin medycznych)<sup>26</sup>. Dzisiaj, jak powiedziałby autor *Powstania i rozwoju faktu naukowego*, wystarczy spojrzeć – piękno przyrody mówi „samo za siebie”, przemoc określonego widzenia „trzyma nas w garści”, nie można zacząć

<sup>25</sup> A. Guriewicz, *Kategorie kultury średniowiecznej*, J. Dancygier (tłum.), Warszawa 1976, s. 53.

<sup>26</sup> Tamże, s. 5-58.

postrzegać krajobrazu inaczej, niż się zostało tego nauczoným; nie zmienia tego nawet – jak już powiedziałem – wiedza o wiedzy, że zostało się tego nauczoným. Takich przykładów z zakresu teorii widzenia można podać wiele. Istnieją na przykład plemiona, które nie wiedzą nawet, na którą stronę zdjęcia patrzeć, nie mówiąc już o tym, co powinny „tam” zobaczyć. Coś, co dla nas wydaje się czymś naturalnym, jest wynikiem procesu uczenia się.

Przekłada się to wszystko na relację epistemologiczną pomiędzy przedmiotem poznania a poznającym. Nie da się dłużej utrzymać socjologicznie naiwnej wizji tradycyjnej teorii poznania. Zasadniczym błędem wielu rozważań z dziedziny tradycyjnej teorii poznania jest, zdaniem Flecka, operowanie symbolicznym podmiotem epistemologicznym, zwanym „duchem ludzkim”, „badaczem” lub po prostu „człowiekiem” („Jan”, „Sokrates”), który nie ma żadnego konkretnego stanowiska życiowego; nie ulega znaczącym zmianom nawet w ciągu stuleci i reprezentuje każdego „normalnego” człowieka bez względu na środowisko i epokę. Ma on więc być absolutny, niezmienny i powszechny.

Według teorii widzenia Flecka, porzucenia dualizmu widzenia i interpretacji Fisha, ale także „późnego” Wittgensteina i jego koncepcji widzenia<sup>27</sup>, jest odwrotnie niż w modelu tradycyjnym: to nie jednostka wprawia w ruch strategię interpretacyjną, ale ona sama jest wprawiana przez nią w ruch. Opozycja przedmiot – interpretacja jest ich zdaniem o tyle nietrafna, że aby coś zobaczyć, to coś musi już uprzednio zostać poddane interpretacji, do poznania rzeczy podchodzimy już z pewnymi „przesądami”. W języku Wittgensteina będzie to wyrażone jako pierwotność gry językowej w stosunku do postrzegania rzeczy w świecie. Dopiero na tle funkcjonującej i znanej nam gry językowej można wskazać obiekt, określić jego tożsamość, opisać jego cechy – zobaczyć postać. Nie bez znaczenia jest to, jak Wittgenstein opisuje proces socjalizacji. W jednym ze swoich tekstów napisał:

---

<sup>27</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, B. Wolniewicz (tłum.), Warszawa 2004, s. 270-320.

Dziecko dorastając uczy się języka, tresuje się je w jego używaniu. Używam słowa „tresuje” w sposób ściśle analogiczny do tego, w jaki mówimy o zwierzęciu tresowanym tak, aby czyniło pewne rzeczy<sup>28</sup>.

Z narzuconymi postaciami całościowymi – twierdzi Fleck – z rozpowszechnionym poglądem ogólnym na jakąś dziedzinę, z przyjętą ogólnie analizą elementów, z techniką, sztuką i nauką, ze zwyczajem codziennym, legendą, religią, nawet z mową używaną – wciska się kolektyw do procesu patrzenia i widzenia, myślenia i poznawania. Jeżeli każda obserwacja zwyczajna, codzienna czy też najdokładniej naukowa, jest modelowaniem, to szablonu dostarcza kolektyw, poznawanie więc nie jest dowolne (odpada skrajny relatywizm), ale raczej określona jednostka jest przymuszana przez wspólnotę do określonego wyniku poznawczego.

Przemoc nie jest zatem jakimś dodatkiem do kultury, ona jest jej istotą. Bez przemocy nie ma kultury. Istnienie przemocy, w perspektywie konstruktywizmu społeczno-kulturowego, wynika z faktu, że świat nie mówi sam za siebie, nie daje nam żadnej takiej narracji o samym sobie, którą wszyscy bez względu na różnice kulturowe moglibyśmy rozpoznać. Tylko wtedy nie potrzebowalibyśmy żadnego przymusu myślowego, bo nikt nie musiałby nikogo nakłaniać do określonego widzenia – robiłby to sam świat (zewnętrzna rzeczywistość).

---

<sup>28</sup> Cyt. za: W. Sady <http://sady.umcs.lublin.pl/sady.witt.df.htm> (dostęp: 13.01.2010).



Katarzyna Frąckowiak

## **Retoryka walki i totalitarna frazeologia. Demokratyczny dyskurs polityczny polskich elit władzy po 1989 roku**

„Polityk istnieje przez język. [...] Czy istnieje polszczyzna polityczna? Politycy mogą wszak użyć słów i połączeń frazeologicznych ze wszystkich rejestrów języka [...] w świadomości użytkowników języka istnieje poczucie specyficzności mówienia o polityce i w polityce. I specyficzności funkcjonowania politycznych pojęć, terminów, nazw”<sup>1</sup>.

Wprawdzie termin „język polityki” stanowi trwały składnik naukowego dyskursu, to jednak kwestia jego statusu pozostaje wciąż ostatecznie nierozstrzygnięta. Igor Borkowski uznaje go za językowy fenomen<sup>2</sup>. Jeśli przyjmiemy, że język to system składający się ze zbioru znaków oraz semantycznych, stylistycznych i gramatycznych reguł ich łączenia, należałoby się zastanowić, na ile traktowanie języka polityki jako samodzielnej kategorii (pewnej wariacji tegoż języka) stanowi zabieg metodologicznie uzasadniony.

Bogdan Walczak<sup>3</sup> definiuje język polityki jako:

- 
- <sup>1</sup> J. Bralczyk, *Przedmowa*, [w:] R. Zimny, P. Nowak, *Słownik polszczyzny politycznej po roku 1989*, Warszawa 2009, s. 5-6.
  - <sup>2</sup> Por.: I. Borkowski, *Świt wolnego słowa. Język propagandy politycznej 1981-1995*, Wrocław 2003, s. 21.
  - <sup>3</sup> Takie stanowisko dominuje w polskiej literaturze przedmiotu. Por. m.in.: M.A. Moch, *Perswazja – wartości – wybór. O języku kampanii*

funkcjonalną odmianę języka ogólnego, stosowaną w tekstach, które: 1) są wytwarzane przez środowisko polityków i ludzi z nimi związanych (doradców, rzeczników prasowych, specjalistów z dziedziny socjotechniki, propagandy, reklamy); 2) są adresowane intencjonalnie do wszystkich użytkowników języka ogólnego; 3) dotyczą sfery polityki; 4) odznaczają się dominacją funkcji perswazyjnej (przy obecności – w różnych tekstach tej odmiany w bardzo różnym stopniu, w tym również zerowym – także innych funkcji, takich jak informacyjna, ekspresywna czy autoteliczna)<sup>4</sup>.

Zdaniem Walerego Pisarka, mówiąc o języku polityki mamy na myśli „politycznie motywowaną odmianę języka narodowego”<sup>5</sup>. Jeśli jednak język polityki potraktujemy jako odmianę językową, to – jak zauważa Jerzy Bralczyk – „na jego charakterystykę składać się powinny opisy specyficznych dla niego pojęć-terminów, adaptowanych słów, neologizmów, a także funkcjonującej tylko w jego obrębie frazeologii”<sup>6</sup>.

Stanisław Dubisz proponuje, aby język polityki wyróżniać przede wszystkim ze względu na jego płaszczyznę odniesienia,

którą są sfery życia społeczeństwa, mające wiele wspólnego z faktami politycznymi i działalnością polityczną. [...] należy przez ten termin

---

*samorządowej 1998 roku*, „Poradnik Językowy” 2001, nr 5, s. 28-39; I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na wolności*, Wrocław 2001, s. 7; E. Laskowska, *Sytuacje komunikacyjne w dyskursach politycznych*, [w:] *Język trzeciego tysiąclecia II*, t. I: G. Szpila (red.), *Nowe oblicza komunikacji we współczesnej polszczyźnie*, Kraków 2002, s. 175-182; I. Borkowski, dz. cyt.

<sup>4</sup> B. Walczak, *Co to jest język polityki*, [w:] *Język a kultura*, t. 11, J. Anusiewicz, B. Siciński (red.), *Język polityki a współczesna kultura polityczna*, Wrocław 1994, s. 20.

<sup>5</sup> W. Pisarek, *O nowomowie inaczej*, „Język Polski” 1993, nr 1/2, s. 1.

<sup>6</sup> J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*, Warszawa 2003, s. 67. Szerzej na ten temat m.in.: tenże, *O używaniu języka w polskiej polityce w latach dziewięćdziesiątych*, [w:] W. Pisarek (red.), *Polszczyzna 2000*, Kraków 1999, s. 197-217; J. Frasz, *Język propagandy politycznej*, [w:] B. Dobek-Ostrowska, J. Frasz, B. Ociepa (red.), *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1999, s. 83-110.

rozumieć słownictwo, wyrażenia i zwroty odnoszące się do szeroko pojmowanej działalności politycznej. W tym znaczeniu termin „język polityki” funkcjonuje podobnie jak terminy: „język techniczny”, „język wojskowy”, „język sportowy” i określa jedną ze społecznych odmian polszczyzny<sup>7</sup>.

Podobne stanowisko zajmują autorzy *Słownika polszczyzny politycznej po 1989 roku*. Język polityki – wbrew swej nazwie – nie stanowi odrębnego systemu językowego

stąd bardzo często zamiast o języku polityki mówi się o języku (polskim) w polityce. Trudno jednoznacznie i wyraziście opisać cechy charakterystyczne dla tego sposobu wykorzystania zasobów języka polskiego, ponieważ jedynym czytelnym wyznacznikiem jego odmienności jest temat wypowiedzi (polityka) oraz obszar, do którego opisu jest stosowany (życie polityczne) [...] jest on strukturą heterogeniczną, mieszaniną stylów i odmian współczesnej polszczyzny<sup>8</sup>.

Być może zatem zamiast terminem „język polityki” właściwsze byłoby posługiwanie się pojęciem węższym, ograniczonym środowiskowo – „język polityków”<sup>9</sup>.

Na potrzeby tego krótkiego tekstu, a także z powodu niewystarczających kompetencji w dziedzinie językoznawstwa, przyjmuję, że po spełnieniu katalogu warunków, wyróżnionych przez Walczaka, określony tekst językowy (występujący w formie mówionej bądź pisanej) winno się zaklasyfikować jako przynależny do języka polityki.

Nadrzędną funkcją języka polityki, języka politycznego czy języka w polityce powinna być „obsługa działalności publicznej związanej z funkcjonowaniem państwa”<sup>10</sup>. Język współczesnej polityki odgrywa tymczasem rolę dokładnie odwrotną. „Za jego pomocą nie przekazuje się informacji, tylko je ukrywa lub zniekształ-

<sup>7</sup> S. Dubisz, *Język i polityka. Szkice z historii stylu retorycznego*, Warszawa 1992, s. 152.

<sup>8</sup> R. Zimny, P. Nowak, dz. cyt., s. 320-321.

<sup>9</sup> Por.: M. Trysińska, *Jak politycy komunikują się ze swoimi wyborcami? Analiza języka polityków na przykładzie rozmów prowadzonych w telewizji polskiej oraz internecie*, Warszawa 2004, s. 1-12.

<sup>10</sup> K. Ożóg, *Język w służbie polityki*, Rzeszów 2004, s. 39.

ca”<sup>11</sup>. Językowi polityki, zwłaszcza w dyskursie publicystycznym, przypisuje się cechy konstytutywne o silnym zabarwieniu pejoratywnym, jak manipulacyjność, mętniactwo, wulgarność czy agresywność<sup>12</sup>. Język, zamiast pełnić funkcję środka komunikacji, staje się narzędziem sprawowania władzy; służy „partiom i politykom w ich dążeniu do zdobycia, sprawowania i utrzymania władzy”<sup>13</sup>.

Analiza specyfiki demokratycznego dyskursu politycznego polskich elit władzy po 1989 roku wymaga uwzględnienia kilku językowo-historycznych zmiennych. Przed 1989 rokiem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza funkcjonowała jako wyłączny nadawca komunikatów politycznych. Mianując się „gospodarzem języka”<sup>14</sup>, PZPR arbitralnie ustalała czy wręcz deformowała znaczenia wyrazów; dokonywała ocen i wartościowania dla potrzeb ideologii. Nadawca, nie dopuszczając odbiorcy do głosu, „z góry zakładając istnienie jednej tylko wspólnoty komunikatywnej”<sup>15</sup>, sprawował całkowitą kontrolę nad językiem życia publicznego. Zadaniem partyjnopapaństwowej odmiany języka, którą przez cały okres trwania Polski Ludowej posługiwał się aparat władzy, i którą Michał Głowiński sarkastycznie określił zapożyczonym z powieści Orwella neologizmem – nowomowa<sup>16</sup>, było „eliminowanie innych odmian języka, za pomocą których można nazywać pojęcia i rzeczy niezgodne z linią rządzącej partii”<sup>17</sup> po to, by dokonać „projekcji świata o mniej lub bardziej luźnym związku ze światem realnym”<sup>18</sup>. Wymowniej proces

---

<sup>11</sup> P. Corcoran, *Political Language and Rhetoric*, Austin: University of Texas Press 1979, s. XV, cyt. za: J. Szczupaczyński (wyb. i opr.), *Władza i społeczeństwo 2*, t. II, Warszawa 1998, s. 200.

<sup>12</sup> Por.: J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki...*, s. 7.

<sup>13</sup> W. Pisarek, dz. cyt., s. 1.

<sup>14</sup> Termin Jerzego Bralczyka. Zob.: J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki...*, s. 69.

<sup>15</sup> I. Kamińska-Szmaj, *Agresja językowa w życiu publicznym*, Wrocław 2007, s. 44.

<sup>16</sup> Typowe cechy nowomowy to: jednowartościowość, rytualność (współistnienie sloganów i stereotypów), magiczność słowa, arbitralność. Por.: M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990.

<sup>17</sup> I. Borkowski, dz. cyt., s. 26.

<sup>18</sup> J. Bralczyk, *O rytualne propagandowym*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1986, nr 2, s. 25.

ów opisuje Igor Borkowski. Skostniały język propagandy wyraźnie odbiegał od rzeczywistości, dążąc do „budowania świata w języku, nie zaś relacjonowania świata pozajęzykowego za pomocą języka”<sup>19</sup>. Paweł Śpiewak podkreśla, że „język terroru” (nowomowa) był „tak skonstruowany, by można było wyrażać nim jedynie rzeczywistość fikcyjną [...] a nie tę naocznie i fizycznie dostępną”<sup>20</sup>.

Komunikaty formowane w ramach nowomowy podporządkowane zostały precyzyjnie określonym regułom. Wyróżniało je między innymi: 1) stosowanie schematów językowych, utartych formuł czy szablonów, najczęściej nieweryfikowalnych (np. „rzeczywiste trudności”; „spotkanie upłynęło w miłej i przyjaznej atmosferze”, „wrogość ludu”, „zgniły kapitalizm”, „moralność socjalistyczna” itd.); 2) ograniczony zbiór środków leksykalnych (wyrazy: np. „strajk” czy „opozycja” zostały z tego zbioru przemocą wykluczone); 3) styl kwiecisty (przesadna ceremonialność językowa czyniła nowomowę nieautentyczną). „W języku tym zawarty był i za pomocą niego upowszechniany jednoznaczny kod kulturowy, czyli narzucany przez władzę system wartości, symboli, mitów i stereotypów”<sup>21</sup>. Nowomowa jest językiem monologu; „[...] przejawem wariacji realizacyjnej języka i tym samym zjawiskiem o charakterze stylistycznym. [...] zbudowana jest na antyfrapie: białe nazywane jest czarnym”<sup>22</sup>.

Potransformacyjna rzeczywistość polityczna zmieniła warunki funkcjonowania języka polskiej polityki; narzuciła konieczność wypracowania nowych sposobów posługiwania się językiem; słowa odzyskały wolność<sup>23</sup>. Język niedyskursywny, wykluczający zwrotność komunikacji, znamienne dla systemu monopartyjnego, stał się z ustrojem wymuszającym dialogicność, w którym „retoryka dawna real-socjalistyczna, wyrastająca z totalitarnej wizji świata i w każdym calu nią przesycona, okazuje się nieprzydatna”<sup>24</sup>. Cezurę, po której możemy obserwować stopniową erozję partyjno-państwowej odmiany języka, wyznacza moment likwidacji Głównego

<sup>19</sup> I. Borkowski, dz. cyt., s. 20.

<sup>20</sup> P. Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005, s. 13.

<sup>21</sup> I. Kamińska-Szmaj, *Agresja...*, s. 30-31.

<sup>22</sup> I. Borkowski, dz. cyt., s. 28.

<sup>23</sup> Por.: I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na...*

<sup>24</sup> M. Głowiński, *Nowomowa po polsku...*, s. 145.

Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, co dokonało się formalnie 6 kwietnia 1990 roku. „Nadszedł czas przywracania znaczeń słowom przywłaszczonym przez nowomowę”<sup>25</sup>.

Ustawowe zniesienie językowej przemocy oznaczało zgodę na wielogłosowość w komunikowaniu politycznym. Akt ten miał skutkować wypracowaniem dialogicznego modelu debaty publicznej, właściwego dla demokracji ustabilizowanych. Miejsce zarezerwowane dotąd dla nowomowy zajął język dyskursu politycznego. Polifoniczność komunikacji osiągnana jest dzięki: 1) dopuszczeniu do uczestnictwa w dyskursie publicznym wielu nadawców – przedstawicieli różnych opcji politycznych, reprezentujących różne systemy wartości, odmienne stanowiska a także stylistyki wypowiedzi czy środki językowe; 2) zmianie modelu komunikacji z jednokierunkowej (niesymetrycznej), wykluczającej sprzężenie zwrotne, gdzie informacje przekazywane są tylko w jedną stronę – od władzy do społeczeństwa, na dwukierunkową (symetryczną), która zakłada aktywną rolę odbiorcy komunikatu, mającego możliwość wpływania na treść przekazów formułowanych przez nadawców oraz kształt dyskursu publicznego. Jeśli „w układach totalitarnych decyduje nadawca, odbiorca jest często niemal fikcyjną kategorią wpisaną w tekst, w demokratycznym dyskursie politycznym nadawca zależy od odbiorcy”<sup>26</sup>. Nie ma już „gospodarza języka”, „ponieważ nie ma już jednego nadawcy, nadawca nie może mieć nad odbiorcą przewagi – teraz odbiorca decyduje o tym, kogo będzie słuchał”<sup>27</sup>.

Pomimo „uwolnienia” języka polityki spod państwowo-partyjnej kontroli, retoryka komunistyczna odcisnęła silne piętno na zapoczątkowanym w 1989 roku procesie formowania się pluralistycznego języka polityki. Pierwsze miesiące funkcjonowania III RP obfitują, na poziomie językowym, w demonstracyjne wręcz wysiłki zmierzające do zerwania z dziedzictwem Polski Ludowej. Język, którym w Sejmie kontraktowym posługiwała się strona solidarnościowa, „kształtował się w wyraźnej opozycji do polszczyzny politycznej Polski Ludowej”<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na...*, s. 47.

<sup>26</sup> J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki...*, s. 7.

<sup>27</sup> Tamże, s. 69.

<sup>28</sup> K. Ożóg, dz. cyt., s. 49.

Badacze polskiej transformacji zwracają uwagę na językowy ewenement, niezwykle charakterystyczny dla początków trwania reżimu demokratycznego – unikanie słowa „partia” (także przez dawne siły komunistyczne), które było jednoznacznie denotowane (partia = PZPR). W pierwszym demokratycznie wybranym parlamencie (1991) „partia” została zastąpiona przez Sojusz, Unię, Stronictwo, Konfederację, Zjednoczenie czy Porozumienie. Ponadto do języka debaty publicznej „wracają” tępione przez aparat propagandy terminy, jak strajk czy opozycja; w PRL-u zastępowane eufemizmami – przestoje, zahamowania w pracy; wrogowie socjalizmu, awanturnicy, bananowa młodzież. Do oficjalnego dyskursu politycznego zaczęły także przenikać takie pojęcia, jak: dekomunizacja, desowietyzacja, postkomuna, ubecy, esbecy czy komuchy, głównie za sprawą retoryki solidarnościowej, wyrastającej z tradycji polskiej myśli niepodległościowej. „W wypowiedziach tych polityków powszechne też było potępienie przeszłości komunistycznej i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”<sup>29</sup>.

Chociaż termin „nowomowa” funkcjonuje we współczesnym dyskursie publicznym, a posługują się nim najczęściej ugrupowania skrajne (tym razem na określenie języka demokratycznie wybranej władzy), Igor Borkowski feruje tezę, że nowomowa, nierozzerwalnie związana z systemem monopartyjnym o charakterze totalizującym, jest już elementem diachronii języka. „Jej refleksy pojawiające się w wypowiedziach polityków różnych opcji są tylko skostniałymi frazami, które na mocy epigońskiego przywołania wracają jak smutne memento. Nowomowa odeszła w lingwistyczną przeszłość”<sup>30</sup>.

Odrzucenie spuścizny PRL-u nie stanowiło jednak o automatycznym wykształceniu się języka dialogu. Michał Głowiński<sup>31</sup> po przeanalizowaniu języka ekipy rządzącej w latach 2006–2007 doszedł do wniosku, że nowomowa przeżyła upadek komunizmu, a dziś posługuje się nią prawica antykomunistyczna. Styl formuło-

---

<sup>29</sup> Tamże, s. 50.

<sup>30</sup> I. Borkowski, dz. cyt., s. 27, 173-174.

<sup>31</sup> Por.: M. Głowiński, *Nowomowa i ciągi dalsze: szkice dawne i nowe*, Kraków 2009. Książka stanowi wznowienie szkiców pisanych w latach 70. i 80., wydanych pt. *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990, uzupełnione nowymi szkicami autora z lat 2006–2007.

wania komunikatów przez ekipę Prawa i Sprawiedliwości określa znaczącym neologizmem – „pisomowa”.

Obserwujemy zjawisko, które może się wydawać paradoksalne i być traktowane jako swoista złośliwość historii: ugrupowanie, które z antykomunizmu uczyniło swój ideowy fundament, a z dekomunizacji – jedno z haseł naczelnych, operuje językiem, który nie tylko przypomina praktyki obowiązujące za komunistycznej władzy, ale niekiedy bywa ich zdumiewającym powtórzeniem<sup>32</sup>.

Głowiński zwraca uwagę na istotną różnicę pomiędzy nowomową a „pisomową”. Zmienione rozwiązania ustrojowe pozwalają na publiczne i otwarte krytykowanie „pisomowy”. Demokratyczny odbiorca może albo zaakceptować pisowską retorykę, albo ją odrzucić, wybierając inną – taką, która odpowiada jego preferencjom.

W demokratycznym dyskursie politycznym wciąż widoczne są totalizujące pozostałości, które utrudniają konsolidację języka demokracji. Zniknęła wprawdzie zideologizowana terminologia, ale pewne tendencje charakterystyczne dla nowomowy są nadal możliwe do zaobserwowania:

- 1) posługiwanie się skrajnie dwuwartościowymi ocenami, skrajnościami aksjologicznymi, czasem ocierające się wręcz o absurd („I żadne krzyki i płacze nas nie przekonają, że białe jest białe, a czarne jest czarne. Przepraszam bardzo, że białe jest czarne, a czarne jest białe”; „Nicea o muerte – Nicea albo śmierć”);
- 2) stosowanie przesunięć definicyjnych na potrzeby walki politycznej, „w których takie pojęcia, jak «inflacja», «restrukturyzacja», «prywatyzacja», «reprivatyzacja», «komercjalizacja» i inne, mogą być na przykład słowami wywołującymi groźbę”<sup>33</sup>;
- 3) arbitralność językowa – „swobodnie i kategorycznie operuje się pojęciami zupełnie nieostrymi, za to identyfikowanymi życzeniowo, jak «demokracja», «wolność», «sprawiedliwość społeczna», «standardy światowe»”<sup>34</sup>. Do takich pojęć z pewnością

---

<sup>32</sup> Tenże, *Nowomowa i ciągi dalsze...*, s. 247.

<sup>33</sup> J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki...*, s. 89.

<sup>34</sup> Tamże.



możemy zaliczyć także często używane w dyskursie publicznym sformułowanie „koszty transformacji”. Analitycy języka polityki zwracają uwagę, że wyrażenie to spełnia funkcję magiczną i pozbawione jest wyraźnie określonego znaczenia (czasem ma stanowić synonim zubożenia społeczeństwa, nierówności szans, wzrostu nieufności, agresji, wszelkiego rodzaju niebezpieczeństwa, innym razem przyczynę nieuczciwych interesów, nepotyzmu, korupcji, afer gospodarczych itp.<sup>35</sup>). Znaczącą rolę w dyskursie politycznym odgrywa także hasło „prawdziwy Polak”, którym posługują się formacje o orientacji skrajnie prawicowej czy nacjonalistycznej. „Zbiór cech konstytuujących prawdziwego Polaka może być dowolnie kształtowany, zależny od określonych wyobrażeń jakiejś grupy, co powoduje, że jest to kategoria ideologiczna, a nie służąca obiektywnemu poznaniu”<sup>36</sup>;

- 4) dychotomiczne postrzeganie świata, eksponowanie podziałów tożsamościowych w celu zdyskredytowania konkurenta politycznego („My się opowiadamy za [...] wypędzeniem postkomunistów na śmietnik historii, gdzie od dawna jest ich miejsce”<sup>37</sup>; „My jesteśmy tu gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO”<sup>38</sup>). W takich konstrukcjach zaimek rzeczowny MY (wartościowany pozytywnie) służy do opisu grupy zjednoczonej przez wspólne poglądy; ONI to – reprezentujący przekonania odmienne – wrogowie. („Oni już byli! Oni oszukali! Oni muszą odejść!”<sup>39</sup>);
- 5) formułowanie przekazów nieweryfikowalnych: („5 mld USD do odzysku z banków szwajcarskich, które wywieźli przestępcy po-

---

<sup>35</sup> Por.: hasło *koszty transformacji*, [w:] R. Zimny, P. Nowak, dz. cyt., s. 122.

<sup>36</sup> Hasło *prawdziwy Polak*, [w:] tamże, s. 208.

<sup>37</sup> Fragment przemówienia kandydata na prezydenta, Mariana Krzaklewskiego, wygłoszonego w czasie konwencji wyborczej 9 lipca 2000 roku; cyt. za: K. Ożóg, dz. cyt., s. 44-45.

<sup>38</sup> Jarosław Kaczyński o opozycji politycznej. Przemówienie wygłoszone 1 października 2006 roku na terenie Stoczni Gdańskiej w trakcie wiecu poparcia dla rządu PiS, zorganizowanego pod hasłem „Solidarna Polska”.

<sup>39</sup> Jeden ze sloganów reklamowych Samoobrony w kampanii wyborczej w 2001 roku.

- lityczni z Polski w walizkach”<sup>40</sup>); operowanie quasi-dowodami („Ekonomiczne uzależnienie Polski od Niemiec jest realne”<sup>41</sup>);
- 6) stan aksjologicznej nieprzejrzystości, konstruowanie przekazów pozostających w przestrzeni poza kategoriami prawdy i fałszu, manipulowanie językiem i znaczeniem. „Analizując sposoby, jakimi politycy objaśniają nam rzeczywistość, nietrudno dostrzec, iż objaśnienia owe układają się we wzorzec dziwnie znajomy [...] schemat pominięć, przemilczeń i nienazwań”<sup>42</sup>;
  - 7) niechęć do uznania przeciwników politycznych za równoprawnych uczestników dyskursu, negowanie ich prawa do funkcjonowania, także do „funkcjonowania językowego”<sup>43</sup>. Polega to między innymi na:

takim organizowaniu wypowiedzi, które ma przekonywać innych, że oto głosi się rzeczy w oczywisty sposób słuszne, inni zaś na pewno nie mają racji. To modelowa sytuacja antykomunikacyjna [...] Nadawca mówi w sposób z góry odrzucający dyskusję, co oznacza, że tych, do których się zwraca nie uznaje za partnerów. [...] Antykomunikacje są na scenie politycznej nader częste; zastępują dialog albo konstruują fikcję dialogu. („To nie były łatwe wybory, bo Warszawa jest jeszcze do odbicia, ale jestem przekonany, że zrobiliśmy dzisiaj pierwszy krok do tego, żeby odbić Warszawę dla Prawa i Sprawiedliwości”).

Janina Fras, analizując specyfikę języka Lecha Wałęsy, zwraca uwagę na „demagogiczną, często wręcz destrukcyjną retorykę sprzeciwu”<sup>44</sup>, którą posługuje się prezydent. Do historii przeszły słynne słowa Wałęsy, skierowane do kandydata na urząd prezydencki, Aleksandra Kwaśniewskiego: „Panu to ja mogę nogę

---

<sup>40</sup> Materiały wyborcze Samoobrony; cyt. za: K. Ożóg, dz. cyt., s. 46-47.

<sup>41</sup> Wywiad z Andrzejem Lepperem, „Angora” 21 marca 2004.

<sup>42</sup> E. Pietrzyk-Zieniewicz, *Perswazja – język mediów – ryzyko demagogii*, [w:] też, *Scena polityczna i media: miraż sukcesu, ryzyko autoprezentacji*, Warszawa 2004, s. 11, 13.

<sup>43</sup> J Bralczyk, *O języku polskiej polityki...*, s. 70.

<sup>44</sup> J. Fras, *Kształtowanie się nowego języka polityki po 1989 r. – udział Lecha Wałęsy*, [w:] S. Dąbrowski, B. Rogowska (red.), *Z badań nad przemianami politycznymi w Polsce po 1989 roku*, Wrocław 1998, s. 60.

podać”, wypowiedziane na zakończenie pierwszej telewizyjnej debaty obu kandydatów; 12 listopada 1995 roku<sup>45</sup>;

- 8) posługiwanie się figurą wroga, co skutkuje wyraźnym zakłóceniem dialogowości; postrzeganie świata w kategoriach ciągłej walki, czyhającego spisku, nieufności, wrogości i nieustannej podejrzliwości. („[Prezydent] może nawet z siekierą latać, kiedy rozkradają Polskę”<sup>46</sup>; „Precz z komuną, a przede wszystkim precz z postkomuną, z tymi wszystkimi, którzy podtrzymują system wysysający polskie siły”<sup>47</sup>; „Balcerowicz musi odejść”<sup>48</sup>; „bandyta z Pabianic”<sup>49</sup>; „Uważam Lecha Kaczyńskiego za chama, psychopatyczną postać”<sup>50</sup>).

„W ocenach przeciwników politycznych [...] dominują leksemy o wartości ujemnej”<sup>51</sup>. Rywal zamiast z przeciwnikiem, z którym należy się porozumieć (co jest znamienne dla demokracji skonsolidowanych), utożsamiany jest we współczesnej retoryce politycznej, zwłaszcza ugrupowań populistycznych czy fundamentalistycznych, z wrogiem („bandyta”, „szkodnik”, „cham”, „aferzysta”), którego należy zniszczyć. „Przeciwnik nie jest kimś, kto ma inną koncepcję rozwoju społecznego, gospodarki, ekonomii, etc. Przeciwnik jest agentem, zdrajcą, złodziejem mienia publicznego, obcym narodem – w ogóle nie jest człowiekiem”<sup>52</sup>.

---

<sup>45</sup> Więcej na ten temat zob.: hasło *podać nogę*, [w:] R. Zimny, P. Nowak, dz. cyt., s. 199.

<sup>46</sup> L. Wałęsa, „Gazeta Wyborcza” 11 maja 1990, cyt. za: J. Frasz, dz. cyt., s. 61.

<sup>47</sup> Przemówienie wygłoszone przez Jarosława Kaczyńskiego 1 października 2006 na terenie Stoczni Gdańskiej w trakcie wiecu poparcia dla rządu PiS, zorganizowanego pod hasłem „Solidarna Polska”.

<sup>48</sup> Hasło przypisywane Andrzejowi Lepperowi.

<sup>49</sup> Andrzej Lepper o Januszu Tomaszewskim, Ministrze Spraw Wewnętrznych i Administracji w rządzie Jerzego Buzka. Cyt. za: hasło *bandyta z Pabianic*, [w:] R. Zimny, P. Nowak, dz. cyt., s. 34.

<sup>50</sup> Janusz Palikot o Lechu Kaczyńskim.

<sup>51</sup> M. Trysińska, dz. cyt., s. 107.

<sup>52</sup> U. Wieczorek, *O dychotomicznym widzeniu świata czyli o zwalczaniu wroga za pomocą słów*, [w:] *Język Polski*, 1994, LXXIV, s. 208, cyt. za: *Studia politologiczne*, praca zbiorowa, Wrocław 1995, s. 244.

Taka technika manipulacyjna, polegająca na odwoływaniu się do kategorii wroga (wroga socjalizmu czy wroga systemu), stanowiła zabieg typowy dla języka nowomowy. Stosowano ją w trudnych sytuacjach społecznych, wymagających ustosunkowania się wobec zaistniałego kryzysu i podania jego rzeczywistych przyczyn. U podstaw tego rodzaju działania zawsze znajdowało się dążenie, by zastępować argumenty natury merytorycznej oskarżeniami. Podstawową funkcją figury wroga było odgrywanie roli „kozła ofiarnego” w neuralgicznych momentach historycznych Polski Ludowej, zagrażających stabilności ustroju socjalistycznego.

Wróg [...] służył do wytłumaczenia zjawisk niewyjaśnialnych i usprawiedliwienia własnych niepowodzeń i postępowania. Spełniał jednak jeszcze jedno zasadnicze zadanie, ostatecznie narzucające cel jego powołania do życia. To on był demiurkiem całego zła, on stał za wszystkimi wydarzeniami, był ukrytym inspiratorem tego, co na zewnątrz, ale i tego, co wewnątrz kraju<sup>53</sup>.

Wprowadzenie pluralizmu partyjnego i politycznej konkurencji sprawiło, że nieskrępowany cenzurą język stał się orężem w rękach polityków w walce o najwyższe urzędy państwowe. Analiza dyskursu publicznego po 1989 roku umożliwia wyłonienie zapożyczeń pochodzących z nowomowy, ale pozwala też na wyodrębnienie w oficjalnym języku polskiej polityki nowych środków leksykalnych, zupełnie nieobecnych w patetycznej retoryce peerelowskiej. Znamioną cechą komunikacji politycznej po 1989 roku jest rozkwit języka agresji („Ruski agencie, załatwimy cię!”<sup>54</sup>), brutalizacja wypowiedzi politycznych, używanie słownictwa militarne, obraźliwych epitetów („Słowa nieparlamentarne wtargnęły do parlamentu”<sup>55</sup>), metafor i frazeologizmów związanych z metaforyką batalistyczną<sup>56</sup>;

<sup>53</sup> M. Mazur, *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL 1956-1980*, Warszawa 2003, s. 174-175.

<sup>54</sup> Jarosław Kaczyński do Zygmunta Wrzodaka, źródło: PAP, 6 czerwca 2005.

<sup>55</sup> I. Kamińska-Szmaj, *Agresja...*, s. 35.

<sup>56</sup> Więcej na ten temat zob.: M. Frankowska, *Frazeologia i metaforyka w tekstach politycznych lat 1989-1993*, [w:] *Język a kultura...*, s. 21-47.

widoczne jest także posługiwanie się stylistyką walki, formułowanie wyzisk pod adresem przeciwnika politycznego celem dyskredytacji tegoż przeciwnika („To łobuz, bandyta ekonomiczny”<sup>57</sup>; „To szmaciarz”<sup>58</sup>; „Największy nierób w Polsce”<sup>59</sup>; „Ryszard Kalisz to pornominister, który doskonale pasuje do pornoprezydenta. Mamy sojusz dwóch pornograficznych grubasów”<sup>60</sup>); posługiwanie się językiem gniewnym, językiem sprzeciwu („bandyckie reformy”, „grabież majątku narodowego”, „złodzieje”, „ekonomiczni bandyci”, „aferzyści”, „dziki kapitalizm”, „demontaż państwa polskiego”); wprowadzanie do języka polityki silnych elementów agresywnych „po pierwsze w postaci ksenofobicznej wrogości do obcych, degradacji statusu przeciwników, ich karykaturalnego ośmieszania i wyolbrzymiania ich negatywnych cech, po drugie w postaci pobudzania do zachowań agresywnych”<sup>61</sup>.

Propaganda negatywna, stosowana w celu ośmieszenia czy obrażenia przeciwnika, uwypuklenia jego słabych stron, pojawia się zarówno w trakcie kampanii wyborczych, jak i podczas debat parlamentarnych.

Wojowniczość werbalnych zachowań jest czasem uważana za przejaw niezłomności postawy politycznej, przyczyniający wyrazistości. Często jednak agresja słowna – napastliwość, zjadłość krytyki [...] – kryje brak jakichkolwiek założeń ideowych i służy jedynie degradacji przeciwnika za wszelką cenę. Takie działanie szkodzi komunikowaniu<sup>62</sup>.

Retoryka walki była oczywiście obecna w języku publicznym PRL, ale jej ostrze wymierzone było tylko i wyłącznie we wrogów systemu. Konflikty wewnątrzpartyjne ukrywano przed opinią publiczną,

---

<sup>57</sup> Andrzej Lepper o Leszku Balcerowiczu.

<sup>58</sup> Andrzej Lepper o Aleksandrze Kwaśniewskim.

<sup>59</sup> Andrzej Lepper o Aleksandrze Kwaśniewskim, cyt. za: A. Goszczyński, *Męczennik idei*, „Wprost” 2001, nr 20.

<sup>60</sup> Stefan Niesiołowski komentując zawetowanie przez Aleksandra Kwaśniewskiego ustawy zakazującej rozpowszechniania pornografii, źródło: PAP, 21 maja 2000.

<sup>61</sup> J. Bralczyk, *O języku polskiej polityki...*, s. 90.

<sup>62</sup> B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepka (red.), dz. cyt., s. 96.

tworząc obraz zgodnie współpracującego aparatu władzy w sejmie opartym przecież na „jedności moralno-politycznej”.

Rozważania dotyczące formowania się demokratycznego dyskursu politycznego w Polsce po 1989 roku zakończę smutną konstatacją Kazimierza Ożoga:

Negatywnie wpłynęły na polszczyznę „polityczną” takie nowe elementy sytuacji językowej Polaków, jak: swobodne ścieranie się różnych idei, poglądów politycznych, programów, proponowanych rozwiązań, dalej – co jest paradoksem – komunikacyjny świat bez cenzury, bo nie umiemy korzystać z wolności słów<sup>63</sup>.

Dopiero wykształcenie się pozainstytucjonalnych mechanizmów zabezpieczających przed skutkami nadużyć językowych sprawi, że język zacznie realizować swoją podstawową funkcję, polegającą na dokonywaniu niezafalszowanego opisu rzeczywistości. Uwzględniwszy, rzecz jasna, naturalne ograniczenia języka.

---

<sup>63</sup> K. Ożóg, dz. cyt., s. 247.

Marta Byrska-Szklarczyk

## **Granica przemocy. Mrówki z przejścia granicznego w Medyce jako społeczność doświadczająca przemocy**

### **Kontekst badań**

W niniejszym artykule przedstawię społeczność, której życie osadzone jest w codziennym doświadczaniu różnych wymiarów przemocy. Materiał zebrany podczas badań terenowych postaram się przedstawić w oparciu o teoretyczne ujęcia przemocy, używając kategorii: władzy dyscyplinarnej, przestrzeni i miejsca, broni słabych (*weapon of the weak*) oraz *hidden transcript*.

Bohaterami moich badań są Mrówki<sup>1</sup> z pieszego przejścia granicznego w Medyce. Medyka-Szeginie to przejście graniczne odda-

---

<sup>1</sup> Świadoma wieloznaczności określenia „Mrówka”, używam go na zasadzie takiej, jak w antropologii funkcjonują endoetnonimy – moi rozmówcy między sobą tak właśnie się nazywają i do tego kontekstu użycia będę się w mojej pracy odwoływać; dlatego również używam wielkiej litery. Pisownia tego określenia nie jest uregulowana – w artykułach prasowych i internetowych, a także publikacjach książkowych słowo rozpoczyna raz wielką, raz małą literą, niekiedy brane jest w cudzysłów; por.: P. Wilczyński, *Mrówki w krainie biedy*, „Tygodnik Powszechny” 21-28 grudnia 2008, nr 51-52, [http://tygodnik.onet.pl/30,0,18743,mrowki\\_wkrainie\\_biedy,artykul.html](http://tygodnik.onet.pl/30,0,18743,mrowki_wkrainie_biedy,artykul.html) (dostęp: 5.01.2009); D. Delmanowicz, „Mrówki” będą wpisywane na czarną listę, „Nowiny24” 2008,

lone około 12 km od Przemyśla. Jest to jedyne polsko-ukraińskie przejście piesze i największe przejście tego typu w Polsce. Dziennie przekraczało je nawet 9 tysięcy osób – w zdecydowanej większości – Mrówek. Badania prowadziłam w maju i grudniu 2008 roku w momentach przełomowych dla lokalnej społeczności. Podczas moich pierwszych badań – w maju 2008 roku z krajobrazu Medyki zniknęli już Ukraińcy – droga i skomplikowana procedura przyznawania nowych wiz Schengen sprawiła, że drobny handel artykułami akcyzowymi przestał być dla nich opłacalny. Jedynymi obywatelami Ukrainy, którzy mimo wejścia Polski do strefy Schengen nadal handlowali „na Medyce”, byli polscy mieszkańcy przygranicznych wiosek, którym do przekroczenia granicy nadal wystarczała tzw. wiza kulturalna<sup>2</sup>. Dla Mrówek z okolic Przemyśla – będących zdecydowaną większością wśród osób utrzymujących się z przygranicznego handlu – granica funkcjonowała jeszcze normalnie, choć bazyry pustoszały a ja niejednokrotnie mogłam usłyszeć, że „Schengen zabija”. Mimo tego, Mrówki z Przemyśla, Medyki, Jaksmanic, Krasieczyna i wielu innych przygranicznych miejscowości tak jak dotychczas kupowały za dolary „na Szeginiach” ustawową normę

---

<http://www.nowiny24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20081212/AKTUALNOSCI/504850485> (dostęp: 5.01.2009); A. Brzozowska, M. Parol, „Mrówkom” śmierć, „Roztocze online” 2008, <http://www.roztocze.net/drukuj.php?id=25972> (dostęp: 5.01.2009). Mrówki jednoznacznie dystansują się do mających ich określać słów: „Handlarze” czy „Przemytnicy”; niezadowolenie a czasami wręcz wściekłość powoduje również „bycie nazwanym” przez osobę z zewnątrz (tj. dziennikarza czy polityka) „Mrówką” – w przekonaniu mych rozmówców takie określenie ma wtedy znaczenie obraźliwe. Neutralne staje się jedynie w ustach mieszkańców okolicy, zarabiających „na Medyce” (najbardziej nobiletujące jest określenie „Stara Mrówa”, wskazujące na długi staż i „wierność” wykonywanej profesji). Dbalność o kontekst użycia stosowanego przeze mnie terminu „Mrówka” wynika z mnogości jego możliwych zastosowań i troski o to, aby nie urazić nikogo spośród moich czytelników.

<sup>2</sup> Przyznawana bezpłatnie przez Towarzystwo Kultury Polskiej Polakom z Ukrainy, jadącym do Polski w celach turystycznych bądź religijnych. W rzeczywistości moi rozmówcy legitymizowali się nią przy przekraczaniu granicy w celach handlowych, czego zarówno wopiści, jak i celnicy byli świadomi.



– czyli karton papierosów i butelkę wódki – albo dokupując jeszcze jedną czy dwie „sztangi” decydowały się na tzw. „powiększoną normę”, ryzykując tym samym drobny przemyt „cygarów”<sup>3</sup> w „kinie” czy „plastrach”<sup>4</sup>. Zrobienie *górk* czy *kółka* – jak określa się tutaj przejście granicy i dokonanie całościowej transakcji ekonomicznej<sup>5</sup>, obejmowało więc: zakup papierosów, przygotowanie się do ewentualnego przemytu, kontrolę ukraińską, polegającą na wręczeniu łąpówki w wysokości dolara od kartonu (nawet tego legalnego) i wielogodzinne oczekiwanie w leju na polską kontrolę czyli „czesankę”, „macankę”, „krojenie”. Kierunek z Ukrainy do Polski określa się słowem „zejście”, a lokalizację w ramach dowolnego punktu tej trasy jako „bycie na zejściu”. Tak więc po udanym zejściu (tj. uniknąwszy cofnięcia przez polskiego celnika na Ukrainę) Mrówka „zdawała” karton Skupczykowi. Na Medyce nie mówi się: „sprzedać papierosy Skupczykowi”, ale właśnie „zdać karton”, co nieco wytłu-

<sup>3</sup> Jedno z najpopularniejszych określeń papierosów na granicy. Równie często mówi się po prostu „karton”, czy bardziej piśmiotliwie „kartonik” (a także – choć rzadziej – blok, wagon czy sztanga) – jest to podstawowa jednostka papierosów na granicy. Zdrobnieniom czy drobnym przekształceniom ulegają również firmowe nazwy papierosów. Mrówki „noszą” przede wszystkim „Elemki”, „Elema”, „Ele” (L&M), „Classici” i „Primki” (najtańsze ukraińskie papierosy „Pryma” zwane również – ze względu na swoją jakość – „Śmieciami”), a także Bondy, „Czesterki” (Chesterfieldy), „Malborki”/„Malbore” (Marlboro) i Westy. Nazwom papierosów nieodłącznie towarzyszą dookreślające ich kolory – „niebieska Elema”, „czerwony Bond” itp.

<sup>4</sup> Przemyt w klinie polega na upchnięciu kartonu lub kilku paczek papierosów w rozporku i kroku spodni. Skuteczność takiej lokalizacji polega na tym, że celnikowi nie wolno dotykać człowieka w tym miejscu podczas standardowej rewizji, a jedynie w trakcie rewizji osobistej, na którą czasem ze względu na olbrzymi ruch na granicy nie ma czasu. Jest to najbardziej popularny sposób schowania dodatkowych paczek papierosów. Innym, bardziej ryzykownym, sposobem są „plasty”, tj. obłożenie się w pasie czy wokół ud kartonami papierosów i przyczepienie ich do ciała za pomocą grubej taśmy klejącej. Na wierzch należy wtedy nałożyć kilka warstw dużych, luźnych ubrań – „plasty” najlepiej sprawdzają się w zimie.

<sup>5</sup> Co pokazuje, jak nieadekwatne do opisu lokalnej rzeczywistości jest potoczne wyobrażenie granicy jako linii na mapie.

nia nielegalny charakter obrotu papierosami. Na tej samej zasadzie nie mówi się o „kupowaniu papierosów”, ale o „znoszeniu kartona”. Skupczycy to pierwsze ogniwo mafijnej struktury, zajmujące się przerzutem podrabianych ukraińskich papierosów na Zachód. Handlem detalicznym – tzw. sprzedażą z ręki zajmowali się na Medyce tylko Polacy z Ukrainy oferujący papierosy, wódkę, piwo i „likiery” mieszkańcom wsi Medyka. Sprzedaż z ręki kwitła również w Przemysłu, gdzie artykuły ukraińskiego monopolu oferowali, w stałych punktach miasta, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy. „Zdawszy” towar Skupczykowi, polska Mrówka „wracała na pas”, czyli na „wejście”. O ile obywatele Ukrainy mogli „zrobić” tylko jedną „górkę” dziennie, o tyle Polacy nie mieli takich ograniczeń, a ilość ich przejść zależała jedynie od natężenia ruchu granicznego i zasad, jakimi kierował się celnik odbywający akurat zmianę na polskiej celni<sup>6</sup>.

Społeczność Mrówek nie jest jednorodna. To zarówno mieszkańcy wsi i miast, bezrobotni, jak i pracujący – dorabiający jedynie do niskiej pensji. Zarabiają tu studenci, nauczyciele, robotnicy, emeryci i renciści – większość Mrówek to kobiety. Dużo jest niepełnosprawnych (podobno niektórzy udają, aby przejść granicę „bokiem” – tj. bez kontroli) i alkoholików, którzy jeszcze na granicy wydają wszystko to, co zarobią. Na jednym biegunie są ci, którzy pracują tu na okrągło – Stare Mrówy, dla których praca na granicy jest jedynym sposobem utrzymania rodziny, na drugim tzw. Cwaniacy – „chłopaczki”, którzy „kombinują” jak obejść nie tylko kontrolę celną, ale i obowiązujące w leju zasady Mrówek – przepychają się, potracają, popisują. Granica jest dla nich zabawą, a nie jak dla innych – ciężką pracą<sup>7</sup>.

---

<sup>6</sup> Moi rozmówcy podkreślali, że na granicy większość zależy od „widzimiś” celnika. Formułowano jednak i deszyfrowano zasady i prawa postępowania określonych celników. Wiedza o tym, który celnik ile razy dziennie puszcza, a który przymyka oko na dodatkową paczkę, była powszechna i nieustannie dyskutowana, analizowana i negocjowana podczas długiego oczekiwania Mrówek „na zejście” w leju.

<sup>7</sup> Wiele Mrówek mówi o pracy na granicy jak o pracy w fabryce. Być może dlatego, że znaczny procent ludzi utrzymujących się z granicy to byli pracownicy zwolnieni z upadających wielkich przemysłowych zakładów i język „robotniczego” mówienia o pracy jest jedynym, jaki poznali.

Taka granica już nie istnieje. Skończyła się w grudniu 2008 roku, kiedy w życie weszła ustawa ograniczająca limit papierosów, z którymi można przekroczyć granicę, z dotychczasowego kartonu do dwóch paczek. Uczyniło to pracę Mrówek zupełnie nieopłacalną. W odpowiedzi na nowe przepisy Mrówki przez kilkanaście godzin blokowały samochodowe przejście graniczne, a po interwencji policji rozpoczęły „pokojową pikietę”, polegającą na całodobowym stanie pod bramką prowadzącą na przejście piesze, gdzie towarzyszyłam im podczas moich drugich badań.

## **Przemoc rozproszona w przestrzeni**

Przestrzeń granicy jest siatką miejsc, w których ludzie stają się przedmiotami i podmiotami różnie rozumianej przemocy. Jak pisał Yi-Fu Tuan, miejsce to:

jest obiektem, w którym można przebywać. Przestrzeń [...] poznaje się dzięki możliwości poruszania się. [...] można różnie doświadczać przestrzeni jako lokalizacji przedmiotów i miejsc, jako odległości i rozciągłości dzielącej lub łączącej miejsca i – bardziej abstrakcyjnie – jako obszaru określonego siatką miejsc<sup>8</sup>.

Spośród licznych miejsc tworzących granicę opiszę tutaj lej – obszar pod granicą – podporządkowany Skupczykom, oraz miejsce, w którym handlują Sprzedający z ręki.

Przemoc wpisana jest już w samą architekturę granicy, zaprojektowaną według moich rozmówców tak, by zadawać ból. Oto jak opisują lej – miejsce codziennego, wielogodzinnego stłoczenia i unieruchomienia: „Na ukraińskiej stronie w ogóle kibla nie ma na przykład. No na polskiej jest, ale nie zawsze działa... Poniżenie. Specjalnie na przykład porobione są te barierki, żeby był ścisk”<sup>9</sup>; „No bo tu jest Auschwitz. To jest normalnie Auschwitz [...]. Wie

<sup>8</sup> Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, A. Morawińska (tłum.), Warszawa 1987, s. 24.

<sup>9</sup> Mężczyzna, lat ok. 60, parkingowy w przemyskim hotelu, dorabia jako Mrówka.

pani, jak tłum naciera, to mnóstwo osób już poszło z wnętrzościami popękanymi”<sup>10</sup>; „Lej to są takie boksy, wie pani, coś takiego jak dla zwierząt”<sup>11</sup>.

Niejednokrotnie słuchałam opowieści o tym, jak na granicy dochodziło do nieszczęśliwych wypadków – złamań, zawałów czy śmierci wskutek zdeptania przez napierający tłum. W narracjach Mrówek granica i jej podstawowa reprezentacja, jaką jest lej, to cierpienie, miejsce gdzie ludzie dotkliwiej odczuwają swoją fizjologię, gdzie zostali umieszczeni na siłę. W leju – opisywanym w kategoriach uwięzienia i zniewolenia – ludzie zostają sprowadzeni do „podatnych ciał”<sup>12</sup>, które można poddawać technikom dyscyplinarnym: liczyć, klasyfikować, nadzorować i karać – jak więźniów obozu koncentracyjnego, czy jak bydło. Władza rozproszona w przestrzeni i w ludzkich ciałach zostaje zinternalizowana, co uwidocznia się na poziomie codziennego języka Mrówek, w którym możliwe są sformułowania tego typu: „Facetów było dziś pół leja a kobiet dwa leje”<sup>13</sup>.

Porównanie oczekujących na kontrolę celną Mrówek do bydła każe przyjrzeć się określeniu „Mrówka” w jego odzwierzęcym kontekście. Tak osadzone, nabiera negatywnych znaczeń. Ludzie są tu jak małe, nic nieznaczące stworzonka. Widać to w poniższym porównaniu Mrówek-ludzi do mrówek-owadów: „Oni to zrobili, żeby nas zadusić. Tak jak tą mrówkę, wie pani, stopą zadusić”<sup>14</sup>.

Hastings Donnan i Thomas Wilson we fragmencie swej książki poświęconym ludzkiemu ciału na granicy państwowej piszą: „Charakterystyki przypisywane niektórym rodzajom osób przekraczających granice są podobne do tych, jakie przypisuje się pewnym rodzajom zwierząt”. Według autorów taka klasyfikacja (nawet na poziomie jedynie werbalnym) sprzyja ich obrażaniu, poniewieraniu, usprawiedliwia ich niehumanitarne traktowanie na granicy<sup>15</sup>.

---

<sup>10</sup> Kobieta, lat ok. 40, bezrobotna, Mrówka.

<sup>11</sup> Mężczyzna, lat ok. 40, bezrobotny, Mrówka.

<sup>12</sup> M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, T. Komendant (tłum.), Warszawa 1998, s. 133.

<sup>13</sup> Kobieta, lat ok. 20, pracuje w medycznym barze, dorabia jako Mrówka.

<sup>14</sup> Kobieta, lat ok. 40, bezrobotna, Mrówka.

<sup>15</sup> H. Donnan, T.M. Wilson, *Granice tożsamości, narodu, państwa*, M. Głowacka-Grajper (tłum.), Kraków 2007, s. 179-181.

Dla Mrówek kursujących między Medyką a Szeginiami na podstawową siatkę miejsc tworzącą przestrzeń granicy składają się punkty unieruchomienia, między którymi krążą w nieustannym mozole wchodzenia, znoszenia i zdawania<sup>16</sup>. Skupczycy oraz Sprzedający z ręki konstruują odmienne miejsca, nadając tym samym przestrzeni, jaką jest granica, inne znaczenia. Te dwie grupy przebywają na pozór w tym samym miejscu – na obszarze zamkniętym Biedronką, bazarem, barami i kantorami z jednej strony, a drogą do wsi z drugiej. Przestrzeń ta otwiera się w kierunku przejścia pieszego, skąd nadchodzą Mrówki zdające towar Skupczykom. Obszar ten nazywany jest przez jednych i drugich „pod granicą” albo Medyką (w znaczeniu „bycia na Medyce”, w przeciwieństwie do „bycia we wsi”, jak określa się przebywanie we wsi o tej nazwie). Relacje władzy i podległości panujące na tym terenie i różnicujące go na „terytoria” widać już po pierwszym dniu spędzonym na obserwacji życia pod granicą. Przestrzeń Medyki zdominowana jest przez Skupczyków. Ich dominację widać w sposobie zajmowania przez nich przestrzeni. Istnieją dwa zasadnicze sposoby skupowania, które nazwałam „aktywnym” i „stacjonarnym”. Skupczycy aktywni to przeważnie młodzi mężczyźni, skupujący samodzielnie lub małymi, rywalizującymi między sobą grupkami. Walczą o Mrówki zajmując strategiczne miejsca – ustawiają się jak najbliżej wyjścia z celni, aby od razu pozyskać karton po zaproponowanej przez siebie cenie. Głośno, niekiedy wręcz agresywnie, namawiają do zdawania kartonów, zwracając się do Mrówek, bez względu na wiek i płeć per „ty”, słowami: „Co masz?”, „Co zniosłaś?”, „Masz Elema?” itp. Skupczycy zawłaszczają przestrzeń Medyki, poruszając się pewnie po całym „podległym sobie” terenie. Głośno między sobą rozmawiają, klną, opowiadają wulgarnie żarty, piją alkohol, plują, śmieją się, podkreślają swą męskość i nietykalność poprzez opowieści mające obrazić i skompromitować policję i strażników („psy” i „pedałów”). Przestrzeń „pod granicą” konstruowana jest przez nich jako „rewiry

---

<sup>16</sup> Są to przede wszystkim: bus, dowożący do Medyki z miejsca zamieszkania, wejście na Ukrainę, sklepy na Szeginiach, celnia ukraińska, lej, celnia polska, miejsce zdania towaru Skupczykowi, Biedronka i bazar, gdzie robi się zakupy pod koniec dnia, bary, gdzie można odpocząć, bus powrotny.

im podległe” poprzez sposób poruszania się, mówienia, wywierania presji i strachu na pozostałych użytkownikach Medyki – Mrówkach, Polakach z Ukrainy i obcych, na przykład antropolożce (już sama świadomość ich mafijnych powiązań wzbudza niepokój). Skupczycy stacjonarni dominują w nieco odmienny sposób. Jest ich znacznie mniej, każdy z nich ma ławkę przed „swoim” barem, którą okupuje – kiedy ktoś chce się przysiąść, musi zapytać. Skupczycy stacjonarni wzbudzają respekt – siedzą rozparci, nie boją się policji ani wopistów (nie chowają przed nimi toreb ze skupionym towarem), wydają rozkazy „zatrudnianym” przez siebie Mrówkom. Szczególny szacunek wzbudza pan W., który posiada na Medyce autorytet wśród Mrówek i pozostałych Skupczyków ze względu na swą przeszłość (w PRL miał wysoką pozycję), wiedzę o świecie i skłonność do snucia ciekawych opowieści. Dominacja Skupczyków to również dominacja mężczyzn wobec kobiet, których wśród Mrówek jest znacznie więcej. Posiadają oni realną władzę w rejonie – będąc odbiorcami towaru i dyktując ceny skupu – uzależniają ekonomicznie mieszkańców okolicy Przemysła.

Bezpieczna dla Skupczyków przestrzeń Medyki, dla Sprzedających z ręki Polaków z Ukrainy jest miejscem wrogim i straszonym – miejscem tworzonym i zapamiętywanym poprzez odczuwany tu strach, upokorzenie i poczucie bycia nie u siebie. Podczas moich badań mała grupka – maksymalnie dziesięciu osób – stała zwykle skupiona wokół siebie w najdalszym krańcu obszaru „pod granicą”. Upokarzający jest dla nich zarówno handel wódką (do którego, jak twierdzą, są zmuszeni przez sytuację ekonomiczną), jak i klienci mówiący o nich „ruscy” i zwracający się per „ty” (do ludzi, dla których swoiście pojmowany honor jest ważnym składnikiem polskiej identyfikacji narodowej). Przestrzeń Medyki, w której funkcjonują Polacy z Ukrainy, to wrogie, nieoswojone terytorium, na którym muszą się ukrywać. Boją się służb mundurowych, Skupczyków i właścicieli barów, którzy przeganiają ich sprzed swoich budek. Pozbawieni własnego miejsca, zaszczuci, zhańbieni we własnym mniemaniu, wyrażają to niewerbalnie, w odruchowych gestach – spuszczenia wzroku, chowania głowy, skupiania się w grupki, dreptania w miejscu, w nawykowym chowaniu „flaszy” i „cygarów” za pazuchę na widok policyjnego wozu (mimo że policja nigdy nie

interweniowała w ich sprawie)<sup>17</sup>. W niekontrolowanych, instynktownych ruchach widać mechanizmy foucaultowskiej władzy dyscyplinarnej, której celem jest takie oddziaływanie na jednostki, aby wyrobiły sobie nawyk samokontroli. Władza działa automatycznie, na zasadzie Panoptikonu<sup>18</sup> – człowiek zredukowany do podatnego ciała, przeświadczony o nieustannym dozorze, o swojej widzialności, staje się swym własnym strażnikiem<sup>19</sup>.

## Granica jako front

Największymi wrogami Mrówek są celnicy. W opinii moich rozmówców ich praca polega na ciągłym upokarzaniu, okazywaniu dominacji i pogardy Mrówkom. Narzędziami władzy celnika są ręce, które „macają” i rozmaite „przedłużenia rąk”, takie jak na przykład „pikaczu” – urządzenie służące do wykrywania złotek od papierosów. Celnik dokonujący upokarzającej rewizji, dotykający, sprawdzający, wydający polecenia, dysponuje również całym wachlarzem możliwości wyeliminowania Mrówki z granicy. Może złośliwie postawić pieczętkę w poprzek strony – tak, aby paszport szybciej się skończył; może powiedzieć „dobranoc” – wtedy nie można już wracać na granicę na tej zmianie; może dać „buta” – cofnąć na Ukrainę albo – za większe przewinienia – wstawić „miśka” – zakaz wstępu na granicę przez rok. Kontrola ukraińska jest za to zupełnie bezstresowa – wiąże się jedynie z wręczeniem dolara łapówki od kartonu w wyciągniętą zawczasu rękę celnika. Ukraińscy wopięści natomiast w opowieściach Mrówek są niczym więzienni strażnicy, stosujący

---

<sup>17</sup> Wręcz przeciwnie – na granicy krąży opowieści o tym jak przerażoną Polkę z Ukrainy policjant wezwał do radiowozu i wbrew jej najczarniejszym przewidywaniom – chciał jedynie kupić tanią wódkę.

<sup>18</sup> Panoptikon – benthamowska figura idealnego więzienia, w którym wszyscy więźniowie poddani są bezustannemu nadzorowi, miał być architekturą doskonałej kontroli i resocjalizacji. Więźniowie przekonani o swej widzialności sami zaczynają kontrolować swoje zachowania. Panoptikon stał się u Michela Foucaulta rodzajem metafory nowoczesnej władzy i nadzorowanego społeczeństwa. Por.: M. Foucault, dz. cyt., s. 208.

<sup>19</sup> Tamże, s. 196.

wojskowe metody upokarzania ludzi<sup>20</sup>. Kontrola celna, rewizja osobista, musztra wopisty to rodzaj foucaultowskiej polityki przymusu, polegającej

na pracy nad ciałem, przemyślanej manipulacji jego częściami, ruchami, czynnościami. Ciało ludzkie dostaje się w tryby maszynierii władzy, która dokonuje rewizji, rozbiera je na części i na powrót je składa. Oto chwila narodzin „anatomii politycznej”, będącej zarazem swoistą „mechaniką władzy”: określa ona, w jaki sposób można wpływać na ciała innych – nie tylko żeby wykonywały to, czego się od nich chce, ale żeby działały tak, jak się chce, przy pomocy z góry określonych technik, z określoną szybkością i wydajnością<sup>21</sup>.

Podmiotem tak rozumianej władzy nie jest żaden konkretny celnik ani żołnierz ochrony pogranicza. W szkicu *Rządomyślność* Michel Foucault stwierdza, że władza nowoczesna nie jest już sprawowana przez żadnego „suwerena”, a poprzez procedury, których zasadniczym podmiotem jest zdyscyplinowana populacja. Celem władzy nie jest ochrona granic terytorium, lecz rozpoznanie i kontrolowanie populacji<sup>22</sup>. Mrówka jako przedstawiciel populacji stworzonej przez procedurę celną, paszportową, karną, poprzez liczne procedury prawne i ekonomiczne traci swą podmiotowość i jakąkolwiek sprawczość (populacja nie może się zwrócić przeciwko procedurze, która ją stwarza).

W ramach powyższej postrukturalistycznej interpretacji jakiegokolwiek sprzeciw jednostki nie jest możliwy. Nadrzędność formacji dyskursywnych czy dyscyplinarnych wobec człowieka to charakterystyczny rys antyhumanistycznej filozofii francuskiego myśliciela. Antropolog nie może na niej poprzestać. Istnienie procedur i nakaz podporządkowywania się im są niewątpliwe, Mrówki umieją jednak wykorzystywać niektóre z nich dla własnych korzyści, stosując

---

<sup>20</sup> Na przykład za palenie papierosów czy łuskanie słonecznika ludzie zmuszani są przez nich do sprzątanania na kolanach gołymi palcami całego leja, podczas gdy pozostałe Mrówki mają śmiać się z winowajców.

<sup>21</sup> Tamże, s. 133.

<sup>22</sup> M. Foucault, *Rządomyślność*, [w:] tenże, *Filozofia, historia, polityka*, D. Leszczyński (tłum.), Warszawa – Wrocław 2000, s. 184.



metody sprzeciwu wobec władzy, nazwane przez Jamesa Scotta „formami publicznie zadeklarowanego oporu” (*forms of public declared resistance*)<sup>23</sup>. Taki rodzaj sprzeciwu wobec władzy przejawia się m.in. w żądaniu od celników raportów z przeszukań, w zawiadomianiu kierownika zmiany o nadużyciach, jakich dopuścił się dany funkcjonariusz, w pozywaniu celników do sądu, protestach, a nawet w pomysłach założenia związku zawodowego Mrówek. Inny rodzaj oporu wobec władzy polega na omijaniu lub ośmieszaniu oficjalnych procedur i dyskursu poprzez stosowanie metod opisanych przez Scotta jako broń słabych (*weapons of the weak*)<sup>24</sup> oraz *hidden transcript*<sup>25</sup>.

Jedną z licznych lokalnych metafor granicy jest metafora frontu oraz terytorium spornego, o które toczy się nieustanna walka między Mrówkami a celnikami. Jak to dosadnie podsumowała jedna z rozmówczyń: „Tyle lat po wojnie a tu, kurwa, front”. O pracy Straży Granicznej mówi się tu ironicznie, że „bronią swojego terytorium”. Granicy nie można więc traktować jako obszaru podległego administracji – jednej sprawującej władzę grupie.

Antropologiczne studia nad władzą nie polegają tylko na rozumieniu działań ludzi, którzy ją sprawują [...] lecz raczej badaniu, jak ci pozbawieni władzy politycznej i ekonomicznej (która pozwoliłaby im decydować o materialnej stronie swojego życia) przystosowują się do sytuacji [...]. Ludzie pozbawieni władzy, tak jak inni mogą wybierać różne wzorce zachowań, włączając w to przemoc, unikanie, opór, włączanie oraz wykluczanie siebie i innych. Wiele z tych form zostało przez Jamesa Scotta<sup>26</sup> nazwanych „bronią słabych”<sup>27</sup>.

W późniejszych pracach James Scott rozwinął koncepcję *hidden transcript*, co można by przetłumaczyć jako „ukryte dyskursy”. *Hidden transcript* to różne sposoby wyrażania – gesty, mowa

---

<sup>23</sup> J.C. Scott, *Domination and the Arts of Resistance. Hidden Transcript*, New Heaven – London 1990, s. 198.

<sup>24</sup> Zob. Tenże, *Weapons of the Weak: Everyday Forms of Peasant Resistance*, New Haven 1985.

<sup>25</sup> Zob. Tenże, *Domination and the Arts of Resistance...*

<sup>26</sup> Zob. Tenże, *Weapons of the Weak...*

<sup>27</sup> H. Donnan, T.M. Wilson, dz. cyt., s. 92.

i praktyki, charakterystyczne dla grup zdominowanych, nie mogących się wyrazić w języku publicznej debaty (*public transcript*). Przybiera bardzo rozmaite formy (*everyday form of resistance*), na przykład symbolicznego odwetu (fantazje o zemście i wizje świata na opak), wyraża się w codziennym plotkowaniu i nadawaniu przezwisk przedstawicielom dominującej grupy, w opowieściach o ludowych bohaterach działających wbrew prawu, w unikaniu i omijaniu zasad narzuconych przez władzę, a także w różnych formach rytualnego wyrażania złości. Tej formie oporu strukturę (oraz ochronę) nadaje zwykle nieformalna sieć rodzinno-sąsiedzkich powiązań<sup>28</sup>. Na granicy takie sposoby oporu realizują się m.in. w takich wydarzeniach, jak: przebieganie przez celnię bez kontroli, wycinanie dziur w siatce oddzielającej wejście od zejścia, wręczanie łapówek, drobny przemyt, uczestniczenie w alternatywnym obiegu wiedzy, tj. obgadywanie, żartowanie i plotkowanie na temat celników, upublicznianie mniej lub bardziej prawdziwych informacji o nich w Internecie, zastraszanie i grożenie, a także ośmieszanie samej procedury celnej<sup>29</sup>. Mrówki snują również wizje świata na opak (w których to one kontrolują celników), a także opowiadają historie o „ludowych bohaterach” – na przykład Mrówkach, które dokonały legendarnych przemytów dodatkowych paczuszek.

Nader istotna jest strategia nadawania przezwisk celnikom. Stygmatyzująca ksywa – znana w całej okolicy Przemyśla – to rodzaj kary. Wskutek jej działania celnik traci w lokalnej społeczności swoje imię i nazwisko, a zyskuje nową, okrojoną tożsamość. Ksywy mogą nawiązywać do wyglądu: Małolata, Berta (gruba), Dziadek Mróz, Rozczochrana, Barbi, Cyganka, Fiolet (fioletowy nos), Malo-

---

<sup>28</sup> J. Scott, *Domination, Acting and Fantasy* [w:] C. Nordstrom, J. Martin (red.), *The Paths to Domination, Resistance and Terror*, Berkeley – Los Angeles – Oxford 1992, s. 62-65; tenże, *Domination and the Arts of Resistance...*, s. 198-200.

<sup>29</sup> Na granicy popularna jest historyjka o tym, jak Głupi Kaziu (miejskowy „wiejski głupek”) podał celniczce kupę do oclenia. Cały dowcip sprowadza się do dwuznaczności słowa „gówno”, oznaczającego potocznie tyle co „nic”. Kiedy celniczka zapytała, co Kaziu ma do oclenia, ten odpowiedział zgodnie z prawdą. Funkcjonariuszka, nie wierząc, że nic, sięgnęła do torby i jakież było jej zdziwienie...

wanka (silny makijaż); określać sposób, w jaki funkcjonariusz kontroluje: Dziadek Sztanga i Magazynier (przymykają oko), Ryjówa („ryje” dokładnie), Pedal (maca), Szabla (ostro sprawdza). Niektóre przezwiska nawiązują do przeszłości celnika, na przykład zawodu, jaki wcześniej wykonywał: Kurczak (sprzedawał kurczaki z różną), Era (pracował w telefonii komórkowej), Prawnik (studiował prawo), Przemysł (był Mrówką). Poniższy cytat przybliży klimat codziennych rozmów, których celem jest ustalenie, kto stoi na zmianie:

„K.1. A kto stoi?

M. Ta taka czarna.

K.1. Malowanka?

M. Nie, nie Malowanka. Ta taka mała czarna, z prostymi włosami.

K.2. Suczka. Suczka stała. Blondynka?

K.1. Suczka czy Szmata?

M. Nie no, Szmata? przecież znam! Ale czarna, a Suczka blond!

K.2. Aaaaa, to Uczennica!

M. Tak, chyba Uczennica Rozzochranej.

K.1. To ona go puści, bo on ją zna”.

O ile granica jest frontem, miejscem codziennej próby sił, o tyle Przemysł przedstawiany jest w wypowiedziach moich rozmówców jako terytorium Mrówek, gdzie celnicy muszą się ukrywać. Poza celniami, pozbawieni sceny i atrybutów swojej władzy, stają się bezsilni i narażeni na ataki mieszkańców. Poniższy cytat oddaje dobrze charakter symbolicznej władzy Mrówek:

„K.1. Jak ja bym ją w sklepie albo kościele zobaczyła, to przy ludziach bym powiedziała, że ona maca ludzi. Ale ona ani do sklepu, ani do kościoła nie chodzi.

K.2. Gdzie ona mieszka? Gdzieś przy Rynku Starego Miasta?

K.1. Ona mieszka w wieżowcu koło mnie [...] ale wiecie co, ona z klatki musi wychodzić i wsiadać w samochód. No ja tyle lat koło niej mieszkam i jej nie widziałam. [...]

K.2. Boi się [...]. Bo ona ludzi skrzywdziła.

K.3. Słuchajcie, jak świat światem była to grupa taka znieprawiona, od lat celnicy, prawda?”

## Granica dyskursywna

Granica jest miejscem ścierania się różnych dyskursów, zawierających odmienne wyobrażenia na jej temat. Takie zderzenie obserwowałam w grudniu 2008 roku, gdy podczas kryzysu na granicy Mrówki miały okazję spotykać się z dziennikarzami i politykami. Zarówno w starciu z dziennikarskim, jak i geopolitycznym dyskursem granicy, lokalny głos został zmarginalizowany i wyciszony.

Paul Ricoeur w swej książce *Język, tekst, interpretacja* podkreśla dialektyczną naturę dyskursu. Każdy

dyskurs zdarza się jako zdarzenie a trwa jako znaczenie [...]. Jeżeli bowiem wszelki dyskurs aktualizuje się jako zdarzenie, to wszelki dyskurs jest rozumiany jako znaczenie. [...] To, co chcemy zrozumieć nie jest zdarzeniem tzn. nie jest czymś przemijającym, lecz jest znaczeniem, czymś trwałym<sup>30</sup>.

Próbując przedstawić odmienność dyskursów granicznych Mrówek, dziennikarzy i polityków postaram się więc opisać sposoby ich „zdarzania się” oraz znaczenia, jakie przenoszą. Dla dyskursu dziennikarskiego charakterystyczna jest okazjonalność i interwencyjność – materiał o granicy powstaje, gdy „coś się tam dzieje”, jest relacją z „niecodziennych wydarzeń”. Przygotowując się do wyjazdu zbierałam artykuły i oglądałam filmiki z „wojny na granicy” (jak przez dziennikarzy zostały nazwane opisywane przez nich zamieszki). Jednak na granicy Mrówki od razu podważyły wiarygodność moich źródeł twierdząc, że w telewizji „mówi się zupełnie co innego”, a w internecie „wszystko zmieniają”. Zdaniem Mrówek wypowiedzi dziennikarzy są niezgodne z prawdą, ponieważ nie mają oni dostępu do rzeczywistości, o której piszą. Dostęp ten możliwy jest jedynie poprzez codzienne, cielesne doświadczanie granicy.

Lokalny dyskurs graniczny zdarza się w formie codziennych rozmów w leju, w języku zwyczajowych transakcji ekonomicznych, rytualnych formach wypowiedzi, takich jak na przykład rozmowy o cenach papierosów, ustalanie, kto stoi na zmianie, narzekaniu

---

<sup>30</sup> P. Ricoeur, *Język, tekst, interpretacja*, P. Graff, K. Rosner (tłum.), Warszawa 1989, s. 79.

czy wspólnym śpiewaniu – wiąże się ze wspólnotowym doświadczeniem codzienności na granicy. Moi rozmówcy deklarowali, że doświadczenie granicy jest niekomunikowalne; często słyszałam, że aby zrozumieć, czym ona jest, „to trzeba widzieć na własne oczy, to trzeba sobie przejść”, to „trzeba sobie w leju postać kilka godzin”, a nawet „tu trzeba się urodzić”. Na jakiej więc zasadzie staram się dotrzeć do znaczeń, jakie dla Mrówek ma granica? Ricoeur pisze, że w dyskursie dochodzi do

przewyciężenia fundamentalnej samotności każdej istoty ludzkiej [...]; chodzi o to, że doświadczenie jednej osoby nie może być w całości jako takie a takie doświadczenie przekazane komuś innemu. Moje doznanie nie może bezpośrednio stać się twoim doznaniem [...]. Pozostaje ono czymś prywatnym, jednakże jego sens, jego znaczenie staje się publiczne. Z tej perspektywy komunikacja stanowi przewyciężenie radykalnej niekomunikowalności żywego doświadczenia jako takiego<sup>31</sup>.

Według Mrówek dziennikarze mają swoją wizję Medyki i nawet gdy dopuszczają do głosu w mediach przedstawiciele lokalnej społeczności, to potrafią zręcznie zmanipulować ich wypowiedzi. Ich spotkań z przedstawicielami mediów nie można więc nazwać komunikacją. W telewizyjnych migawkach grudniowy strajk pokazano przede wszystkim jako blokadę przejścia samochodowego oraz starcie Mrówek i chuliganów z policją, która musiała użyć kul gładkolufowych, by opanować agresywny tłum. Z lokalnej perspektywy interwencja policji wyglądała zupełnie inaczej. Poniższa wypowiedź ilustruje również charakterystyczną dla dyskursu Mrówek zdolność metaforyzacji rzeczywistości:

„K.1. Tu był lincz dosłownie. Przyjechała ekipa z Rzeszowa. Dwadzieścia wozów wszystkiego było, ustawili się tarczami, ludzie byli na środku jezdnii, spychali pod tiry ludzi [...] Ci co padali – do kabaryny ich.

K.2. Strzelali w nas.

K.1. Strzelali kulami gumowymi. Tu był lincz, proszę pani. Lata 80. [...] To normalnie, wie pani, jak był stan wojenny to ja miałam kilkanaście lat, to powiem pani, że ja nie widziałam tego, co tu. Autentycznie to był lincz.

---

<sup>31</sup> Tamże, s. 84-85.

M. Jak zomowcy się zachowywali.

K.1. Brali pały, kobiety upadały, bo je spychali i lali pałami<sup>32</sup>.

Ten opis niezwykle brutalnych działań policji nabiera znaczenia poprzez umieszczenie go w kontekście lokalnego zatargu między Rzeszowem a Przemyślem oraz przez odwołanie do narodowej martyrologii stanu wojennego. Z przemyskiej perspektywy interwencja policji była jeszcze jednym atakiem Rzeszowa („który nam odebrał” województwo, który „dusi nasze władze”) na bezbronny Przemyśl. Odniesienie do PRL-u było kluczową metaforą, za pomocą której Mrówki opisywały swoją nową sytuację. Podkreślali, że „ustawa przyszła jak stan wojenny w nocy, w dodatku grudniowej”, porównywali policję do ZOMO, byli przekonani o inwigilacji swojego środowiska przez agentów i brutalnie piętnowali łamistrajków. Z lokalnej perspektywy walka z nowym prawem celnym była walką z opresyjnym, opartym na przemocy, obcym i skierowanym przeciwko obywatelowi systemem władzy, jakim w równym stopniu był system komunistyczny, co obecna „władza Warszawy i Brukseli”. W tym kontekście protest nawołujących do solidaryzowania się Mrówek był rozwiązaniem wpisującym się w narodowowyzwoleńczą tradycję.

Siódmego dnia protestu Mrówki spotkały się z przedstawicielami władz lokalnych i państwowych (w osobie posła z podkarpackiej PO) pod hotelem „Gromada” w Przemyślu. Porozumienie (traktowane jako równouprawniony, uwzględniający odmienne kompetencje kulturowe stron, dialog) między Mrówkami a politykami nie zostało jednak osiągnięte. Postulat Mrówek – aby „zachować kartonik” – został odrzucony, procedury prawne już kilka dni wcześniej weszły w życie i nikt nie był w stanie ich zmienić. Jedyną propozycją ze strony polityków była zachęta do korzystania z Opieki Społecznej, co spotkało się oczywiście z bardzo złym przyjęciem ze strony Mrówek<sup>33</sup>. Poseł i inni obecni na spotkaniu politycy nie

<sup>32</sup> Kobiety ok. 40 lat, mężczyzna ok. 40 lat, Mrówki.

<sup>33</sup> Władza, która zniszczyła lokalną strukturę ekonomiczną *rzuciła jałmużnę* ludziom, dla których chodzenie do Opieki było równoznaczne z utratą honoru. „Ja mam iść do Opieki żebrać?”, „Ta pani nigdy o nic nie prosiła Medyki” – pierwszy cytat to słowa bezdomnej mieszkanki Medyki, która utrzymywała się jedynie z pracy na granicy, drugi to ko-

potrafilo zrozumieć pretensji i roszczeń drugiej strony. Wydawały im się nielogiczne, protest – skazany na niepowodzenie; nieustannie pouczali też i przypominali Mrówkom o przepisach prawnych, jakie obowiązują w Polsce. Niemożność porozumienia się wynikała, moim zdaniem, ze zderzenia dwóch skrajnie różnych dyskursów, operujących odmiennymi formami, kontekstami oraz zawierających zupełnie odmienne wyobrażenia granicy. Już samo miejsce spotkania – hotelowa aula – było przestrzenią naturalną dla realizacji politycznych debat. Budynek rządowy i parlamentarne, sądy, urzędy, restauracje i hotele to miejsca, gdzie rodzą się decyzje polityczne, gdzie akty prawne nabierają mocy i zaczynają obowiązywać. Mrówki już na początku spotkania zostały postawione w trudnej sytuacji – w obcej przestrzeni nie wszyscy wiedzieli jak się zachować – niektórzy przed wejściem do hotelu zaczęli się nerwowo rozglądać, inni zdjęli buty i – gdyby nie zostali powstrzymani przez posła – w spotkaniu uczestniczyliby boso.

Język geopolitycznego dyskursu granicy jeszcze bardziej niż dziennikarski różni się od języka lokalnych rozmów o granicy. To język ustaw o ruchu granicznym, umów między Polską a Ukrainą; to język procedur, raportów z przemytów i słupek obrazujących sukcesy i porażki administracji i wojskowych. Obie strony spotkania zupełnie inaczej definiowały też problem, wobec którego zorganizowano rozmowy. Dla Mrówek problemem było nowe prawo, które „zabierało kartonik” – ich celem stała się walka o zmianę ustawy. Dla polityków problemem było to, że Mrówki nie potrafią się odnaleźć w nowej sytuacji i to temu próbowano zaradzić poprzez na przykład obietnice zwiększania zasiłków dla bezrobotnych. O sytuacji Mrówek politycy mówili w języku prawa karnego (jako o patologii społecznej i czynniku kryminogennym) oraz w języku ekonomii – zysków i strat dla budżetu państwowego. Zamknięcie granicy, będące według władz państwowych odcięciem ludzi od nielegalnych zysków, lokalnie jest odcięciem od czegoś dużo więcej – od znaków konstruujących codzienność, od rytuałów, za którymi stoją podzielane wartości, od poczucia odpowiedzialności za własny los. Społeczność pozbawiona tego wszystkiego skazana jest na

---

mentarz innej Mrówki dotyczący sytuacji bezdomnej, która mimo skrajnie trudnej sytuacji życiowej dotąd nie musiała „chodzić do gminy”.

nieuchronny regres, traci rację bytu w świecie, degradowuje się – stąd przekonanie Mrówek, że po zamknięciu granicy zapełnią się więzienia i rozpoczną samobójstwa.

W dyskursie geopolitycznym „granica”, o której mowa w tym artykule, to fragment polsko-ukraińskiej linii demarkacyjnej, liczącej około 500 km. Jest to również wschodnia granica unijna, administrowana przez funkcjonariuszy państwowych. Granica jest więc równoznaczna z „granica państwową”. Dla Mrówek granica to droga do sklepu na Szeginiach. Wyobrażana jest raczej jako koło, czasem górka czy ruch po kole – przejście granicy to nie przekroczenie linii, a obejście całego szlaku ekonomicznego od Medyki do Szeginii i z powrotem. Przez Mrówki z Medyki granica nie jest postrzegana jako całość. Już odległa o 20 km Korczowa to „zupełnie inna granica”.

Granica w opisywanych dyskursach przynależy również do odmiennych porządków czasowych. W dyskursie geopolitycznym ma on zdecydowanie linearną strukturę. Granica polsko-ukraińska na danym odcinku i jako całość podlega wydarzeniom historycznym. Ma swój początek po wojnie, oddziela od siebie ZSRR i PRL, potem dwa niepodległe państwa, obecnie jest również granicą unijną. Wejście Polski do strefy Schengen to kolejny etap dziejów tej granicy – granicy podlegającej zmianom, będącej podmiotem państwowego i międzynarodowego prawa, kontrolującego przepływ dóbr i ludzi. Mrówki istnienie granicy wyjaśniają w języku i formie charakterystycznej dla mitu. Jak pisała Kirsten Hastrup, mit wyjaśnia teraźniejszość, odwołując się do „czasu początków”, kiedy rzeczywistość nabierała swoich właściwości<sup>34</sup>. Obecny dramat Mrówek opisywano jako odwzorowujący mityczne zburzenie pierwotnego ładu. Kiedy Medyka i Szeginie były jedną wioską – „to Stalin porobił te granice”. Medyka i Szeginie dzięki Mrówkom znów jednak funkcjonowały niczym jedna, przedwojenna wioska. Tak jak u zarania granicy, wkroczyli jednak obcy decydenci („pan Tusk, pan minister finansów i pan ten ostatni, ten najmniejszy, ten, co «kwa-kwa»”), by zburzyć zastany porządek. Wydarzenia na granicy podlegają metaforyzacji i mityzacji, mają strukturę kolistą, powtarzalną – tak jak

<sup>34</sup> K. Hastrup, *Przedstawienie przeszłości. Uwagi na temat mitu i historii*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1997, t. LI, z. 1-2, s. 22-27.



w przypadku wspomnianej metafory stanu wojennego. Mrówki nie potrafiły odpowiedzieć na zadawane wprost pytania, czym jest dla nich granica. Sensy obecne są jednak w metaforach, którymi tak chętnie posługiwano się w rozmowach o Medyce. Najpopularniejsze metafory to: metafora granicy jako bazaru i handlu, metafora granicy-fabryki, metafora frontu, metafora życia i śmierci granicy, metafora ruchu i postawienia granicy oraz metafora granicy jako Dzikiego Zachodu.

W telewizyjnych migawkach i politycznej debacie o przemycie i uszczelnianiu granic lokalna, kulturotwórcza rola granicy nie została wzięta pod uwagę. Cały skomplikowany system relacji i powiązań, jaki wytworzyła; jej wpływ na miejscowy język i zwyczaje; to, że jest miejscem spotkań i bezpośrednich relacji, przestrzeni, gdzie opowiadane są historie i przeżywana jest wspólnota znaczeń – nie zostało uwzględnione. Bezsilność języka politycznej debaty wobec złożoności lokalnych problemów została jednak dostrzeżona i wyrażona przez jedną z Mrówek:

W Polsce wszystko to polityka. A po prostu gdyby pan spróbował porozmawiać z posłami, żeby to traktować na zasadzie takiej troszku niepolitycznej. Ściana Wschodnia to jest, to pan sam mówił, jest najbardziej niebezpieczna w Europie [...] i stosowanie procedur jednakowo dla całej Polski to jest po prostu takie... no... Wszystko jest polityka, ale my nie jesteśmy polityka<sup>35</sup>.

Ta wypowiedź jest głosem niezgody na świat zdominowany przez politykę – jeden dyskurs, który unieważnia lokalne systemy myślenia i wyrażania.

---

<sup>35</sup> Mężczyzna, lat ok. 40.



Wojciech Pigla

## **W sieci przemocy – analiza przestrzeni (około)internetowej z perspektywy teorii Pierre’a Bourdieu**

### **Wprowadzenie**

Korzystanie z Internetu jest w Polsce i na świecie coraz bardziej popularne – Sieć odgrywa w życiu współczesnych ludzi coraz większą rolę; bycie *online* jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania w życiu społecznym oraz indywidualnym. Silny rozwój medium spowodował, że w ramach nauk społecznych rozwija się nowa dyscyplina – socjologia Internetu, badająca jego społeczne aspekty. W niniejszym tekście moje badawcze zainteresowania Internetem połączę ze znaną koncepcją przemocy symbolicznej Pierre’a Bourdieu. Chciałbym dokonać rekonstrukcji najistotniejszych ustaleń Bourdieu, dotyczących logiki pól, teorii kapitałów oraz przemocy symbolicznej, by nałożyć je następnie na przestrzeń Internetu, który chciałbym potraktować jako przedłużenie realnej rzeczywistości społecznej, rządzące się podobnymi prawami. Uważam, że można postrzegać przestrzeń Internetu jako miejsce, w którym obecne są opisywane przez Bourdieu pola, jako miejsce akumulacji różnych typów kapitałów, a w konsekwencji jako miejsce obecności przemocy symbolicznej.

Istnieją według mnie trzy poziomy jej obecności w przestrzeni (około)internetowej. Pierwszy to sfera tzw. realu, czyli rzeczywistości, w której znajdujemy się bez wchodzenia do komputerowej

cyberprzestrzeni. To sfera sprzętu komputerowego (*hardware*) – jego posiadania, użytkowania oraz mechanizmów z tym związanych. Poziom drugi to sfera wirtualna, sfera wiedzy na temat wykorzystania posiadanego oprogramowania (*software*), którego efekty obserwowalne są w świecie realnym. Trzeci natomiast – ostatni poziom – to sfera tak zwanego Społeczeństwa Sieci. To obszar wyłącznie wirtualny, przez co przysparzający badaczowi najczęściej kłopotów. Analizę obecności przemocy symbolicznej na wszystkich wyżej wymienionych poziomach przedstawię w dalszej części artykułu, po uprzedniej rekonstrukcji założeń teoretycznych Pierre’a Bourdieu.

## **Pierre Bourdieu i jego wizja rzeczywistości społecznej**

Pierre Bourdieu (1930 – 2002) urodził się na południu Francji jako wnuk robotników rolnych oraz syn listonosza. Nie jest to fakt pozbawiony znaczenia, szczególnie gdy weźmie się pod uwagę przebieg jego życia oraz poglądy na system społeczny. Początkowo uczył się w lokalnym liceum, by następnie przenieść się do Paryża, gdzie zamieszkał w internacie. Okres ten, kiedy obserwował znaczne zróżnicowanie społeczne uczniów, wpłynął na jego poglądy dotyczące reprodukcji stratyfikacji społecznej. Bourdieu studiował filozofię w École Normale Supérieure, potem pracował jako nauczyciel w liceum. Lata 1955 – 1960 spędził w Algierii (2 w wojsku, resztę na badaniach wśród Kabylów). Następnie wykładał na uniwersytecie w Lille, a do końca życia kierował Centrum Socjologii Europejskiej w École des hautes études en science sociales w Paryżu. Od 1981 roku wykładał także w prestiżowym Collège de France.

Napisał ponad 20 książek oraz około 100 artykułów. Zainteresowania badawcze Bourdieu były bardzo rozległe, zajmował się tak odległymi od siebie (z pozoru) zagadnieniami, jak życie mieszkańców Algierii, kondycja systemu oświaty we Francji, relacje płci, środowisko artystyczne czy akademickie. We wszystkich jego pracach stale obecny był jednak motyw analizy mechanizmów konstruowania i reprodukcji hierarchii społecznych. Interesowało go,

wręcz nie dawało spokoju, zagadnienie tworzenia i utrzymywania społecznych rozróżnień między ludźmi. Jednocześnie podejmował Bourdieu problem statusu dyscypliny naukowej, jaką jest socjologia (ale nie tylko ona – jego dorobek balansuje na granicy socjologii, filozofii, antropologii, historii kultury, nauki, sztuki czy lingwistyki). Bezustannie poddawał refleksji własną kondycję i praktykę naukową socjologa, w rezultacie dochodząc do socjologii socjologii – teoretycznego namysłu nad metodami działań i obiektami zainteresowań badacza tego, co społeczne. Ten aspekt jego twórczości nie będzie mnie jednak tutaj interesował, skupię się na wypracowanej przez Pierre’a Bourdieu teorii społeczeństwa.

W swojej koncepcji teoretycznej dotyczącej rzeczywistości społecznej Bourdieu starał się przekroczyć, przełamać czy wręcz unieważnić przeciwstawność stanowisk krańcowych, zwłaszcza między holizmem a indywidualizmem oraz między determinizmem a aktywizmem w analizie społeczeństwa, a także – na poziomie metateoretycznym – między obiektywizmem a subiektywizmem w poznaniu oraz między wartościowaniem a wolnością od wartościowania w naukach społecznych. Jak pisze Marek Ziółkowski<sup>1</sup>, Bourdieu szukał punktu równowagi między ujęciami makrosocjologicznymi, deterministycznymi i obiektywistycznymi z jednej strony a ujęciami mikrosocjologicznymi, indywidualistycznymi i subiektywnymi z drugiej. Jak zgrabnie ujął to Jerzy Szacki<sup>2</sup>, Bourdieu próbował ominąć zarówno Scyllę obiektywizmu, jak i Charybdę subiektywizmu. Swoje stanowisko sam określił (w wydanych w 1987 roku *Choses dites*) mianem konstruktywistycznego strukturalizmu lub, odwrotnie, strukturalistycznego konstruktywizmu (co wydaje się być terminem dość ryzykownym, zważywszy na to, że podejścia te tradycyjnie pozostają w opozycji względem siebie). Stanowisko Bourdieu łączy podporządkowanie jednostki regułom rządzącym strukturą z koncepcją tejże jednostki jako współtworzącej świat społeczny za pomocą swych działań. Struktury wywierają nacisk

---

<sup>1</sup> M. Ziółkowski, *Teoria strukturalistycznego konstruktywizmu i teoria strukturalizacji*, [w:] A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski (red.), *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 2, Warszawa 2006, s. 631-633.

<sup>2</sup> J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2002, s. 889-902.

i ograniczają wolną wolę, lecz zarazem ludzie posługują się swymi zdolnościami do myślenia, refleksji i działania, aby konstruować zjawiska społeczne i kulturowe. Czynią to w obrębie parametrów istniejących struktur. Struktury nie stanowią rygorystycznego przymusu, ale są raczej tworzywem dla wielkiej różnorodności konstrukcji społecznych i kulturowych. Z tych ustaleń wynika, że wybory i działania jednostek nie są całkowicie swobodne, a wręcz dokonywane przez jednostkę pod wpływem internalizacji struktur otaczającego ją świata społecznego. To, co subiektywne i indywidualne, jest zarazem społeczne. Idąc za Szackim, stwierdzić można, iż krytyka obiektywizmu u Bourdieu jest mniej surowa od krytyki subiektywizmu – bliżej mu do obiektywizmu, do struktury. Tak więc obecne jest u Bourdieu nie przeciwstawienie podmiotu-jednostki przedmiotowi-społeczeństwu, lecz przeciwstawienie sobie dwóch form istnienia tego, co społeczne: w jednostce i poza nią.

Ich istnieniu towarzyszy obecność habitusu. Bourdieu opisuje rzeczywistość społeczną za pomocą wielu charakterystycznych pojęć. Jednym z nich, kluczowym dla zrozumienia jego koncepcji, jest habitus właśnie, termin, używany już przez Arystotelesa czy Maxa Webera, ale obdarzony przez Bourdieu specyficznym znaczeniem. Definiował on go jako zbiór „ustrukturuowanych struktur, predysponowanych do tego, by funkcjonować jako struktury strukturujące”<sup>3</sup>. Habitus to system organicznych lub psychicznych dyspozycji i nieświadomych schematów myślowych, postrzeżeń i działań. To czynnik sprawiający, że osoby działające w poczuciu mocno ugruntowanego złudzenia twórczości, nieprzewidywalnej, oryginalnej i swobodnej improwizacji, produkują myśli, postrzeżenia i akty zachowania zgodne z obiektywną prawidłowością. Jak pisze Antonina Kłoskowska<sup>4</sup>, habitus to kompleks interioryzacji, czyli tendencji, postaw, dyspozycji uwewnętrzzonych, wprowadzonych w sferę ludzkich nawyków. Rozciąga się on na dziedzinę ocen, emocjonalnych reakcji, stosunku do wartości. Jest rezultatem subiektywizacji obiektywności, wyrażającym się znów w sposób obiektywny. Z kolei

<sup>3</sup> P. Bourdieu, *Zmysł praktyczny*, Kraków 2008, s. 72-73.

<sup>4</sup> A. Kłoskowska, *Teoria socjologiczna Pierre'a Bourdieu. Wstęp do wydania polskiego*, [w:] P. Bourdieu, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, E. Neyman (tłum.), Warszawa 1990, s. 7-41.

Jerzy Szacki uznaje, że habitus to łączny rezultat oddziaływań socjalizacyjnych, jakim podlega w ciągu życia jednostka, wynik interioryzowania przez nią społecznych norm i wartości, tj. całokształt nabytych przez nią i utrwalonych dyspozycji do postrzegania, oceniania i reagowania na świat zgodnie z ustalonymi w danym środowisku schematami. Habitus jest „historią, która stała się naturą”, wytworem społeczeństwa i tym, co je ciągle tworzy na nowo.

Podsumowując rozważania dotyczące habitusu trzeba powiedzieć, że pojęcie to opisuje przede wszystkim dialektyczną zależność między procesami internalizacji obiektywności i eksternalizacji subiektywności. Habitus to produkt historii, wytwarzający historię zgodnie z historycznie wytworzonymi schematami. Ten system dyspozycji to przeszłość żyjąca w teraźniejszości i dążąca do przetrwania w przyszłości. Habitus sprawia, że produkty historii zbiorowej, jakimi są obiektywne struktury (np. języka, ekonomii itp.), mają szansę reprodukować się w postaci trwałych dyspozycji we wszystkich organizmach poddanych tym samym materialnym warunkom egzystencji. Habitus to matryca czy też okulary percepcji i recepcji świata społecznego.

Jeśli mowa o dyspozycjach, trzeba także powiedzieć o pozycjach, z którymi nierozzerwalnie wiąże się pojęcie pola, niezwykle w koncepcji Bourdieu ważne. Przestrzeń społeczna, bardzo złożona i skomplikowana, dzieli się na wiele autonomicznych, ale powiązanych ze sobą obszarów mających określone cechy. Dziedziny te w nomenklaturze Bourdieu nazywane są polami (*champs*). Jak pisze Szacki:

pole to względnie autonomiczny mikrokosmos wewnątrz wszechświata społecznego, rządzący się swoistą logiką i wytwarzający właściwy sobie rodzaj praktyk i układ stosunków między uczestnikami. Takim społecznym mikrokosmosem jest np. gospodarka, polityka, oświata, nauka, religia, sztuka itd., a więc dziedziny osiągające w złożonych społeczeństwach wysoki stopień samodzielności i wzajemnej niezależności, chociaż wszystkie są względem siebie homologiczne i podlegają tym samym ogólnym prawom. Liczba możliwych pól jest w istocie nieograniczona, nie wszystkie jednak pola są jednakowo wyraźnie wyodrębnione i zinstytucjonalizowane oraz jednakowo ważne<sup>5</sup>.

<sup>5</sup> J. Szacki, dz. cyt., s. 899.

Według samego Bourdieu pole można zdefiniować jako sieć albo konfigurację obiektywnych relacji między pozycjami. Pozycje te są zaś zdefiniowane obiektywnie ze względu na swoje istnienie i ze względu na uwarunkowania, jakie narzucają osobom czy instytucjom je zajmującym, określając ich aktualną i potencjalną sytuację w strukturze dystrybucji różnych rodzajów władzy (czy kapitału). Kapitał zaś to coś, co jest efektywne w danym polu, zarazem jako broń i jako stawka w walce; coś, co pozwala jego posiadaczowi sprawować władzę, wywierać wpływ, a więc pełnoprawnie istnieć w danym polu. Bourdieu wyróżnił 4 rodzaje kapitału<sup>6</sup>:

- 1) ekonomiczny – lub własność produkcyjna – pieniądz i przedmioty materialne, które mogą zostać wykorzystane do wytwarzania towarów i usług;
- 2) społeczny – pozycje i relacje w grupach i sieciach społecznych;
- 3) kulturowy – umiejętności, zwyczaje, nawyki, style językowe, rodzaj ukończonych szkół, gust i styl życia;
- 4) symboliczny – albo inaczej wykorzystanie symboli do uprawnocnienia posiadania pozostałych trzech typów kapitału na różnych poziomach i w różnych konfiguracjach.

O pozycji jednostki w danym polu decyduje charakter i wielkość posiadanego przez nią kapitału. Najważniejszym jest kapitał symboliczny, który jest formą, jaką mogą przybrać wszystkie pozostałe rodzaje kapitałów. Przykładowo – kapitał ekonomiczny, bogactwo, może stać się kapitałem symbolicznym, jeśli jest źródłem autorytetu jego posiadacza. Kapitał symboliczny zatem pozwala zaistnieć jednostce w danym polu; jest podstawą strategii wyprowadzania jednostki ze stanu nic nieznaczenia i braku społecznej ważności. Decyduje on o określonej pozycji jednostki w polu, którą zajmuje ona w wyniku skomplikowanej gry społecznej. Gracze dysponują zróżnicowanymi typami kapitału, podejmowane więc przez nich strategie zmierzające do zapewnienia korzystniejszej pozycji lub obrony pozycji mogą się zasadniczo różnić. Innymi słowy, kapitał graczy i ich pozycja w polu określają styl gry.

---

<sup>6</sup> J. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, G. Woroniecka (tłum.), Warszawa 2004, s. 597.



Gra w polu toczy się o stawkę, którą jest uzyskanie autorytetu i możliwość sprawowania władzy symbolicznej dla utrzymania panującego ładu lub wręcz przeciwnie – jego zmiany. Mowa o władzy symbolicznej, ponieważ to kapitał symboliczny jest według Bourdieu najważniejszy: określa on dostęp do dóbr symbolicznych (wykształcenie, reputacja, autorytet) i możliwość ich kontroli. Odbywa się to za pośrednictwem przemocy symbolicznej, która jest narzędziem dominacji klasy dominującej nad zdominowaną. Polega ona na tym, że klasa panująca potrafi wytworzyć w klasie podporządkowanej przekonanie, że to, co uznawane przez panujących za lepsze, jest lepsze w rzeczywistości, obiektywnie, a w rezultacie zasługuje na przywileje, tworząc tzw. kulturę uprawnioną. Symetrycznie – to, co uznawane za właściwe przez podporządkowanych, wskutek działania przemocy symbolicznej staje się przez nich uznane za obiektywnie gorsze. Przemoc symboliczna to moc oddziaływania na świat poprzez oddziaływanie na wyobrażenia o nim.

Wpływa ona na podmiot społeczny przy współdziałaniu tego podmiotu, dzięki jej nierozpoznananiu – ma miejsce dokładnie tam, gdzie się jej za przemoc nie uważa. Opiera się ona na fakcie akceptowania przez ludzi zespołu podstawowych, przedrefleksyjnych założeń. Podmioty społeczne przyjmują świat jako zrozumiały sam przez się, to znaczy biorą go za taki, jakim jest przedstawiany. Uznają go za naturalny, ponieważ przykładają do niego miary poznawcze, same pochodzące ze struktur tego świata – na tym polega właśnie przemoc symboliczna. Jest ona narzędziem dominacji klasy dominującej nad zdominowaną. Ta pierwsza wytwarza ład zbiorowy niepodważalny dla drugiej, której struktury subiektywne (czyli np. używany język) są idealnie dopasowane do struktur obiektywnych. Zdominowani przyjmują kulturę dominującą nie rozpoznając jej arbitralności albo godząc się z nią. Akceptują oni reguły narzuconej gry, w której mają małe szanse, a tylko nikła mniejszość kwestionuje wymuszone zasady, starając się wygrać w indywidualnej grze. Być może przyczyną tego stanu rzeczy jest fakt, że przemoc symboliczna przekształca relacje dominacji i podporządkowania w relacje emocjonalne – oczarowanie sprawcą przemocy.

Instrumentarium terminologiczne Bourdieu jest bogate. Niektóre pojęcia łatwo zrozumieć, nad innymi trzeba się dłużej zastanowić.

Opisują one skomplikowaną rzeczywistość społeczną, stanowiącą przestrzeń pól walki o zróżnicowany kapitał, dokonującej się przy użyciu specyficznej siły – przemocy symbolicznej. W drugiej części tekstu przedstawię sposoby jej obecności w przestrzeni, która w niesamowity sposób wpływa na charakter świata życia współczesnego człowieka – w przestrzeni (około)internetowej.

## Internet a przemoc symboliczna

„Internet” to pojęcie rozległe i wieloznaczne, przywodzące na myśl zróżnicowane skojarzenia i konotacje – szczególnie gdy weźmie się pod uwagę ponad czterdziestoletnią historię i zróżnicowanie strukturalne tego medium (typy stron i możliwości przez nie oferowane). Z tego powodu przeprowadzenie holistycznej analizy Sieci przysporzyłoby wielu trudności, na przewyciężenie których nie ma w niniejszym tekście miejsca. Dlatego też moje obserwacje nie będą podparte teoretycznym namysłem nad Internetem a rozważania nad obecnością w nim przemocy symbolicznej przeprowadzę wierząc, że czytelnicy są zaznajomieni z technologią, o której mowa.

Dotychczasowe badania poświęcone Internetowi i nowym mediom mają dwojaki charakter – z jednej strony mamy do czynienia z próbami całościowego opisu wykorzystywania Internetu i charakterystyki jego użytkowników (*Diagnoza Internetu 2009<sup>7</sup>, Młodzi i media<sup>8</sup>*, 2010); z drugiej strony wyniki dotychczasowych badań poświęconych konkretnym zagadnieniom (więzi, tożsamość, uzależnienia, efektywność w pracy, miłość) układają się w *continuum*, na którego krańcach znajdują się dowody na pozytywne lub negatywne oddziaływanie Internetu na wyżej wymienione dziedziny życia. Podejście, które chciałbym zaproponować, różni się od dwóch powyższych. Nie mam zamiaru wartościować Internetu pisząc, że jego obecność negatywnie (lub pozytywnie) wpływa na życie społeczne. Nie chcę też pisać o internautach i zindywidualizowanych (lub masowych) sposobach obcowania z Siecią. Chcę przedstawić dowody na twierdzenie, że przestrzeń (około)internetowa w niero-

<sup>7</sup> K. Kreutz (red.), *Diagnoza Internetu 2009*, Warszawa 2009.

<sup>8</sup> <http://bi.gazeta.pl/im/9/7651/m7651709.pdf> (dostęp: 17.04.2010).

zerwalny sposób związana jest z przemocą symboliczną. Mówię nie tylko o wirtualnej cyberprzestrzeni, ale też o okołointernetowym środowisku, otoczeniu Internetu, na które składa się chociażby sprzęt komputerowy.

Stanowi on, razem z oprogramowaniem, pierwszy poziom obecności przemocy symbolicznej w przestrzeni (około)internetowej. To tzw. *poziom hardware*, w którym liczy się samo istnienie sprzętu komputerowego i programów oraz posiadanie ich przez jednostki. Traktuję tutaj sprzęt oraz oprogramowanie jako artefakty różnicujące, źródło dystynkcji, jako narzędzia dominacji i reprodukcji *status quo* rzeczywistości społecznej w tzw. realu, czyli poza cyberprzestrzenią, bez wchodzenia do Internetu. Poziom, o którym tutaj mowa, jest zróżnicowany, ma wiele wymiarów. Po pierwsze – przemoc symboliczna była i jest stosowana przez producentów sprzętu, których ekspansja doprowadziła do tego, że dzisiejszy świat jest nie do pomyślenia bez nowych mediów i Internetu. Chodzi o to, że już ludzie w wieku mniej więcej 15 lat nie wyobrażają sobie świata bez komputerów i wszystkiego, co one ze sobą niosą. Świat z Internetem jest dla dzisiejszych piętnastolatków naturalny, istnienie Sieci jest dla nich niepodważalne. Arbitralny, ustanowiony z biegiem lat i rozwoju nowych technologii stan rzeczywistości społecznej jest dla młodych ludzi stanem naturalnym. Producenci komputerów, ulepszając je i unowocześniając, wprowadzając na rynek i uzależniając od systemów komputerowych coraz więcej dziedzin życia, doprowadzili do ukonstytuowania się nowej wizji ładu społecznego, w której komputery są czymś tak normalnym, jak żywi ludzie (co potwierdzają wyniki raportu *Młodzi i media*<sup>9</sup>). Sytuacja ta nosi, moim zdaniem, znamiona ukonstytuowanej poprzez stosowanie przemocy symbolicznej.

W ramach skomputeryzowanej, czy zmediatyzowanej wizji świata naturalnym jest także pęd do bycia na czasie z technologicznymi nowościami. Producenci sprzętu komputerowego oraz naukowcy coraz bardziej ulepszając komputery, zwiększając ich pamięć oraz moc obliczeniową, a następnie wprowadzając nowe produkty na rynek, niejako zmuszają ludzi do wymiany starego sprzętu na nowy. Bez niej, na starym sprzęcie, nie działają nowo wprowadzane pro-

---

<sup>9</sup> Tamże.

gramy (np. aplikacje do graficznej obróbki zdjęć czy gry komputerowe). Uważam ten proces za akt przemocy symbolicznej, ponieważ poddani mu konsumenci nie zdają sobie sprawy, że się nimi manipuluje. Pojawiające się coraz to inne nowinki techniczne traktują jako ukłon w ich stronę czyniony przez producentów, którzy – nawiasem mówiąc – zdobywają coraz większy kapitał ekonomiczny, który – jak wiadomo – może zostać przekonwertowany w kapitał symboliczny, służący podtrzymaniu ładu i jego reprodukcji. Część pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży nowego modelu komputera dany producent przeznaczają na badania, rezultatem których jest powstanie kolejnego modelu. Autorytet, czy inaczej mówiąc, marka producenta sprawia, że i na niego znajdują się kupcy, a proces rozpoczyna się po raz kolejny. Dodać należy, że sami producenci zwykle nie widzą w swoich działaniach nic niewłaściwego, w swoim mniemaniu przyczyniają się do dobra ludzkości. Nie są w stanie rozpoznać koła przemocy, w które są wpleceni, angażując weń również swoich klientów.

Przymus wymiany „starego” sprzętu na nowszy jest o tyle dotkliwy, o ile często ma on wymiar emocjonalny. Jak już pisałem, jednym ze skutków przemocy symbolicznej jest przekształcenie relacji dominacji i podporządkowania w relacje emocjonalne. To uczucia, którymi klienci obdarzają konkretne marki, nie pozwalają im na niewierność i nakazują kupno kolejnego produktu ukochanej firmy. Świetnym przykładem jest koncern Apple, bez produktów (takich jak iPod czy iPad) którego nie można ponoć żyć. O ile przywiązanie do Apple jest – jakby nie było – kwestią wyboru, o tyle związek klientów z firmą Microsoft znamion wyboru nie nosi. Dominacja systemu operacyjnego Windows jest skutkiem odgórnego instalacji w kupowanych, fabrycznie nowych komputerach. Stan narzucony – Windows na ekranie komputera – jest dla większości tak naprawdę stanem naturalnym, bezrefleksyjnie przyjmowanym za oczywisty, często na skutek niewiedzy. Stosując analogię do opisanych przez Bourdieu kategorii *les heredits* (dziedzice) i *les miracles* (dokonujący cudu), można uznać użytkowników systemu Linux za *les miracules* – ludzi, którzy dokonali cudu przerwania łańcucha reprodukcji, zniesienia dominacji narzuconego systemu operacyjnego (o ile nie jest to analogia zbyt daleko posunięta).

Dostęp do sprzętu komputerowego jest zdeterminowany ekonomicznie. Pomimo malejących jego cen, nadal nie wszystkich stać na kupno tego typu urządzeń. Natomiast ci, którzy na komputer mogą sobie pozwolić, często czynią zeń znacznik statusu. Takie cechy, jak posiadanie drogiego sprzętu, wymienianie komputera co dwa lata, kompletowanie urządzeń peryferyjnych (skaner, drukarka, głośniki), posiadanie (oraz podobnie, aktualizowanie) oryginalnego oprogramowania czy szybkość łącza internetowego stają się czynnikiem różnicującym klasowo. Jakość posiadanego komputera (jego wiek) czy ilość komputerów są cechą dystynktywną między różnymi klasami społecznymi. Dostęp do sprzętu jest także zdeterminowany płciowo. Domowy (ale także firmowy czy szkolny) sprzęt komputerowy jest narzędziem męskiej dominacji. Bardzo często to mężczyzna decyduje nie tylko o rodzaju i marce nabywanego sprzętu, ale też o częstotliwości jego używania przez domowników i rodzaju aktywności z pracą przy komputerze związanych. Znane są przypadki mężczyzn kontrolujących korzystanie z Internetu przez kobiety, czego jaskrawym przykładem może być mąż zabraniający żonie odwiedzania popularnego serwisu Nasza-klasa.pl (przy braku sprzeciwu z jej strony). Płciowo nacechowany jest nie tylko dostęp do sprzętu, ale także do wiedzy o nim, o czym świadczy płciowy rozkład liczebności studentów (sic!) politechnik. Dominują wśród nich mężczyźni – to dowód na panowanie stereotypów i reprodukcję społecznych nierówności w dostępie do wiedzy – ta techniczna, związana z kierunkami ścisłymi, w społecznym mniemaniu przeznaczona jest dla płci męskiej.

Mam świadomość, że powyższe rozważania nie stanowią przełomu w myśleniu o rzeczywistości, w podanych przeze mnie przykładach komputery i Internet można by zastąpić chociażby samochodami. O wiele ciekawszy jest drugi poziom obecności przemocy symbolicznej w przestrzeni (około)internetowej, *poziom software*, w którym liczy się wiedza dotycząca sprzętu i oprogramowania, przekładająca się na rodzaj i zasięg aktywności w cyberprzestrzeni, której rezultaty widoczne są poza nią. Innymi słowy – poziom ten oznacza wirtualną aktywność internautów, której skutki ponoszą oni w realnym życiu. Podmioty tej aktywności jestem skłonny podzielić na dwie grupy. Pierwsza, odgórna, to twórcy i zarządcy

internetowej infrastruktury – projektanci stron, administratorzy forów i inni, którym stosowanie przemocy przynosi korzyści. Druga, oddolna, to zwykli internauci, których działania noszą znamiona ukształtowanych przez przemoc symboliczną. Reprodukują oni w Sieci ład znany im z realu, w którym echem odbija się aktywność wirtualna.

Najbardziej banalnym przykładem odgórnego działania w cyberprzestrzeni, noszącej znamiona przemocy symbolicznej, jest redagowanie stron internetowych. Świadczy o tym chociażby fakt, że umieszczane na nich treści, identycznie jak w przypadku „papierowych” gazet, pisane są w języku, który zachowuje podziały na dominujących i zdominowanych. Uważam, że jest to oczywiste. Nie można tego powiedzieć o drugim, wyróżnionym przeze mnie, przejawie przemocy w Sieci. Mają z nim do czynienia wszyscy użytkownicy poczty elektronicznej, niezależnie od usługodawcy. Podczas zakładania konta ma się możliwość udzielenia odpowiedzi na pytania o zainteresowania, ulubione lektury, miejsca czy sposoby spędzania wolnego czasu. Odbywa się to poprzez zaznaczenie odpowiednich pól. Mechanizm ten ma, rzekomo, służyć podniesieniu jakości życia użytkownika poprzez informowanie go o wydarzeniach i produktach z dziedzin go interesujących. Faktycznie chodzi o spersonalizowanie kierowanej do internautów oferty reklamowej, która wysyłana jest drogą mailową. Służy to nie właścicielom kont pocztowych, tylko producentom reklamowanych towarów, których kapitał ekonomiczny rośnie. Podobnie rzecz ma się z newsletterami. Subskrybując informacje z określonych serwisów, internauci zapewniają sobie wiedzę o aktualnościach z danej strony. Jej właściciel jednak nie działa dla lepszego poinformowania subskrybenta, ale dla zwiększenia oglądalności swej witryny, a w rezultacie – ponownie – dla zysku. Ta motywacja przyświeca także właścicielom serwisów stosujących tzw. ciasteczka (ang. *cookies*). To mechanizm zapisywania przez serwer informacji o użytkowniku na dysku twardym tego ostatniego, odczytywanych każdorazowo, gdy użytkownik wejdzie na stronę zawieszoną na serwerze kiedyś już odwiedzionym. Jak podaje Wikipedia,

mechanizm ciasteczek działa bez świadomości i wiedzy użytkownika, naruszając jego prywatność. [...] Co prawda większość przeglądarek ma możliwość całkowitego blokowania ciasteczek lub włączenia opcji ostrzegającej każdorazowo o ich przesyłaniu, lecz ogromna większość użytkowników albo w ogóle nie wie, co to jest ciasteczko, albo po krótkim czasie odblokowuje ten mechanizm, gdyż bez niego nie można skorzystać z wielu serwisów<sup>10</sup>.

System ten jest wykorzystywany do gromadzenia informacji o użytkowniku, które wykorzystuje się podczas przygotowywania reklam, oddzielnych dla każdego, zgodnych z jego zainteresowaniami. Nieświadomość istnienia ciasteczek oraz niemożność swobodnego surfowania bez nich wydają mi się nasuwać jednoznaczne skojarzenia z mechanizmem niezauważanej, nieświadomianej przemocy.

Można by powiedzieć, że wszelkie udogodnienia, aplikacje i możliwości, postrzegane jako „ukłon” w stronę użytkownika, tak naprawdę służą temu, kto je udostępnia – zwiększają popularność serwisu, przynoszą jego właścicielowi pieniądze czy zapewniają wpływy. O większości portali można stwierdzić, że ich twórcy chcą na nich zarobić. Jednak w przypadku chociażby serwisów aukcyjnych jest to oczywiste (właściciel pobiera prowizję od zawieranych transakcji). Gdy chodzi o inne portale, pielęgnowana jest iluzja, że istnieją one dla satysfakcji i dobra użytkowników. O istnieniu takiego przeświadczenia informują – według mnie – chociażby bunt użytkowników Naszej Klasy przeciwko wprowadzaniu do serwisu reklam czy nowych funkcji. Korzystanie z możliwości oferowanych w ramach konkretnych serwisów służy nie tylko dobru ich właścicieli – może się obrócić przeciwko korzystającym, wbrew ich woli i wiedzy, za sprawą innych korzystających. Oferowana przez Internet anonimowość (zwykle jednak pozorna) skłania niezliczone rzesze frustratów i zwykłych żartownisiów do krzywdzenia tych, którzy nieopatrznie odsłaniają swą prywatność. Dodawane na stronach, forach i blogach zdjęcia, wpisy i inne informacje są surowcem dla niewybrednych żartów. Co gorsza, mogą stać się źródłem informacji o zasobności portfela czy znajomościach, wykorzystanych przez złodziei lub wrogów. W takich przypadkach niewinna zabawa w do-

---

<sup>10</sup> <http://pl.wikipedia.org/wiki/Ciasteczka> (dostęp: 17.04.2010).

dawanie zdjęć z wakacji czy wyszukiwanie znajomych zamienia internautę w cel potencjalnego ataku z niespodziewanej strony.

Surfując w Sieci jest się narażonym na odgórne, strukturalne oddziaływanie przemocy symbolicznej. Jednak owo surfowanie „przemycą” tę przemoc do cyberprzestrzeni. Jej wyraźne znamiona nosi oddolna aktywność internautów, socjalizowanych w społeczeństwie przemocą nasyconym. Struktura społeczna znana z realu, reprodukowana jest w Internecie. Świadczy o tym klasowe różnicowanie grup docelowych znanych portali społecznościowych<sup>11</sup>, ale nie tylko takich. Podczas gdy Nasza-klasa.pl początkowo skierowana była do wszystkich, wraz z nastaniem mody na Facebook.com minęły czasy jej świetności. Obecnie ten pierwszy serwis należy, w większości, do słabiej wykształconych ludzi z mniejszych miast, podczas gdy Facebook skupia w większości studentów i ludzi uważających się za wykształconych i „obytych”. Odrębną kategorię stanowią portale Goldenline czy Profeo, skierowane do ludzi pragnących odnieść sukces zawodowy i dbających o swą karierę. I chodzi tutaj raczej o stanowiska kierownicze, nie o pracę dorywczą. We wszystkich wymienionych serwisach zasada jednak jest taka sama. Celem jest akumulacja kapitału społecznego, stworzenie jak najbardziej rozległej sieci znajomych, co zamienia się następnie w kapitał symboliczny. Osoba z największą liczbą znajomych obdarzana jest największym szacunkiem – w Sieci, ale przede wszystkim w realu. Nie tylko posiadany kapitał społeczny różnicuje internautów – kapitał kulturowy także. Różnią się od siebie czytelnicy strony Racjonalista.pl oraz Pudelek.pl, inne mają potrzeby oraz priorytety. Idąc tym tropem, trzeba przyznać, że różnicowanie aktywności podejmowanych przez internautów odzwierciedla stan realnego społeczeństwa, w które, niejako immanentnie, wpisane jest oddziaływanie niezauważalnej przemocy. Jego skutkiem jest przykładowo płciowe nacechowanie wizerunków prezentowanych przez użytkowników wymienianych już serwisów społecznościowych. Podczas gdy kobiety postrzegają siebie i prezentują jako atrakcyjne i godne pożądania obiekty seksualne, mężczyźni napinają mięśnie, stawiając siebie w roli agresywnych, otoczonych męskimi przedmiotami (bronią

---

<sup>11</sup> Zdaję sobie sprawę, że teza ta może być kontrowersyjna, niemniej jednak warto ten pomysł przemyśleć.



lub akcesoriami piłkarskimi), zdobywców opisanych kobiet. Innym przykładem przeniesienia realnych stosunków do Sieci jest serwis Demotywatory.pl, którego użytkownicy komentują rzeczywistość wstawiając „demotywuujące” obrazki. Widać na nich, jak w szkłe powiększającym, wszystkie opisane przeze mnie powyżej procesy i zjawiska.

Ostatni poziom, o którym chcę powiedzieć w niniejszym artykule, to sfera tzw. *społeczeństwa Sieci*. Termin ten, w odróżnieniu od społeczeństwa sieci opisywanego np. przez Manuela Castellsa<sup>12</sup>, oznacza czysto wirtualną przestrzeń złożoną z działań internautów. Podczas gdy Castellsowi chodziło o aktualny stan społeczeństwa globalnego, oplecionego sieciami medialnymi, komunikacyjnymi, ekonomicznymi, politycznymi itd., w moim przypadku mowa jest o społeczeństwie istniejącym w Internecie (stąd Sieć w liczbie pojedynczej, w odróżnieniu od mnogich sieci castellsowskich). To odrębny od realnego byt społeczny, a jego tkanka nie jest zwykłym przedłużeniem, wirtualizacją realu (ten przypadek to *poziom software*). Obecne są w nim zjawiska wynikające z jego specyfiki, na którą składają się chociażby kreowanie i istnienie wirtualnych tożsamości czy komunikacja *stricte* werbalna (ewentualnie poprzez zdjęcia, filmy czy muzykę<sup>13</sup>). Społeczeństwo to składa się nie z internautów – oni siedzą tylko (czy może aż?) przed komputerami, lecz z ich działań. To one stanowią zawartość tego społeczeństwa obok wirtualnych tożsamości i rezultatów ich interakcji (np. zapisów debat na forach).

Specyfika *społeczeństwa Sieci* nie pozwala mi jednoznacznie stwierdzić w jego ramach obecności czy przejawów stosowania przemocy symbolicznej. Dlatego pozwolę sobie jedynie przedstawić kilka wątpliwości lub pytań, na które być może w przyszłości znajdą się odpowiedzi. Problemem, który pozostaje przeze mnie nierozwiązany, jest brak odpowiedzi na pytanie o obecność przemocy symbolicznej w *społeczeństwie Sieci*. Czy jest ona w nim obecna? Można by po pierwsze odpowiedzieć, że nie. Przemoc symboliczna

<sup>12</sup> Zob.: M. Castells, *Społeczeństwo sieci*, M. Marody (tłum.), Warszawa 2008.

<sup>13</sup> Internet umożliwia oczywiście rozmowy z użyciem kamer, należy je jednak zaliczyć do *poziomu software*.

jest zsomatyzowana, objawia się w ciele, w jego nieświadomych gestach i reakcjach (jak rumieńce). Kiedy nie obcuje się z innym jako z ciałem (w *społeczeństwie Sieci* to niemożliwe), nie można dostrzec wdrukowanych weń przemocą zasad albo naturalnych dystynkcji (płci, rasy). Podobnie – nie słysząc mówionego języka, a tylko czytając słowo pisane, nie wyłapie się elementów świadczących o określonym, pożądanym lub nie, pochodzeniu.

Użycie języka pozostaje kwestią sporną. Może być argumentem dla odpowiedzi zarówno „tak”, jak i „nie” na pytanie o obecność przemocy symbolicznej w *społeczeństwie Sieci*. O jej braku mogłaby świadczyć demokratyzacja i unifikacja stosowanego w internetowych kontaktach języka. Liczy się w nich szybkość i zwięzłość, znikają polskie znaki i interpunkcja, klawiatura „płata figle” piszącym. W takiej sytuacji trudniej niż w realu oceniać ludzi ze względu na ich pochodzenie, ponieważ trudniej je rozpoznać. Z drugiej strony wydaje się, że nawet w internetowych kontaktach łatwo odróżnić kogoś o wysokim kapitale kulturowym od innego, kapitału tego pozbawionego.

Można by w końcu powiedzieć, że nie ma powodów dla poddawania w wątpliwość związków *społeczeństwa Sieci* z przemocą symboliczną. Jest ono wytworem ludzkim, a ludzie, wychowywani w określonym środowisku, bynajmniej nie internetowym, reprodukcją schematy, które zostały im wdrukowane podczas socjalizacji. W rezultacie, nawet jeśli w Internecie nie ma się do czynienia z realnie istniejącymi ludźmi, tylko z ich działaniami, to działania te pochodzą od ludzi wychowanych w społeczeństwie przez przemoc symboliczną zdeterminowanym. Idąc tym tokiem myślenia (czy słusznym?) należałoby zaakceptować obecność przemocy symbolicznej w *społeczeństwie Sieci*.

## Podsumowanie

Celem tekstu było spojrzenie na Internet z perspektywy teorii Pierre’a Bourdieu. Opisuje ona rzeczywistość społeczną, dostarczając wielu interesujących pojęć, do których należy termin „przemoc symboliczna”. Internet stanowi współcześnie nieusuwalny element

też rzeczywistości. Z tego powodu uznałem, że warto nałożyć nań siatkę pojęciową stworzoną przez Bourdieu. W rezultacie wyróżniłem trzy poziomy obecności przemocy symbolicznej w przestrzeni (około)internetowej. Różnią się one od siebie, lecz wszystkie są, moim zdaniem, interesujące. Mam nadzieję, że uwagi poczynione w tekście zostaną przez czytelników przemyślane, nawet jeżeli – w efekcie – nie zgodzą się oni z nimi.



Łukasz Braun

## Fotografia, podróżowanie i przemoc obrazów

Fotografia turystyczna kojarzy się z pocztówkowymi ujęciami przedstawiającymi krajobrazy, architekturę, mieszkańców, szeroko pojęty folklor odwiedzanego regionu. Nieodłącznym atrybutem stereotypowego turysty jest przecież zawieszony na szyi aparat fotograficzny, którego obiektyw kieruje on w stronę miejsc, które dosłownie pożera wzrokiem, przyglądając się im specyficznym „spojrzeniem turysty”. W drugiej połowie XIX wieku, kiedy turyści z Europy i Stanów Zjednoczonych wyruszali w świat na coraz szerszą skalę docierając na Bliski Wschód i do Afryki Północnej, fotografie w formie pojedynczych pocztówek lub całych ich zestawów były obowiązkowym zakupem, stanowiąc cenne pamiątki z podróży<sup>1</sup>. Wynalazek Kodaka miał ogromny wpływ na rozwój turystyki<sup>2</sup>. Dzięki wprowadzeniu do produkcji tanich i łatwych w obsłudze aparatów typu „wykadruj i strzelaj” turyści sami mogli decydować, co i jak uwiecznić na kliszy fotograficznej.

Obecnie amatorska fotografia turystyczna (czy podróżnicza) przeżywa swoisty renesans. O liczbie jej zwolenników świadczyć może popularność organizowanych konkursów fotograficznych (tylko w naszym kraju doczekaliśmy się dotychczas sześciu edycji

---

<sup>1</sup> N. Micklewright, *A Victorian Traveler in the Middle East. The Photography and Travel Writing of Annie Lady Brassey*, Burlington 2003, s. 139.

<sup>2</sup> J. Urry, *Spojrzenie turysty*, A. Szulżycka (tłum.), Warszawa 2007, s. 207.

Wielkiego Konkursu Fotograficznego *National Geographic*), jak również ilość publikowanych w sieci fotografii z podróży na specjalnie przeznaczonych do tego witrynach (np. TrekEarth.com) oraz prywatnych fotoblogach.

Można dostrzec przynajmniej dwa źródła takiego stanu rzeczy: przejście fotografii na kolejny poziom technologiczny oraz postępujące kurczenie się globu za sprawą coraz większej liczby tanich połączeń lotniczych na wielu trasach. Obecnie na naszych oczach dochodzi do powtórzenia wydarzeń sprzed wieku, kiedy upowszechniały się tak fotografia, jak i rekreacyjne podróżowanie.

W epoce wiktoriańskiej masowa turystyka dopiero raczkowała – jej początki sięgają wycieczek organizowanych przez Thomasa Cooka. Pierwsza z nich odbyła się w roku 1841 z Leicester do Loughborough, jednak już wkrótce turyści podróżowali z Cookiem do Ameryki (1866), Egiptu (1868) oraz dookoła świata (1878)<sup>3</sup>. W roku 1900 z taśmy produkcyjnej zszedł pierwszy aparat Brownie, który sprzedawany był za 1 dolara. Potrzeba było około setki lat, aby po rewolucji, która dokonała się za sprawą Kodaka, nadeszła następna – tym razem cyfrowa. Dziś obrazy otaczają nas ze wszystkich stron a ich obecność uznajemy za naturalną. Fotografować może każdy – nie potrzeba do tego specjalnych umiejętności ani wiedzy, za sprawą cyfrowego zapisu można zrobić (i skasować!) dowolną ilość zdjęć bez narażania się na dodatkowe koszty; aparaty posiadają wbudowane oprogramowanie, które za jednym naciśnięciem guzika wzbogaca fotografię o artystyczne efekty; zdjęcia można przysyłać między kontynentami w kilka sekund i powielać dowolną ilość razy. Współcześnie:

percepcja świata zewnętrznego zostaje coraz bardziej upośredniczona przez obrazy. Obraz konstruuje, artykułuje nasze postrzeganie świata. Wrażliwość wizualna zastępuje, a w każdym razie uzupełnia, wrażliwość tekstową<sup>4</sup>.

Słowo pisane, które stanowiło podstawę dla porozumiewania się w kulturze europejskiej od połowy XVI wieku, ustępuje dzisiaj miej-

<sup>3</sup> K. Podemski, *Socjologia podróży*, Poznań 2005, s. 16.

<sup>4</sup> P. Sztompka, *Socjologia wizualna. Fotografia jako metoda badawcza*, Warszawa 2005, s. 13.

sca obrazom. Zdaniem Susan Sontag społeczeństwa przemysłowe pełne są „narkomanów obrazu” uzależnionych od ciągłego ich tworzenia i konsumowania<sup>5</sup>.

Przed współczesnym fotografem-amatorem stoją otworem wielkie możliwości. Również odległe kraje są dla niego bardziej dostępne dzięki sieci tanich połączeń lotniczych oraz możliwości ich indywidualnego wyszukiwania na wyspecjalizowanych witrynach internetowych lub bezpośrednio za pomocą wyszukiwarek na stronach przewoźników. Zarówno podróżowanie, jak i fotografowanie stały się powszechnie dostępnymi rozrywkami o charakterze masowym. Wspólnym mianownikiem kontaktów między przedstawicielami lokalnych kultur i przybyszami z Zachodu są często aparaty fotograficzne tych ostatnich. Zazwyczaj o przemocy obrazów mówi się w kontekście fotografii reportażowej, szczególnie wojennej<sup>6</sup>, jednak fotografując (zdaniem Susan Sontag) zawłaszczamy rzeczywistość, dajemy upust naszym zaborczym dążeniom do utrwalania własnych przeżyć, a zatem agresja zawarta jest w każdym użyciu aparatu fotograficznego<sup>7</sup>.

## **Fotograf jako intruz**

Wraz z wynalazkiem aparatu (dokonali tego Louis Daguerre i Fox Talbot, którzy niezależnie od siebie wynaleźli technikę zapisu obrazów) ludzie uzyskali możliwość zapisywania chwil w postaci zdjęć, a zatem widoków „zdjętych”, skopiowanych z rzeczywistości. W okresie początkowej fascynacji możliwościami nowego wynalazku bezwarunkowo uznawano prawdziwość produkowanych przezeń przedstawień. Samo fotografowanie nie było jednak wtedy zadaniem ani łatwym, ani tanim. Z tych powodów zdjęcia robili wynalazcy oraz amatorzy-hobbisci, osoby dysponujące wolnym czasem, wiedzą a także środkami finansowymi, które umożliwiały im oddawanie się ekscentrycznemu zajęciu<sup>8</sup>. Dodatkowo aparaty

<sup>5</sup> S. Sontag, *O fotografii*, S. Magala (tłum.), Kraków 2009, s. 32-33.

<sup>6</sup> Zob.: Taż, *Widok cudzego cierpienia*, S. Magala (tłum.), Kraków 2010.

<sup>7</sup> Taż, *O fotografii...*, s. 14.

<sup>8</sup> Tamże, s. 14-15.

pierwszej generacji nie były wygodne w użyciu: jako materiał światłoczuły stosowano wówczas tzw. mokre płyty fotograficzne, które należało najpierw pokryć specjalną substancją, a następnie od razu naświetlać i wywołać, kiedy były wciąż wilgotne.

Przełom nastąpił w latach 80. XIX wieku. Przyszły założyciel firmy Kodak, George Eastman, rozpoczął masową produkcję żelatynowych, suchych płyt fotograficznych. Dwa lata później założył spółkę Eastman Dry Plate Company, która działała w oparciu o zasady niedrogiej, masowej produkcji, międzynarodowej dystrybucji oraz rozległej reklamy. Firma Kodak wprowadziła na rynek proste w obsłudze aparaty fotograficzne, które promowało hasło: „Ty naciśnij guzik, my zajmiemy się resztą”. Były one poręczne, stosunkowo tanie (25 dolarów), kupowało się je w zestawie z filmem wystarczającym na 100 zdjęć. Po jego wykorzystaniu całość należało zwrócić do siedziby firmy w Rochester, gdzie wykonywano odbitki, montowano nowy film i za 10 dolarów odsyłało wszystko do właściciela<sup>9</sup>. W roku 1896 z linii produkcyjnej zszedł stu tysięcy aparat Kodak. Film i papier fotograficzny produkowano

w tempie ok. 640 kilometrów miesięcznie. Kieszonkowy aparat Kodak kosztował wtedy [już tylko] 5 dolarów. Eastman nie był do końca zadowolony z tego faktu i rozpoczął prace nad prostym i wydajnym aparatem, który kosztowałby 1 dolara. W wyniku tych prac, w roku 1900 na rynek wprowadzono pierwszy model z bogatej i popularnej linii aparatów Brownie<sup>10</sup>.

Niepozorność, mobilność, a także dostępność i łatwość obsługi sprawiły, że fotografią mógł się odtąd zająć każdy, bez względu na wykształcenie, wiek czy pochodzenie społeczne. Dzięki zastosowanym rozwiązaniom technologicznym aparaty Kodaka umożliwiały robienie zdjęć przy krótkich czasach migawki (w dawnych aparatach czasy migawki wahały się w okolicach 10 sekund), co

<sup>9</sup> K. Olechnicki, *Fotoblogi, pamiętniki z opcją przekazu*, Warszawa 2009, s. 157.

<sup>10</sup> Historia firmy Kodak, <http://www.pl.kodak.com/PL/pl/corp/history-OfKodak/buildingTheFoundation.jhtml?pq-path=2217/2687/2690> (dostęp: 30.12.2010).



sprawiło, że odtąd można było robić zdjęcia bardziej dynamiczne, przedstawiające świat i ludzi w ruchu, przy wykonywaniu codziennych czynności.

Wraz z uprzemysłowieniem fotografii, po raz pierwszy w historii każdy mógł zostać wszędzie sfotografowany. Fotografowanie stało się masową rozrywką, a nałogowi „pstrykacze” zaczęli być krytykowani nie tylko przez dotychczas zajmujących się fotografią profesjonalistów, ale także – jak pisze Bill Jay – przez większość inteligentnych nie-fotografów, którzy w masowym pstrykaniu widzieli prawdziwe utrapienie<sup>11</sup>. Ślady społecznej dezaprobaty odnaleźć można m.in. w prasie z tamtego okresu. Na przykład latem 1884 roku *New York Times* opublikował artykuł *Camera Epidemic*, który zaczyna się od słów:

Fala epidemii cholery w Europie odwróciła naszą uwagę od rozprzestrzeniania się epidemii fotoaparatów w naszym kraju. [...] w ostatnim roku przybrała ona rozmiar prawdziwej plagi<sup>12</sup>.

Ironiczny ton artykułu oraz fakt, że ukazał się w okresie letnim (wakacje, „sezon ogórkowy”) czynią go lżejszym, ale trzeba przyznać, że rozrywkowe fotografowanie musiało interesować (oraz irytować) ówczesnych czytelników.

Na początku XX wieku fotografia spełniła obietnicę „demokratyzacji wszelkich doświadczeń”<sup>13</sup>. Fotografować mógł odtąd każdy i wszystko mogło stać się tematem zdjęcia. Robienie zdjęć z zaskoczenia lub wbrew woli fotografowanych sprawiło, że postać fotografa utraciła prestiż, zaczął on być postrzegany w charakterze intruza<sup>14</sup>, który złamie każdą zasadę, aby zdobyć upragnione zdjęcie.

---

<sup>11</sup> B. Jay, *The Photographer As Aggressor*, <http://www.billjayonphotography.com/PhotographerAsAggressor.pdf>, s. 4 (dostęp: 30.12.2010).

<sup>12</sup> *The Camera Epidemic*, “New York Times” 20 sierpnia 1884, [http://query.nytimes.com/mem/archive-free/pdf?\\_r=1&res=9F07E4DD1338-E033A25753C2A96E9C94659FD7CF](http://query.nytimes.com/mem/archive-free/pdf?_r=1&res=9F07E4DD1338-E033A25753C2A96E9C94659FD7CF) (dostęp: 30.12.2010).

<sup>13</sup> S. Sontag, *O fotografii...*, s. 14.

<sup>14</sup> B. Jay, dz. cyt., s. 9.

## Przemoc widoczna i ukryta

Kiedy fotograf jako temat wybiera pojedynczego człowieka lub grupy ludzi, dochodzi pomiędzy nimi do zawarcia niemej zazwyczaj umowy, której warunki negocjują obie strony – fotograf rości sobie prawo do zachowania i odtwarzania czyjegoś wizerunku, fotografowani zaś regulują, na ile będzie to możliwe, m.in. poprzez pozowanie (świadome bądź nie) i sygnalizowanie w ten sposób określonych komunikatów.

Krzysztof Olechnicki dostrzega przemoc fotografii „wszędzie tam, gdzie użycie aparatu fotograficznego wobec jednostek lub grup (a w gruncie rzeczy wobec wszelkich istot żywych) będzie miało charakter uprzedmiotowiający”<sup>15</sup>. Należy rozróżnić przemoc na fotografiach (np. przedstawiających okaleczone ciała) od samego aktu robienia zdjęcia jako aktu przemocy wobec fotografowanych<sup>16</sup>. Bardziej subtelną formą przemocy obrazów jest tzw. przemoc ikonizna, której istotą jest:

specyficzna konstrukcja tekstów medialnych, które, zgodnie z intencją ich nadawcy, stają się źródłem wpływu i wpływ ten nie jest uświadamiany przez odbiorcę<sup>17</sup>.

W przypadku oddziaływania tego typu przemocy bezrefleksyjna konsumpcja obrazów może prowadzić do zmiany systemu wartości i sposobu postrzegania świata przez odbiorców.

Przemoc jest najwyraźniej obecna na fotografiach reporterskich, które często przedstawiają wojny, konflikty etniczne, kataklizmy, epidemie i inne zdarzenia wywołujące ludzkie nieszczęście. Zdjęcia tego typu stały się towarem, podlegają prawom rynku i tworzą jeden z podsystemów nowej globalnej ideologii obrazów – imagologii<sup>18</sup>. Fotografie prasowe stanowią ilustrację dla słów, towarzyszy im komentarz, który wpływa na interpretację obrazu. Ich celem jest zachęcenie do przeczytania artykułu lub kupienia czasopisma, a ich

<sup>15</sup> K. Olechnicki, dz. cyt., s. 141.

<sup>16</sup> Tamże, s. 138-139.

<sup>17</sup> A. Ogonowska, *Przemoc ikonizna*, Kraków 2004, s. 7.

<sup>18</sup> K. Olechnicki, dz. cyt., s. 92-95.

konstrukcja sprawia, że wywołują często silne emocje u odbiorców. Sontag pisała o fotografiach, że to „cieniutkie warstwy przestrzeni i czasu”<sup>19</sup>. Groza niektórych obrazów wynika jej zdaniem właśnie z tego faktu, że dla zdjęcia istniał na pewno realny punkt odniesienia, że przemoc miała miejsce przed obiektywem aparatu w momencie, kiedy ktoś nacisnął spust migawki.

Przemoc jest jednak obecna nie tylko na fotografiach przedstawiających akty przemocy, ale także na zdjęciach, które powstały w warunkach nierówności pomiędzy fotografującym i fotografowanym.

## **Stereotypy wizualne i ich źródła**

W XIX wieku społeczeństwo metropolii było naturalnie zainteresowane mieszkańcami kolonii oraz ich zwyczajami. Pożywkę dla ich wyobraźni stanowiły opowieści i zdjęcia tych, którzy na własne oczy widzieli odległe kraje, a także żywe eksponaty – mieszkańcy odległych posiadłości, którzy byli pokazywani na wystawach zapoczątkowanych przez Wielką Wystawę Światową, która odbyła się w Kryształowym Pałacu w Londynie w 1851 roku. W niecałe pół roku odwiedziło ją 6 milionów zwiedzających<sup>20</sup>. Antropolodzy korzystali z możliwości zbadania oraz sfotografowania „żywych skamielin”, jak traktowali przedstawiciele nieznanymi im kultur. Korzystali z możliwości zapisu fotograficznego, gdyż potrzebne im były dane, które mogłyby zweryfikować teorie o ewolucyjnym rozwoju ras ludzkich. Przedstawiciele kultur pozaeuropejskich byli fotografowani seryjnie, od frontu i z profilu na tle specjalnej siatki, która miała ułatwiać późniejszą porównawczą analizę<sup>21</sup>. Ich przedstawienia pozbawione były cech indywidualnych, stanowić miały bowiem zaledwie egzemplifikację pewnych tendencji „rasowych”. Fotografie te wyraźnie odzwierciedlają ówczesne relacje pomiędzy badaczem-fotografem

---

<sup>19</sup> S. Sontag, *O fotografii ...*, s. 31.

<sup>20</sup> A. Maxwell, *Colonial Photography Exhibitions. Representations of the 'Native' and the Making of European Identities*, Nowy Jork – Londyn 2000, s. 1.

<sup>21</sup> Tamże, s. 38-58.

i fotografowanymi, które opierały się na autorytecie badacza, były inicjowane z jego chęci i możliwe dzięki jego władzy. Tego typu fotografie wpłynęły na utrwalenie się wizualnych stereotypów „dzikich”<sup>22</sup> oraz zamieszkiwanych przez nich egzotycznych krajów.

Większość XIX-wiecznych reprezentacji kultur pozaeuropejskich bazowała na dychotomii cywilizowany/dziki. Inne składowe stereotypowych sposobów reprezentacji to esencjalizm (zakłada się możliwość wydzielenia zespół cech podzielanych przez daną grupę), redukcjonizm (tworzenie uogólnień na podstawie wybranych elementów) oraz naturalizm („dzicy” zostają usunięci poza sferę kultury i zamrożeni w czasie jako przynależni do porządku natury)<sup>23</sup>. Te przedstawienia, które nie powieły wizualnych stereotypów, cieszyły się małą popularnością i w związku z tym były produkowane w niewielkich ilościach<sup>24</sup>, nie sięgając tym samym masowej wyobraźni. Utrwalane od ponad setki lat, obrazy te do dziś kształtują postrzeganie krajów pozaeuropejskich przez odwiedzających je coraz chętniej turystów.

Dobrym przykładem tego rodzaju stereotypizacji jest Maroko. Oddzielone od Europy Cieśniną Gibraltarską, pod względem liczby odwiedzających dogania w ostatnich latach Egipt. Wakacje w kraju nad Nilem spędziło w 2004 roku 5,7 mln osób, do Maroka zaś w tym samym roku przyjechało 5,5 mln odwiedzających<sup>25</sup> (co ciekawe, na początku II połowy lat 90. Maroko odwiedzało jeszcze tylko ok. 1,6 mln turystów rocznie<sup>26</sup>). Szczególnie po włączeniu marokańskich lotnisk do siatki połączeń tanich przewoźników lotniczych, kraj ten (będący „spełnieniem fotograficznych marzeń”<sup>27</sup>) stał się atrakcyjnym celem podróży dla spragnionych egzotyki turystów.

Ahmed Sefroui (ur. w 1915 roku), jeden z pionierów marokańskiej literatury francuskojęzycznej, był autorem powieści o cha-

---

<sup>22</sup> K. Olechnicki, dz. cyt., s. 143.

<sup>23</sup> S. Hall, *Representation: cultural representations and signifying practices*, Londyn 1997, s. 277.

<sup>24</sup> A. Maxwell, dz. cyt., s. 14.

<sup>25</sup> Z. Kruczek (red.), *Kraje pozaeuropejskie. Zarys geografii turystycznej*, Kraków 2006, s. 35 i 39.

<sup>26</sup> J. Żebrowski, *Maroko. Współczesność a historia*, Warszawa 2001, s. 120.

<sup>27</sup> P. Clammer i in., *Morocco*, Lonely Planet Publications 2009, s. 470.

rakterze etnograficznym<sup>28</sup>. Odrzucał w nich orientalistyczne schematy, szczególnie sprzeciwiał się zaś tendencji do przedstawiania społeczeństwa marokańskiego jako „średniowiecznego”<sup>29</sup>. W swoich książkach prezentował Maroko jako kraj, którego kultura z powodzeniem łączy stare z nowym. Akcentował silne związki ojczyzny z przeszłością, nie pomijając jednocześnie nowoczesnych aspektów marokańskiej kultury. Tymczasem próżno by szukać tych ostatnich na większości fotografii z podróży do Maroka. Na przykładzie najczęściej oglądanych zdjęć z tego kraju w serwisie TrekEarth.com można zauważyć, że popularne tematy to wieże meczetów, blankowane mury miejskie, osły i wielbłądy, palmy, wzniesione z kamieni wioski berberyjskie na tle majestatycznej przyrody, kasby (północnoafrykańskie warownie), ludzie (kobiety, starcy i dzieci) w tradycyjnych strojach, targowiska i wyroby lokalnego rzemiosła oraz wąskie i kręte uliczki starówek miast, takich jak Fez czy Marrakesz.

Nakreślony powyżej w skrócie sposób fotograficznego ujmowania marokańskiej rzeczywistości przez turystów nie jest zapewne – w większości przypadków – efektem zamierzonego działania. Dla podróżujących fotografów-amatorów często nie jest jasne, dlaczego fotografują określone tematy – po prostu chcą przywieźć do domu pewne obrazy, niektóre sceny utrwalić na zawsze. Jednak takie przedstawienia sugerują niezmienną marokańską społeczność, jakby tkwiło w odległej, mitycznej przeszłości. Zdjęcia te odzwierciedlają europejskie fantazje o krainie z „Baśni tysiąca i jednej nocy” – fantazje, które kształtowały się i utrwały za sprawą pierwszych fotograficznych przedstawień Orientu.

Wśród motywów pojawiających się na fotografiach turystycznych z Maroka dominują tradycyjne domostwa, ludzie w tradycyjnych strojach, wyroby rzemiosła, nietypowe jedzenie, wieże meczetów i targowiska:

---

<sup>28</sup> R. Chijioke Njoku, *Culture and customs of Morocco*, Westport 2006, s. 49.

<sup>29</sup> M.B. Vogl, *Picturing the Maghreb: literature, photography, (re)presentation*, Maryland 2003, s. 110.



Fot. Ł. Braun

## Przemoc fotografii turystycznych

Wydawnictwa podróźnicze, w tym przewodniki, a także albumy i ilustrowane opowieści, utrwalają znane konwencje obrazowania świata pozaeuropejskiego, a jednocześnie wyznaczają standardy w zakresie fotografii podróźniczej. Obrazy w książkowych publikacjach przeznaczonych dla turystów odzwierciedlają turystyczny świat, który przedstawiają.

Redaktorzy przewodników często wybierają takie fotografie, które są profesjonalne i wystarczająco efektowne, aby zachwycić oglądających, a jednocześnie takie, które sprawiają wrażenie nieskomplikowanych, na tyle prostych, żeby przekonać przyszłych turystów, że sami mogliby takie zrobić (i zrobić). Z punktu widzenia fotografii przewodniki, a także świat, który powołują, zdają się przemawiać językiem turystów<sup>30</sup>.

W ich rękach aparat stanowi narzędzie do zapisywania wspomnień, produkowania dowodów, że było się „tam”, w mitycznej przestrzeni podróży. Fotografowanie bywa nawet jednym z głównych celów podróży, nadaje im strukturę (od pstryknięcia do pstryknięcia), a jednocześnie przekształca w strategię pozyskiwania zdjęć i sprawia, że stają się one „poszukiwaniem «widoku», który warto uwiecznić na kliszy”<sup>31</sup>.

Po osiągnięciu odpowiednio wysokiego poziomu znajomości funkcji aparatu, zasad kompozycji, a także komputerowej obróbki plików zdjęciowych podróżnik-fotograf zaczyna tworzyć nie tyle obrazy – urywki rzeczywistości, w której przyszło mu się znajdować, co raczej artefakty – obrazy-symboli, których siła oddziaływania jest tym większa, im lepiej odzwierciedlają podróżnicze świętości. Podróżnik-fotograf staje się w tym ujęciu zbieraczem widoków, kadrów o szczególnym dla niego znaczeniu, na które „poluje” i które już „ustrzelone” sprawiają mu równie dużo kolekcjonerskiej radości, co rzadka moneta numizmatykowi. Być fotografem w podróży, to być semiotykiem amatorem<sup>32</sup>, poszukiwaczem znaków, które uznaje się za typowe dla odwiedzanego miejsca. W przypadku Londynu może to być na przykład piętrowy autobus, czerwona budka telefoniczna, strażnik w wysokiej czapie. W przypadku bardziej odległych destynacji turystycznych znakami lokalnej kultury są jej przedstawiciele w tradycyjnych strojach, w trakcie wykonywania codziennych czynności, na tle naturalnego krajobrazu – fotografowani tym chętniej, im lepiej odzwierciedlają turystyczne wyobrażenia o egzotycznym świecie.

<sup>30</sup> P.D. Osborne, *Travelling light: photography, travel and visual culture*, Manchester 2000, s. 85.

<sup>31</sup> J. Urry, dz. cyt., s. 206.

<sup>32</sup> Tamże, s. 205.

Turysta robiąc zdjęcie podporządkowuje sobie fotografowaną osobę. Nierzadko wbrew ich woli, a w każdym razie bez przyzwolenia, może

oglądać [Innych] takimi, jakimi nigdy sami siebie nie widują, zyskać o nich wiedzę, jakiej sami nigdy nie będą mieli, i w ten sposób uczynić z nich przedmioty, którymi można symbolicznie zawładnąć<sup>33</sup>.

Sfotografowany człowiek zostaje pozbawiony cech indywidualnych i sprowadzony do kolejnego znaku, symbolu danej kultury, dowodu odbycia dalekiej podróży. Nierówność w relacji fotografującego z fotografowanym wynika przede wszystkim z faktu, że jest to relacja jednostronna. Przybysz coś zabiera (zdjęcia), ale nie daje niczego w zamian (robi zdjęcia ukradkiem). Kiedy turysta robi zdjęcie przedstawicielowi lokalnej kultury, często po uzyskaniu zadowalającego ujęcia rusza dalej nie myśląc o tym, aby wejść w bliższą relację z obiektem swojego fotograficznego zainteresowania. Tym bardziej, kiedy robi zdjęcia niepostrzeżenie lub z ukrycia, tak jak zwolennicy tzw. fotografii ulicznej (*street photography*), którzy za wartościowe uważają zdjęcia przedstawiające ludzi w decydujących momentach codziennego życia, sfotografowanych ukradkiem w publicznym miejscu. Zastosowanie tego typu podejścia w czasie podróży daje w niektórych przypadkach interesujące rezultaty w postaci oryginalnych, nasyconych wizualnie obrazów lokalnej kultury<sup>34</sup>. Niemniej jednak pozostaje niejasny aspekt etyczny fotografowania „z biodra” nieświadomych tego ludzi. W takim wypadku jedyna relacja, o jakiej może być mowa, to ta między fotografem a obrazami, które tworzy. Sfotografowany zostaje pozbawiony głosu, nie ma szansy, aby potwierdzić lub zanegować swój wizerunek, który umieszczony w kolekcji podróżniczych fotografii przemawiać będzie innym, nie jego, głosem.

Przed oddziaływaniem przemocy ikonicznej uchronić może refleksyjne podejście do obrazów, z którymi się stykamy. Jako od-

---

<sup>33</sup> S. Sontag, *O fotografii ...*, s. 22.

<sup>34</sup> Za przykład posłużyć mogą np. fotografie z Maroka autorstwa Stefana Rohnera. Galeria jego prac dostępna jest na stronie: <http://www.stefan-rohner.net> (dostęp: 30.12.2010).



biocy powinniśmy mieć do nich krytyczny stosunek, a jako twórcy jesteśmy odpowiedzialni za zbudowanie takiej relacji z fotografowanymi, która umożliwi im wzięcie aktywnego udziału w procesie tworzenia przedstawień i nadawania im znaczeń.



Iwona Morozow

## Obrazy przemocy w kinie postmodernistycznym

„I być może ta władza, ta przemoc jest  
– jak twierdzi Bataille –  
tak nieodłączna życiu jak śmierć”<sup>1</sup>.

W *Encyklopedii kina* można przeczytać, że termin „postmodernizm” w kontekście badań filmoznawczych wiąże się z czterema podstawowymi zagadnieniami: z ogólnym kryzysem teorii filmoznawczej, z wpływem technologii elektronicznych, ze zmierzchem „kina autorskiego” oraz z podważeniem klasycznych podziałów gatunkowych. Pojęcie to na owym gruncie budzi zastrzeżenia związane z tym, iż odnosi się zarówno do kina popularnego, do twórczości próbującej wyjaśnić charakter zmian w otaczającym nas świecie, jak i do kina eksperymentalnego, poszukującego, uwikłanego w modernistyczne strategie przedstawiania. Takie kino nie wyrasta z buntu przeciwko zastanym formom, jest siecią możliwości, intertekstualną grą, której innowacyjność przesuwa się w stronę odbiorcy, jako współuczestnika procesu konstruowania tekstów. Cechami, na jakie wskazuje encyklopedia, są: ironia, podważanie granic i mieszanie gatunków, form oraz konwencji, intertekstualność, pastisz, fascynacja powierzchnią – logiką *simulacrum*, rozpad podmiotu oraz zanik

<sup>1</sup> B. Banasiak, *M. Foucault – mikrofizyka władzy*, [http://www.bb.ph-f.org/teksty/bb\\_mikrofizyka.pdf](http://www.bb.ph-f.org/teksty/bb_mikrofizyka.pdf) (dostęp: 23.03.2010).

poczucia ciągłości<sup>2</sup>. Tadeusz Miczka w swej pracy *Wielkie żarcie* zdecydował się umieścić kino postmodernistyczne w cudzysłowie, gdyż twierdzi, że tak naprawdę taki kierunek filmowy nie istnieje, bo żadna kinematografia narodowa ani grupa twórców nie mieści się w tym kontekście interpretacyjnym. Badacz ten twierdzi, iż paradygmat jest nadużyciem, jednak niezbędnym przy wkraczaniu na obszar X muzy, gdyż jest ono medium subwersyjnym, które kreuje rzeczywistość „widma”, czyli rzeczywistości zrodzonej niejako z syndromu postmodernistycznego myślenia<sup>3</sup>. Prawdą jest, że w obręb tego pojęcia wchodzi cała rzesza obrazów, które nie dość, że przypisywane są do rozmaitych gatunków, to jeszcze przedstawiają niezwykle szeroki i mobilny kontekst. Najodpowiedniej całą tę sytuację można rozwiązać poprzez zastosowanie „podobieństw rodzinnych” Wittgensteina<sup>4</sup>, które mogą stworzyć całość na podstawie nie konkretnych cech, lecz jakiegoś ogólnego rysu wspólnego, układającego się na zasadzie podobieństw krzyżujących się ze sobą w siatkę całego szeregu pokrewieństw – zarówno bowiem filmy braci Coen, Davida Lyncha, Petera Greenawaya, Quentina Tarantino, Stanleya Kubricka i wielu innych, choć nie dzielą ze sobą wszystkich przymiotów, to owe analogie wykazują.

Charakterystyczną cechą omawianych filmów jest przenikanie się światów, czasów, artyzmu i prostoty, humoru i horroru oraz różnych przestrzeni. Na równych warunkach koegzystują tu ze sobą różne systemy sygnifikacji: rzeczy realne i irracjonalne lub wydarzenia nadnaturalne przedstawia się jako nie budzące zdziwienia; świat ludzi mieszać się może ze światem duchów, a widz może mieć problemy z rozróżnieniem tych poziomów. Film postmodernistyczny cechuje krytycyzm wobec przeświadczeń własnych i poglądów innych, dlatego też reżyserzy, tacy jak na przykład Tarantino, chętnie odwołują się z dystansem do swoich innych obrazów, tworząc kolaż rozmaitych możliwości odbioru. Kino postmodernistyczne ucieka od klasycznych podziałów na dobro i zło – tutaj bohaterowie nierzadko nie mogą, a raczej nie powinni być oceniani jednowymiarowo, charakteryzuje ich indywidualizacja postaw, a niejednokrot-

<sup>2</sup> Por.: T. Lubelski (red.), *Encyklopedia kina*, Kraków 2003, s. 759.

<sup>3</sup> T. Miczka, *Wielkie żarcie i postmodernizm*, Katowice 1992, s. 18.

<sup>4</sup> Zob.: Tamże, s. 67-68.

nie i totalna rezygnacja z problematyki etycznej. W tym miejscu nie należy jednak zapomnieć, że obrazy te tworzą „sztuczne światy”, a zatem i fikcyjnych bohaterów – przemarsz pop-psychopatów<sup>5</sup> nie musi zatem być odebrany jako schlebianie „kulturze przemocy”, lecz jako pewnego rodzaju refleksja nad nią. Kino ponowoczesne stara się połączyć atrakcyjną fabułę z wyszukaną, zaskakującą formą, co powoduje, iż w toku jego odbioru należy uwzględnić oba te składniki, gdyż w przeciwnym razie na przykład *Shreka* musieliśmy odbierać tylko jako bajkę dla dzieci. Arkadiusz Lewicki pisze, iż film postmodernistyczny jest witrażem, który składa się z kawałków czystego szkła, ale również z fragmentów kolorowych, matowych, powiększających i pomniejszających. W taki sposób możemy natknąć się tutaj zarówno na części formalne, jak i te, które deformują świat przedstawiony. Co ważne, dzieła takie nie ukrywają łączących je „szwów”, zespolonych ołowianą ramką<sup>6</sup>. Filmy pełne są różnego rodzaju elementów redundantnych, które nie wprowadzają nic nowego do fabuły, przez co nie są niezbędne, pojawiają się jednak, by podjąć się dyskusji z widzem, odwołując go do czegoś innego. Mogą być to pojedyncze sceny, niezrozumiałe fragmenty, język jakiegoś bohatera czy też jego imię, jak w wypadku Williama

---

<sup>5</sup> Z powyższym terminem spotkałam się przy okazji czytania artykułu Mariusza Czubaja, który dywagując nad stosunkiem współczesnej kultury wobec zła, posłużył się niniejszym, jak mniemam doprecyzowanym przez siebie, terminem, zgodnie z modnym ostatnio trendem dodawania do poszczególnych pojęć przedrostków „pop” czy „post”. Sądzę jednakże, iż w tym wypadku użycie prefiksu jest jak najbardziej uzasadnione, gdyż autor rozpatruje pod tym terminem jedynie postacie fikcyjne, stworzone specjalnie na użytek kultury popularnej, których zadaniem jest wzbudzenie nie tyle odrazy, co fascynacji i zrozumienia. Te nieoczywiste postacie mają za zadanie niejako zastąpienie dawniejszych herosów w stylu Supermana, a odróżniać ma ich brak złudzeń w kwestii misji zbawienia świata. Jak pisze Czubaj, zbrodnia obecnie musi być nietuzinkowa, a sam zbrodniarz powinien jawić się jako ktoś wyjątkowy, jak dawniejsi stróże prawa. W wypadku pop-psychopatów mamy do czynienia ze swoistym kodem przemocy, który należy odszyfrować. Zob.: M. Czubaj, *Pop-psychopaci. Kultura popularna wobec zła*, „Kultura popularna” 2002, nr 2, s. 85-92.

<sup>6</sup> A. Lewicki, *Sztuczne światy. Postmodernizm w filmie fabularnym*, Wrocław 2007, s. 70-71.

Blake'a w *Truposzu* (1996) Jima Jarmuscha. Tadeusz Miczka wskazuje na obsesję motywu śmierci, jaka przejawia się w postmodernie, tłumaczy to jednak jako wyraz i przykład rozpadu etosu nowoczesności, fascynację procesem dekonstrukcji i dekompozycji świata. Twórcy tworzą symbole i metafory (na przykład życia po śmierci), ale nie interesuje ich tylko myśl śmierci fizycznej, lecz wizje ginącego świata, niepewnej i niejasnej terażniejszości. Opisy są zbytnio ekstrawaganckie, co spowodowane jest kondycją psychiczną i fizyczną człowieka oraz otaczającej go, nieuporządkowanej materii. Całość jawi się jako przejściowy, bardzo niebezpieczny okres, do którego obraz ma się ustosunkować<sup>7</sup>.

Nie jestem niestety w stanie przedstawić tutaj mnogości środków wyrazu i perspektyw narracyjnych cechujących kino postmodernistyczne, mam jednak nadzieję, iż zaprezentowany przeze mnie zarys będzie pomocny w dalszym toku moich rozważań.

W tym miejscu chciałabym przejść już do obrazów przemocy, zanim jednak odwołam się do przykładów, warto zwrócić uwagę na samo pojęcie, a także sposób mojego podejścia do niego w niniejszym kontekście. Andrzej Zybertowicz w swej pracy *Przemoc i poznanie* pisze:

Przemoc należy do zjawisk [...] fundamentalnych, sytuujących się u samych podstaw i źródeł rzeczywistości społecznej, nie daje się już zredukować do kategorii innych bardziej podstawowych. [...] przemocą jest siła, której trudno się przeciwstawić. Przemoc jest mocą, która przemaga [...], [mamy z nią do czynienia wtedy, gdy] jednostka bądź grupa nie jest w stanie przeciwstawić się danym okolicznościom, gdy nie ma możliwości wyboru<sup>8</sup>.

W proponowanym podejściu nie ukazuje się żaden sprawca, gdyż mimo że to pewne instytucje czynią przemoc wobec pewnych grup, to nie oznacza, iż jest to efekt czyjegoś celowego działania. Istnienie ofiary niekoniecznie bowiem oznacza istnienie sprawcy.

<sup>7</sup> Por.: T. Miczka, dz. cyt., s. 11-14.

<sup>8</sup> A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995, s. 49.

W niniejszym artykule pragnę pokazać przemoc jako symbol, który zgodnie ze swoją własnością jest arbitralny, nieobiektywny i konwencjonalny. Chciałabym podkreślić, iż nie interesuje mnie tutaj przemoc jako zjawisko w życiu, lecz bardziej jako pewnego rodzaju kategoria, stanowiąca jeden z elementów licznie wykorzystywanych w strategiach filmowych, która jest zwykle obudowana systemem metafor, prezentowanych z mniejszą lub większą dosłownością na ekranie.

Siegfried Kracauer, klasyczny teoretyk filmu, wskazuje, iż główną funkcją kina jest funkcja odkrywczą, kino bowiem zawsze dążyło do tego, by ukazać fakty, zdarzenia, procesy, z którymi nie mamy do czynienia w codziennym życiu. Ściślej chodzi o takie, których naprawę nie możemy „zobaczyć”, choć jesteśmy ich uczestnikami<sup>9</sup>.

Film ze swej natury jest medium przemocy. W stuletniej historii kina sceny okrucieństwa stanowiły konieczny warunek funkcjonowania widowiska, przybierając tysiące form, wytwarzając ewoluujący repertuar konwencji, oparty na stale powtarzających się cechach i skomplikowanych relacjach między dziełem a odbiorcą. [...] Widz, dzięki kinu, mógł przeżywać te zdarzenia, które w rzeczywistości napawały go obrzydzeniem lub strachem, miał sposobność identyfikacji z niosącym śmierć czy cierpienie silnym i bezwzględny bohaterem. Film, tworząc fikcyjne światy, pozwalał na kontemplację zakazanych scen, w zachwycie i żarliwością penetrując tematy tabu<sup>10</sup>.

Filmowa przemoc niewątpliwie jest łatwiej akceptowana i pozbawiona moralnych wątpliwości, im większy jest dystans między widzem a opisywaną rzeczywistością.

Oczywiście strategie ukazywania przemocy w kinie na przestrzeni dziejów ulegały zmianom, przejawiając się na przykład jako destrukcyjna siła, charakterystyczna dla człowieka w komediach ślapstickowych, poprzez symboliczność związaną z cenzurą i ograniczonymi środkami, w hollywoodzkim kinie gatunków czy też jako

---

<sup>9</sup> *Przemoc jako tabu. Rozmowa z Alicją Helman*, [w:] M., M. Hendrykowsy (red.), *Przemoc na ekranie*, Poznań 2001, s. 93.

<sup>10</sup> R. Syska, *Film i przemoc. Sposoby obrazowania przemocy w kinie*, Kraków 2003, s. 11.

tw. ultraviolence w kinie kontestacji<sup>11</sup>. Fakt zmienności sposobów jej objawiania się na ekranie wymusza antropologiczny sposób podejścia do niej: powinna być ona widziana z uwzględnieniem konkretnego kontekstu. Jak twierdzi Wojciech Burszta, z punktu widzenia antropologa przemoc nigdy nie istnieje dla niej samej, a jej fizyczna, symboliczna bądź będąca połączeniem ich obu postać wymaga określenia funkcji. Sztuka interpretacji polega zaś na tym, by istotę przemocy, związaną z jej funkcją, właściwie opisać – rozróżnienie pomiędzy przemocą, jako czymś realnym, a obrazami przemocy, które rozgrywają się w sferze znaków, urasta do rangi konieczności<sup>12</sup>.

Filmy, takie jak *Podziemny Krąg* Davida Finchera, *American Psycho* Mary Harron czy *Urodzeni Mordercy* Olivera Stone'a, poprzez swój specyficzny sposób ukazywania przemocy nierzadko oskarżane były o jej wyłączną estetyzację, czyli czynienie z niej „przedmiotu”, który przestając być środkiem, staje się celem samym w sobie. Niewątpliwie przemoc pojawiająca się w powyższych filmach wykazuje pewne znamiona widowiskowości, nie można jednak zapominać, z jakiego kontekstu wyrasta i w związku z tym jakie przesłanie dla widza stara się zbudować. Dzięki chwytom, takim jak hiperbolizacja, odrealnienie, przemieszanie konwencji, zwroty do widza, wprowadzenie podwójnej narracji oraz groteskowość, nieustannie przypomina się widzowi, iż to, co się dzieje na ekranie, jest jedynie fikcją. I tak w *Podziemnym Kręgu* oraz w *American Psycho* zakończenie filmu podkreśla nie tylko nieprawdopodobność ukazanych zdarzeń w rzeczywistości, lecz także poddaje w wątpliwość sam przebieg fabuły – w *Podziemnym Kręgu* dwóch głównych bohaterów, Narrator i Tyler Durden, okazuje się być w rezultacie tą samą postacią, a w wypadku *American Psycho* nie wiemy, czy Patrick Bateman dokonał seryjnych morderstw naprawdę, czy był to jedynie wytwór jego umysłu. W *Urodzonych Mordercach* na fikcyjność wskazuje przede wszystkim cały repertuar chwytów charakterystycznych dla wideoklipu: deformacja obrazu, kakofonia dźwię-

<sup>11</sup> Zob.: Tamże, s. 39-121.

<sup>12</sup> Zob.: *Od wrestlingu do elektronicznego okrucieństwa. Przemoc w kulturze końca XX wieku. Rozmowa z Profesorem Wojciechem J. Bursztą*, [w:] M., M. Hendrykowsky (red.), dz. cyt., s. 134-135.



ków, nagle flash-backi, swobodne łączenie taśmy czarno-białej z kolorową i inne. Te nierzeczywiste obrazy jednak roszczą sobie prawo do wypowiedzania się o kondycji kultury zachodniej. Pod otoczką przemocy, dokonywanej przez pop-psychopatów, wydają swoisty osąd na temat kapitalizmu czy kultury konsumpcyjnej, krytykując współczesny ideał amerykańskiego (a może i już globalnego) modelu życia „korporacyjnego”, kult sukcesu, piękna i wydajności.

W *Urodzonych Mordercach* publiczność traci możliwość ucieczki przed przemocą czy też możliwość utożsamienia się z jakimkolwiek pozytywnym bohaterem, gdyż jawiący się na ekranie świat jest manifestacją odczuć bohaterów, którzy przemierzają Stany Zjednoczone, by zabijać przedstawicieli znieawidzonego systemu<sup>13</sup>. Wszystko w tym filmie zostało poddane karykaturyzacji. Zło i przemoc wtłoczone w strumienie obrazów i zdarzeń, niemożliwych do hierarchizowania czy rozdzielania, sprawiły, że okrucieństwo wpisane w kategorię widowiska przestaje być zjawiskiem jednoznacznym i godnym potępienia. Zawarte w tytule *natural* oznacza, jak wskazuje Rafał Syska, co prawda „naturalny”, ale tak naprawdę odwołuje w takim kontekście do pojęcia *naturalized* – „naturalizowany”, wskazując kto, a może co, jest tak naprawdę odpowiedzialne za zło w świecie<sup>14</sup>.

Przemoc w omawianych filmach traktowana jest również jako język wyrażający sprzeciw wobec prawdom, jakimi jesteśmy bombardowani przez media, posługują się nim zaś postacie, które trudno jest jednoznacznie zidentyfikować jako bohaterów pozytywnych bądź negatywnych, gdyż granica między katem a ofiarą nie utrzymuje tutaj swej zasadności.

W *American Psycho* mamy do czynienia ze schizofrenicznym pozornym zabójcą, który dokonuje makabrycznych zbrodni prawdopodobnie jedynie w umyśle. Patrick Bateman, przedstawiciel pokolenia *yuppie*, to postać pozbawiona więzów rodzinnych, samotna, jedna z wielu w świecie, gdzie pieniądź jest wykładnią i powodem frustracji. W modelu kultury zinstrumentalizowanej i zmaterializowanej, w której jednym z istotnych elementów jest stosunek do ciała, szczególnie przerażać będzie jego destrukcja, której to poddaje swoje ofiary bohater. Bezduśzny Bateman zdaje się zatem jedynie

<sup>13</sup> R. Syska, dz. cyt., s. 172-173.

<sup>14</sup> Tamże, s. 176-177.

niszczyć wartości równie bezdusznej kultury, w której przyszło mu żyć. Podobnego czynu dokonuje w *Podziemnym Kręgu* Narrator<sup>15</sup>, czy też Tyler Durden, bowiem główny bohater okazuje się schizofrenikiem, który stworzył drugą tożsamość w odpowiedzi na zmagania się z nienawiścią do swojej pracy i zmęczeniem konsumenckim stylem życia. Alter ego bohatera to nihilista, anarchista, chcący wprowadzić w życie projekt „Chaos” – wychodzi zatem od destrukcji ciała jako przedmiotu kultu współczesnej kultury, co jednak istotne, owo zniszczenie cielesności dokonuje się tutaj na zasadach przyzwolenia wchodzących w skład tytułowego *Podziemnego Kręgu*; w końcu wymierza agresję w bezosobowe struktury, w bezduszne maszyny, prawa rynku i przedmioty. Film, podobnie jak i inne obrazy, kończy się bez wydania ostatecznego osądu. Widzowi nie podaje się rozwiązania, co jest niezwykle charakterystyczne dla postmodernizmu. Narrator zabija Tylera Durdena, zdaje się być tak samo rozczarowany nihilistyczną, jak i konsumencką formą życia – bo nie ma przecież ucieczki przed gombrowiczowską „gębą”.

Mimo kontestacyjnego przesłania i przepelnienia obrazów przemocą, w omawianych filmach ciężko jest mówić o jej dosłowności czy też atakowaniu nią widza w sposób natrętny. Najczęściej w momentach okrucieństwa kamera opuszcza kadr, każąc się nam domyślać, co dzieje się poza jej zasięgiem – jedyne, co zdaje się coś sugerować, to czerwona, tryskająca farba.

Zupełnie inną strategię stosują w swoich filmach Joel i Ethan Coenowie, których twórczość można umieścić w obrębie kina postmodernistycznego z uwagi na cechy takie, jak: groteskowość, trawestacja znanych motywów i konkretnych filmów, specyficzny sposób prowadzenia narracji i budowania intrygi fabularnej, przypadkowość, mechaniczna monotonia, desakralizacja bądź też fascynacja rozkładem, śmiercią – w warstwie fabularnej objawiająca się także w kolorystyce: żółciach, brązach i zieleniach. Tutaj stosuje się przemoc nie tyle, by opowiedzieć jakąś historię, ile raczej staje się ona tematem widowiska, jednym z konstytutywnych atrybutów świata przedstawionego. Cechą kina Coenów w interesującym nas aspek-

---

<sup>15</sup> Nazwa ta w tym wypadku jest napisana wielkimi literami celowo, gdyż jest ona w filmie/książce nazwą własną głównego bohatera.

cie jest akcentowanie fizjologiczności aktu agresji, biologiczności procesu umierania i rozkładu. Ekran filmowy przepełnia u nich destrukcja a okrucieństwo jawi się jako naturalne i konieczne. Psychologiczna, sakralna, metafizyczna strona uczynków zamienia się tutaj w mechaniczną prymitywność, gdyż morderstwo nie musi być poprzedzone logicznym uzasadnieniem. Mamy tutaj do czynienia z niemal kliniczną fizjologią: krwi, ran, widoku trupów, a zimny naturalizm redukuje barokowy estetyzm filmowych aktów okrucieństwa<sup>16</sup>. U Coenów doświadczamy niemalże dziesięciominutowego aktu zabójstwa w *Śmiertelnie Proste* (1984) czy też z masakrowania i ćwiartowania ludzkiego ciała w *Fargo* (1996), przez co ludzkie ciało traci swą abiologiczną „elegancję”. Podobne sposoby ukazowania ciała i fascynację fizjologią, daleką jednak od tej pokazywanej w kinie *gore*, znajdziemy u Davida Lyncha czy Petera Greenaway. U tego drugiego obsesja ta połączona jest z swoistą psychozą cyfr i symetrii, dlatego też bohaterka *Zet i dwa zera* (1985) po stracie w wypadku jednej nogi, ucina sobie drugą, by nie zaburzyć determinującej jej świat geometrii. Rzeczywistość tych twórców, pisze Syska, zamieszkują bohaterowie brzydzy, oszpecceni, okaleczeni, jednak śmierć i przemoc w ich dziełach jest zjawiskiem tyleż okrutnym i odpychającym, co powszechnym i zwyczajnym.

Niewątpliwie każde pokazanie przemocy w widowisku ekranowym wiąże się z naruszeniem pewnego społecznego tabu. Do czasu pojawienia się kina kontestacji i złamania tym samym obowiązującego do tamtej pory kodeksu Haysa w kwestii pokazywania przemocy czy cielesności, zasady były jasno określone i czytelne dla widza. Kino postmodernistyczne nie tylko dalekie jest od pokazywania przemocy w tradycyjny dla filmu sposób, lecz także inaczej ją kontempluje, zachowując do niej dystans – staje się ona tutaj

---

<sup>16</sup> Szczegółowe omówienie charakterystyki kina prezentowanego przez braci Coen można znaleźć w cytowanym już dziele Rafała Syski *Film i przemoc*, który stanowił bazę do tychże rozważań, a gdzie autor zestawia i porównuje specyficzne dla nich sposoby konstruowania przemocy w filmie, do nekrofilii. W ten sposób twórcy bawią się reakcją widza, analizując jego lęki i zmuszając do fascynowania się obrzydzeniem, żonglując przy tym nastrojami, łącząc patos, tragizm z komizmem i zimną ironią. Zob.: R. Syska, dz. cyt., s. 183-190.

przejaskrawionym językiem, który daje wyraz istotnym dla ponowoczesności zagadnieniom. Nie powinniśmy się łudzić, iż świat bez przemocy jest możliwy – nie istnieje recepta na taką rzeczywistość. Obrazy przemocy mają prawo bytu na ekranie, jak powiedział Marek Hendrykowski, pod warunkiem, iż istnieje ku temu głębszy motyw i sens<sup>17</sup>. W wypadku *American Psycho*, *Podziemnego Kręgu* i *Urodzonych Morderców* mamy do czynienia z kreowaniem światów amoralnych, pesymistycznych obrazów społecznej atomizacji, demoralizacji jednostki i instytucji, z zepsutą cywilizacją Zachodu, rządzącą się prawem siły i zasadą, zgodnie z którą cel uświęca środki. Filmy Coenów, Lyncha czy Greenawaya fascynują się turpizmem, rozkładem, brzydotą, przypadkowością, agresją, tworząc przy tym własną logikę, konfrontując współczesnego widza z niedoskonałością powierzchowności, dekonstrukcją ciała. Obrazy przemocy są paradoksalne, gdyż mimo wydawania się przesadnie naturalistycznymi, są jakby odrealnione, co spowodowane jest zwykle konstrukcją fabuły, stanowiącą autorską wariację na temat otaczającej rzeczywistości-nierzeczywistości.

Przedstawione konstrukty przemocy wymuszają interaktywność widza i liczą na pewne kompetencje kulturowe, jednak z punktu widzenia takich badaczy, jak Wojciech Burszta i Alicja Helman, to nie same przedstawienia przemocy są czymś groźnym, lecz przemieszanie fikcji z rzeczywistością<sup>18</sup>. Kino, szczególnie to postmodernistyczne, wymaga od widza świadomości sztuczności, umowności, gdyż – jak powiedział Jean-Luc Godard: „Przecież to nie krew, to czerwień”. Rola krytyka zaś, w zgodzie z tym, co twierdzi Alicja Helman, nie musi być przepełniona wiarą w skuteczność ewentualnych działań interwencyjnych, lecz powinna pomagać odbiorcy kina w próbach odnalezienia propozycji i przekazów zawartych w filmie<sup>19</sup>.

---

<sup>17</sup> M. Hendrykowski, *Kilka myśli na temat obrazów przemocy na ekranie*, [w:] M., M. Hendrykowsky (red.), dz. cyt., s. 189.

<sup>18</sup> Zob.: *Od wrestlingu do...; Przemoc jako tabu...*

<sup>19</sup> Zob.: *Przemoc jako tabu...*, s. 99-101.

Justyna Cierpisz

## **Zabawa w przemoc – groteska jako próba redefinicji przemocy we współczesnym kinie**

Oceniając kondycję współczesnych mediów, Bogdan Sułkowski wprowadził pojęcie „nekrofilnej wyobraźni” na określenie sposobu ukazywania przemocy. Dzisiejszy widz, żyjący, według określenia Philippe’a Ariès, w kulturze „śmierci odwróconej”<sup>1</sup>, tabuizowanej i zanegowanej, ogląda przemoc i zabijanie w postaci nienaturalnej, wyreżyserowanej i odległej. Jego zdaniem, w społeczeństwie zachodnim w podejściu do problemu śmierci i żalu po zmarłym zaszły głębokie zmiany: oddaliło się ono od żałoby jako zbiorowej formy oczyszczenia po stracie członka społeczeństwa i przypomnienia o krótkości życia na rzecz negowania jej istnienia, które wiąże się z interpretacją umierania jako przegranej, brakiem odpowiedniego języka, którym można by porozumiewać się z umierającym, a także niestosownością żałoby w ogóle. Z drugiej strony na ekranie śmierć i gwałt pojawia się coraz częściej i w coraz bardziej wyrafinowany sposób, przez co zanika ich realność i niepokojące odniesienie do rzeczywistego życia. Podnoszenie się progu wrażliwości widzów sprawia, iż pokazywane w mediach obrazy muszą być coraz bardziej dojmujące, by do nich dotrzeć<sup>2</sup>. Wydaje się, iż w kinie mechanizm

<sup>1</sup> P. Ariès, *Śmierć odwrócona*, [w:] *Antropologia śmierci. Myśl francuska*, S. Cichowicz, J. Godzimirski (tłum.), Warszawa 1993, s. 227-283.

<sup>2</sup> Zob.: B. Sułkowski, *Przemoc i pornografia śmierci jako przynęty medialne*, Łódź 2006.

ten ulega skostnieniu: nie chodzi tu już o tworzenie „syndromu obłądzonej twierdzy” przez media, lecz o umieszczanie przemocy tylko w przeznaczonych dla niej przez kulturę kontekstach.

To, w jaki sposób odbieramy świat, kategorie, którymi się posługujemy do jego opisu, a także nasze oceny estetyczne i moralne są w dużej mierze tworzone społecznie<sup>3</sup>. Zdaniem Petera Bergera i Thomasa Luckmanna jednostka internalizuje zastaną, wytworzoną bez jej zgody i udziału rzeczywistość i przyjmuje ją jako swoją nie zauważając, że jest to tylko jedna z rzeczywistości (a raczej jeden z możliwych sposobów jej odbioru), którą w procesie socjalizacji zinternalizowała jako obiektywną i jedynie możliwą<sup>4</sup>. Rzeczywistość ta obejmuje całość kultury, w której człowiek uczy się poruszać i która, choć jest zmienna, tworzy dla niego zrozumiałe uniwersum znaczeń. Andrzej Zybertowicz stwierdza wręcz, że już sama socjalizacja do takiej a nie innej kultury wiąże się z użyciem przymusu, że jest bardziej tresurą niż uczeniem. Według tego autora, bez przemocy, rozumianej jako „praca fizyczna” zastosowana wobec człowieka lub grupy bez ich zgody (która je uprzedmiotawia), w ogóle nie może istnieć ani kultura, ani komunikacja międzyludzka<sup>5</sup>.

Przemoc może być zaliczona w poczet konstruowanych społecznie kategorii. Od kultury zależy, które zjawiska będą w niej interpretowane jako ofensywne: definicje tego, co jest, a co nie jest przemocą, będą skorelowane z innymi zjawiskami społecznymi. Przykładowo: wpływ na nie będzie miał podział „my – oni”, czy też „swoi – obcy” (Sułkowski podaje tu przykład medialnych opisów wojny, w których masowe umieranie „wrogów” jest złem koniecznym, maskowanym językowymi eufemizmami, natomiast śmierć choć jednego „naszego” żołnierza jest opisywana szeroko jako tragiczny skutek przemocy<sup>6</sup>).

---

<sup>3</sup> Choć obraz świata jest niewątpliwie tworzony kulturowo i narzucany jednostce, jej indywidualny charakter zdeterminowany w pięćdziesięciu procentach genetycznie nie może być tutaj pominięty (zob.: S. Pinker, *Jak działa umysł*, M. Koraszewska [tłum.], Warszawa 2002).

<sup>4</sup> Zob.: P. Berger, T. Luckmann, *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, J. Niżnik (tłum.), Warszawa 1983.

<sup>5</sup> Zob.: A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995.

<sup>6</sup> B. Sułkowski, dz. cyt., s. 75-77.

W ten sposób będzie również waloryzowana przemoc w kinie, które można potraktować jako osobną część kultury, rządzącą się podobnymi zasadami co pozostałe. Nieprzypadkowo największe hity kinowe często są do siebie podobne: tworzą one bezpieczną, znaną widzowi rzeczywistość, w której jeśli pojawia się przemoc (a zgodnie z obserwacjami Sułkowskiego pojawia się często), to tylko w określonych kontekstach, wobec określonych bohaterów. Widz przed seansem zawsze wie, z jakiego rodzaju filmem będzie miał do czynienia (pomagają mu w tym kategorie gatunkowe, opisy w Internecie, rekomendacje przyjaciół), zna już określone konwencje i intuicyjnie umiejscawia bohaterów w odpowiednich, społecznie podzielanych kategoriach. Wobec powyższego przemoc w kinie będzie pojawiać się tylko w określony sposób, a jej powtarzalność i generowany przez nią brak zaskoczenia paradoksalnie tworzy dla widza kinowy świat, który jest znany i bezpieczny (można to powiązać z „wyspecjalizowanymi praktykami-obrazami” opisywanymi przez Sułkowskiego<sup>7</sup>). Ten porządek burzony jest przez groteskę.

## **Funkcje groteski i groteskowego ukazywania przemocy**

Współcześnie obserwujemy coraz częstsze sięganie do groteski jako środka wyrazu. Zdaniem Mariusza Kraski, wynikająca z pluralizacji konwencji i powszechności eklektyzmu groteskowość staje się trwałą cechą popkultury. W odróżnieniu od opisanego przez Michaiła Bachtina karnawału odrodzeniowego, który burząc zastane struktury równocześnie je odnawiał i wpisywał się w pewną uporządkowaną całość<sup>8</sup>, w świecie współczesnym groteska staje się trywialna i oczyszczona z buntu, jej istnienie podlega konwencjonalizacji i rozproszeniu<sup>9</sup>.

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 10.

<sup>8</sup> Zob.: M. Bachtin, *Wstęp*, [w:] *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, A., M. Goreniewie (tłum.), Kraków 1975.

<sup>9</sup> Zob.: M. Kraska, *Groteska w czasach popkultury*, „Dialog” 2008, nr 3, s. 34-42.

Jak zaznacza Wolfgang Kayser, groteskowość objawia się w obcości świata: otaczająca człowieka rzeczywistość, zazwyczaj odbierana bezrefleksyjnie, spokojna i bezpieczna, zaczyna nabierać cech dziwnych, absurdalnych i groźnych. Badacz ten, tworząc katalog form przynależących temu zjawisku, wymienia ożywianie przedmiotów mechanicznych, uprzedmiotowienie tego, co żywe (motyw człowieka-marionetki), monstrualność czy motyw obłądu. W odróżnieniu od baśni groteska wprowadza niezwykłość w świat codzienny, z którym styka się odbiorca, pokazując złudność poczucia bezpieczeństwa i zwyczajności. Poprzez naruszenie równowagi i proporcji świat przestaje być przyjazny: przez naruszenie reguł nim rządzących groteska wprowadza poczucie dezorientacji, grozy i obcości, przy czym (w przeciwieństwie do tragedii) absurd tego świata jest bezsensowny. Jednak tak pojęta groteskowość posiada także swoją funkcję: jest próbą satyrycznego spojrzenia na świat i wyśmiania jego paradoksów, a jednocześnie „przestraszenia strachu”, okiełznania sił demonicznych. Ostatecznie Kayser rozpoznaje w grotesce zaklęcie tego, co złe i groźne<sup>10</sup>.

W podobny sposób patrzy na to zjawisko Jean Onimus, który w grotesce widzi „uwypuklenie ukrytych struktur bytów i rozbicie naturalnego porządku”<sup>11</sup>. Jego zdaniem okrucieństwo groteskowości polega na brutalnym wdzieraniu się w uporządkowany świat życia codziennego: nie pozwala ona na samooszukiwanie się, rzeczywistość czyniąc śmieszna i straszną jednocześnie – jest to śmiech, który może w każdej chwili zmienić się w niepokój. Badacz ten wywodzi to zjawisko z motywu błazeńskości, która patrzy na świat z zewnątrz i za pomocą śmiechu obnaża jego absurdalność<sup>12</sup>. Ten aspekt groteski wiąże się z charakterystycznym dla niej mieszaniem konwencji, łatwym przechodzeniem od śmiechu do strachu i na odwrót (często za pomocą łączenia gatunków), czarnym humorem, nagromadzeniem absurdu i makabry, które skłaniają do śmiechu, lecz śmiech ten połączony jest z niepokojem.

<sup>10</sup> W. Kayser, *Próba określenia istoty groteskowości*, „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 4, s. 271-281.

<sup>11</sup> J. Onimus, *Groteskowość a doświadczenie świadomości*, „Pamiętnik Literacki” 1979, nr 4, s. 320.

<sup>12</sup> Tamże.



Wydaje się, iż refleksję Kaysera można posunąć dalej, uznając groteskę nie tylko za zjawisko burzące orientację w świecie odbiorcy, ale także za sposób redefiniowania jego ustalonych konwencji elementów, które są przez ludzi przyjmowane jako element znany i bezpieczny. Za taki element można uznać popkulturę, a ściślej – współczesne kino, w którym sposoby przedstawiania świata są zawsze podobne. Oglądając film, widz wie, czego się spodziewać, paradoksalnie umieszczając nawet najbardziej okrutne obrazy w bezpiecznym porządku swojego świata, w którym wydarzenia rozgrywające się na ekranie są postrzegane jako coś „poza”, niedotyczące bezpośrednio oglądającego. Z tego powodu wyreżyserowane spektakle przemocy i śmierci, w których mnożą się makabryczne obrazy okaleczeń i tortur, zostają zgodnie z zasadą konstruktywizmu społecznego przyporządkowane do odpowiedniej kategorii i zaakceptowane. Kino natomiast również eskaluje przemoc tylko w pewnych określonych kierunkach, przez co widz wciąż czuje się przed ekranem bezpiecznie.

Funkcją groteski tymczasem jest wkroczenie w skonwencjonalizowany świat kina przemocy; wprowadza ona obrazy niezgodne z jego regułami, burząc poczucie bezpieczeństwa i umieszczając przemoc w nowym kontekście. Wyolbrzymia i przerysowuje „nekrofilną wyobraźnię”, zastępującą obiekt rzeczywisty (zakazany przez kulturę) wyreżyserowanym, niszcząc poczucie orientacji widza i jego uporządkowany podział na to, co na ekranie dozwolone, a co nie. Doprowadzając do absurdu spektakl przemocy i śmierci, jego nierzeczywistość i przerysowanie, paradoksalnie przywraca mu realność. Poprzez śmiech ukazuje prawdę o przemocy, poprzez karykaturę odsłania groźne fascynacje kina, na które przyzwyczajony widz nie zwraca już uwagi. Paradoksalnie wraca przez to do przemocy i śmierci rzeczywistej. Przekracza społecznie konstruowane kategorie tego, co jest, a co nie jest przemocą i poprzez estetyzację umieszcza ją w nowym kontekście i pozwala spojrzeć na nią na nowo. Jeśli przesunąć nakreślone przez Mariusza Krasę granice tego, co zwyczajne i uznać z natury groteskowy świat popkultury za punkt odniesienia, można wprowadzić termin „groteska” jako przekraczanie właśnie tej ustalonej konwencji, w której groteskowość się strywalizowała i przestała pełnić swoją funkcję. Jej przywracanie polega zatem na posunięciu się o krok dalej. Kraska zdaje się,

opisując groteskę współczesną jako leżącą po stronie odbiorcy, nie zaś nadawcy, podążać w podobnym kierunku<sup>13</sup>.

W tym miejscu wypada zatrzymać się nad kwestią celowości tego rodzaju zabiegów. Wydaje się, iż o ile sam groteskowy efekt i wszystko, co go wywołuje, jest zgodny z zamierzeniem autora, o tyle jego interpretacja jako przemieszczenia obrazów przemocy i umieszczenia ich w nowym kontekście, by wywołać określone uczucia w widzu, jest bardziej kwestią odbioru niż zamierzenia reżysera. Trudno byłoby obronić tezę, iż gry z konwencją Quentina Tarantino czy makabreski Tima Burtona są celowym zabiegiem, mającym na celu demaskowanie „nekrofilnej wyobraźni” współczesnego kina. Chodzi tu raczej o pewne strategie odbiorcze, które mogą zostać wykorzystane (świadomie lub nieświadomie) przez widza – dlatego też w dalszej części artykułu będzie mowa właśnie o możliwej interpretacji zabiegów reżyserskich, które poprzez groteskowe efekty mogą doprowadzać do nieoczekiwanego przemieszczenia obrazów przemocy. Spośród wielu twórców, którzy je wykorzystują, Tim Burton i Quentin Tarantino wydają się reprezentować dwa odmienne podejścia do groteski, których efekty jednak mogą być interpretowane podobnie.

### **Tim Burton i Quentin Tarantino: dwa groteskowe obrazy**

Tim Burton chętnie sięga po estetykę groteski, umieszczając swoich bohaterów w świecie groźnym, rodem z koszmaru. W jego filmach często pojawiają się lalki, albo jako postacie głównych bohaterów (*Vincent* czy *Gnijąca panna młoda*), albo też jako element budzącej niepokój rzeczywistości otaczającej bohaterów (*Charlie i fabryka czekolady* – w filmie tym znajduje się scena, która może być uznana za doskonały przykład burtonowskiego podejścia do groteski: automatyczne lalki poruszają się do rytmu śpiewanej przez dzieci piosenki, po czym ma miejsce wybuch i lalki zapalają się, a topią-

---

<sup>13</sup> Zob. M. Kraska, *Groteska w czasach popkultury*, „Dialog” 2008, nr 3, s. 34-42.

cy się plastik nasuwa skojarzenia z rozkładem ciała). Autor miesza konwencje, stosuje karykaturalne wyolbrzymienie (szczególnie w odniesieniu do mrocznej atmosfery filmów), a także odwołuje się do niemieckiego kina ekspresjonistycznego, w które groteskowość jest wpisana jako charakterystyczny element estetyki. Film *Sweeney Todd: Demoniczny Golibroda z Fleet Street* jest w całości oparty na groteskowej konwencji. Burton tworząc go, przeniósł na ekran musical o fryzjerze – seryjnym mordercy, który mszcząc się za wyrządzone sobie krzywdy wchodzi w układ z kucharką (właścicielką restauracji z pasztecikami), panią Lovett, by, czekając na szansę zamordowania swoich prześladowców, zabijać przypadkowych klientów, z których ciało następnie jego współpracowniczka sporządza paszteciki. Zemsta za utracone szczęście – wrogiem Sweeneya jest sędzia, który niewinnie skazał go na piętnaście lat więzienia, by odebrać mu piękną żonę i małą córeczkę – staje się tak wielką obsesją, iż w finale nie zorientuje się w porę, że został oszukany i zabił ukochaną żonę, za którą tak bardzo tęsknił.

Groteskowa konwencja jest konsekwentnie stosowana przez Burтона od czołówki do samego końca filmu. Napisy początkowe, ukazywane na tle strumienia krwi spływającej po piwnicznych ścianach, zapowiadają estetykę dzieła. *Sweeney Todd* jest filmem o przemocy, zabijaniu i kanibalizmie, ale nakręconym w typowo groteskowej konwencji, którą tworzy już samo zderzenie tematu z gatunkiem (musical). Efekt ten widać wyraźnie w scenie, w której Sweeney i pani Lovett wpadają na pomysł pozbywania się ciał poprzez pieczenie z nich pasztecików i patrząc w okno wybierają z ulicy „ofiary”, śpiewając o ich spożywaniu. Pomieszenie śpiewu i zabawy z tragicznym tematem jest źródłem groteskowego, czarnego humoru: zgrzytliwego, trudnego, ale jednak humoru. Gra z konwencją kina grozy odbija się w postaci samego Sweeneya: mrocznego, zapatrzonego w przeszłość, demonicznego mordercy, a jednocześnie niezdarne go życiowo, niezdolnego do realnej oceny sytuacji, nie zauważającego załotów zaradnej pani Lovett.

Cechy groteskowości nosi przestrzeń, w jakiej rozgrywa się film. Fakt, iż Burton chętnie sięga po estetykę niemieckiego kina ekspresjonistycznego, można zauważyć już w *Vincencie czy Frankenweenie*. Reżyser często nawiązuje jednocześnie do kina grozy

z Vincentem Pricem. W *Sweeney Todd* Londyn – znieawidzone przez głównego bohatera miasto – ukazane jest w łączącej oba typy, charakterystycznej dla reżysera konwencji: brudne, szare i mroczne, przypomina zdanie z *Vincenta*: „so he and his horrible zombie dog could go searching for victims in the London fog”<sup>14</sup>. Charakteryzacja postaci wpasowuje się w tę nierzeczywistą przestrzeń: są one blade, z ciemnym makijażem (co przywodzi na myśl filmy grozy), ich kostiumy sprawiają wrażenie wziętych z podupadającego teatru – zdają się składać z pozszywanych szmat, są również ciemne, zakurzone. Brudnozielona estetyka współgra z zamieszkanymi przez biedotę zaułkami wielkiego miasta, budzącymi obrzydzenie pasztecikami pani Lovett i mrocznymi myślami samego głównego bohatera. Teatralność podkreślona jest w scenie balu maskowego (do którego konwencji chętnie sięgają twórcy grotesek), a „złamanie”, rozbicie świata – przez motyw roztrzaskanego lustra w mieszkaniu Sweeneya.

Tragiczna historia ukazana jest w rozrywkowy sposób i w nierealistycznej przestrzeni. Sam motyw morderstwa także jest wzięty w nawias: z jednej strony kontekstem śmierci jest często śpiew, z drugiej – sama krew z podejrniętych gardel tryska w nierealistyczny sposób pokazując, iż jest tylko teatralnym rekwizytem. Typowe dla kina grozy motywy: krew na białej koszuli czy powtarzające się ukazywanie narzędzia zbrodni – brzytwy – zostają nagromadzone i wzięte w nawias teatralności. Zbrodniarze tańczą walca, trzymając w rękach swoje rekwizyty (Sweeney – ostre narzędzie, pani Lovett – wałek do ciasta). Kumulacja przemocy i jednocześnie umieszczenie jej w nierealistycznym kontekście tworzy warunki do spowodowanego groteskowym efektem niepokoju: ukazana inaczej niż zazwyczaj, paradoksalnie jest zaakcentowana mocniej i bardziej wyraziście. Upodobniona do czerwonej farby krew jest rzeczywista, co podkreślone zostaje w ostatnich scenach: podziemia restauracji pani Lovett, w których znajduje się ogromna maszynka do mięsa, wypełnione są – już realistycznie ukazanymi – ludzkimi szczątkami. Nierealistyczna krew zamienia się w jak najbardziej realistyczne

---

<sup>14</sup> „By on i straszliwy pies-zombie mogli poszukiwać ofiar pośród londyńskiej mgły”; *Vincent*, reż. Tim Burton, USA 1982.

ciała; przerażający aspekt całej historii, dotąd ukrywany pod czarnym humorem i śpiewem, zostaje nagle ukazany i uwypuklony. Groteskowy efekt zostaje ostatecznie osiągnięty przez zderzenie teatralnej przemocy z rzeczywistością, a jego kulminacja następuje w scenie ostatej, stylizowanej na *pietà*.

Groteskowość filmów Quentina Tarantino jest trudniejsza do udowodnienia. Estetyka karykaturalnego absurdu nie przenika ich tak, jak dzieje się to w przypadku dzieł Burтона, lecz daje się wyodrębnić w poszczególnych motywach. Zafascynowany krwawym kinem niskobudżetowym reżyser chętnie gra z jego konwencjami, z jednej strony dając wyraz swoim fascynacjom, z drugiej zaś unikając dosłowności i bawiąc się jego motywami.

W dwuczęściowym filmie *Kill Bill* elementy groteskowe związane z przemocą również polegają w dużej mierze na wyolbrzymieniu i przerysowaniu. Reżyser miesza ponadto konwencje, przeplatając przykładowo film aktorski z animacją. Fabuła jest stosunkowo prosta: była członkini zabójczego Plutonu Żmij kierowanego przez tytułowego Billa, która cudem unika śmierci z jego rąk na swoim własnym weselu, postanawia dokonać zemsty. W części pierwszej retrospektywne sekwencje spletają się z wątkiem głównym, który opiera się na spektakularnych walkach z byłymi koleżankami. W części drugiej scena masakry na weselu jest pokazana w całości, widz dowiaduje się także szczegółów związku bohaterki z Billem, powodów jej odejścia, a także widzi śmierć kolejnych jej wrogów, w tym samego Billa.

Groteskowy efekt tworzy nagromadzenie scen przemocy przy jednoczesnym ich odrealnieniu. Poza retrospektywnymi epizodami z wesela, ukazującymi przede wszystkim poturbowaną główną bohaterkę, walki wydają się być nierzeczywiste zarówno przez skumulowanie przemocy (np. odcinanie członków ciała), jak i przez skojarzoną z niskobudżetowym kinem klasy B przesadę w stosowaniu efektów specjalnych. Krew zabijanych i okaleczanych tryska niczym z fontanny, przez co sam fakt zabijania i okaleczania wzięty jest niejako w nawias. Nierealność podkreślona jest faktem, iż masakra na ślubie ma tak naprawdę miejsce na próbie ślubu, na ślubie „na niby”. Śmierć i okrucieństwo zdaje się istnieć tylko w rzeczywistości ekranu, a nierealistyczny efekt nie kojarzy się z prawdziwym

ciałem i zdaje się nie dotyczyć widza. Jednocześnie nagromadzenie tego rodzaju efektów, które powoduje, iż są bardziej śmieszne niż przerażające, odnosi się do określonej filmowej konwencji, którą naśladuje i jednocześnie parodiuje. W ten sposób zabawa ze stylistyką filmów walki pokazuje przemoc bardziej rzeczywistą niż one same – poprzez odrealnienie może ona zostać nazwana.

Z drugiej strony ważną cechą filmu jest estetyzacja okrucieństwa. Sceny walk rozgrywają się często w malowniczych sceneriach (jak finał części pierwszej) i charakteryzują się dbałością o efekt, co zostaje zapowiedziane już w komentarzu policjanta oglądającego miejsce weselnej masakry: na swój szalony sposób jest to dzieło sztuki. Przywołanie idei przerażającego piękna tkwiącego w okrucieństwie potęguje efekt odrealnienia, a jednocześnie grozy wywołanej jej nagromadzeniem i odrealnieniem. Dodatkowo Tarantino miesza konwencje, czego najlepszym przykładem jest wplecenie w film animowanej etiudy, która może być uznawana jako zapowiedź i komentarz do następujących po niej części. W animacji tryskająca nienaturalnie krew wydaje się być efektem dozwolonym, jednak reżyser niejako przenosi owo przyzwolenie na późniejszy film aktorski: warto zauważyć, że to od filmiku wyjaśniającego pochodzenie O-Ren zaczyna się „przemoc odrealniona”, wcześniej zaś widz otrzymuje realistyczną scenę masakry na weselu oraz równie realistyczną walkę Miedzianki (która, mimo iż chronologicznie późniejsza, w filmie pokazana jest wcześniej).

Tarantino prowadzi grę z kliszami niskobudżetowych filmów różnych kategorii, od sensacyjnego kina amerykańskiego po stare chińskie filmy kung-fu (typu *Jednoręki bokser*). Pastisz obejmuje takie elementy, jak postać starego mistrza sztuk walki czy motyw bohatera pokonującego kilkunastu wrogów (w przypadku Beatrix – kilkudziesięciu, gdyż reżyser stosuje tu dające groteskowy efekt wyolbrzymienie) podczas jednej walki, po czym mierzy się jeszcze z tym najważniejszym i najgroźniejszym. Jednocześnie nawiązuje do literackiego wzoru Hrabiego Monte Christo – według którego bohater, któremu zostają odebrane wszystkie najważniejsze rzeczy w jego życiu, mści się na swoich oprawcach (warto zauważyć, że podobny motyw, choć z mniej szczęśliwym zakończeniem, buduje fabułę *Sweeneyego Todda*).

Najciekawszą grę z konwencją prowadzi jednak Tarantino w swoim ostatnim filmie *Bękarty wojny*, w którym typowych dla swoich filmów bohaterów umieszcza w czasach drugiej wojny światowej. Tworzy niesamowity obraz, w którym przemoc hitlerowskich czasów ukazana jest w karkołomnej grze konwencji, klisz i sposobów narracji o wojnie, w którym granice tego, co opowiadane na serio i tego, co jest grą, są płynne i trudne do uchwycenia. Film ten pokazuje charakterystyczny dla tego reżysera sposób uzyskiwania groteskowych efektów: poprzez żonglerkę konwencjami, prowadzone w tonie pastiszu nawiązania do klasyków kina, przeplatanie faktów i fantazji, po zmiany nastroju i nagromadzenie przemocy pokazywanej w sposób po cyrkowemu rozrywkowy – która zamiast szokować (jak to się dzieje w przypadku innych filmów o hitlerowskich zbrodniach) – wyzwala. W nieco onirycznym, groteskowym finale filmu krew i zabijanie stają się marzeniem o wojnie, w którym Żyd przestaje być ofiarą, a kaci zostają okrutnie ukarani. Zalewająca film przemoc posiada zatem charakter wyzwalający, a jej przemieszczenie w stosunku do innych obrazów o tej tematyce znów burzy skostniały kinowy świat.

## Zakończenie

Zarówno *Sweeney Todd*, jak i *Kill Bill* osiągają efekt groteskowości dzięki nagromadzeniu przemocy, wzięciu jej w nawias poprzez nierealistyczność krwi i umierania oraz granie kliszami filmów najczęściej przemoc ukazujących. Obrazy te jednocześnie nakręcone zostały w różnych konwencjach: w pierwszym z nich groteska obejmuje teatralność, nierzeczywistość przestrzeni i pomieszanie nastrojów, wywołane głównie dostosowaniem tragicznego tematu do rozrywkowej, musicalowej formy; w drugim natomiast jest ona osiąganą przez żonglerkę postaciami i wątkami kina walki. W obu przypadkach groteskowość dotyczy przemocy, która zostaje wyrwana z bezpiecznych, społecznie akceptowanych kontekstów i ukazana w sposób niekonwencjonalny, przez co staje się łatwiej zauważalna i wywiera większy efekt. Dokonanie tego przesunięcia nie musi być świadomym zabiegiem autora – pojawia się ono podczas odbioru,

nawet jeśli sam film pełni wyłącznie rozrywkową funkcję. Groteska we współczesnym kinie może zatem obnażać „nekrofilną wyobraźnię” i ukazywać przemoc jako spektakl tak bardzo wyreżyserowany, że uzyskuje on specyficzną realność.



Piotr Małczyński

## **Od wygwizdania „Marsylianeki” po nóż w głowie Dino Baggio<sup>1</sup> – wieloaspektowość przemocy w piłce nożnej**

Gdy wyrazy „przemoc” i „futbol” występują obok siebie, szybko wywołują skojarzenia ze stadionowym chuligaństwem. Jest to zjawisko niezmiernie ważne i stanowiące istotny problem wielu federacji piłkarskich. Obok fizycznej agresji, którą promieniują (pseudo)kibice, piłka nożna jednak obfituje w przemoc innego rodzaju – przemoc symboliczną. Już sama nomenklatura boiskowych pozycji ma konotacje militarne: „napastnik”, „obrońca”, „skrzydłowy”... Słowa komentatora sportowego często wspominają o ataku, kontrataku, strzałach, defensywnej i ofensywnej grze. Więc jednak chodzi o grę! Ma ona wyłonić zwycięzcę, a właściwie zwycięską grupę. W szranki staje bowiem wieloosobowa drużyna, którą popierają, niekiedy bardzo liczni, kibice. Zwycięstwo w meczu staje się więc sukcesem całego zespołu, jego fanów, „nas”. Jednocześnie „nasz” sukces jest porażką, swego rodzaju poniżeniem „innych”. Przez przemoc piłkarskiego spektaklu ustalone zostają relacje dominacji. Wygrywanie jest bowiem ukazaniem własnej przewagi w grze, lecz uczucie przewyższenia rywali często wychodzi poza rozgrywkę, przynosząc

---

<sup>1</sup> Słowa „nóż w głowie Dino Baggio” zaczerpnąłem z tytułu spektaklu telewizyjnego Marka Piwowskiego. Widowisko inspirowane było wydarzeniami mającymi miejsce podczas meczu Wisły Kraków z FC Parmą.

wyższość nie tylko graczom, ale i całej, związanej z zawodnikami, grupie<sup>2</sup>. Według Rogera Cailloisa piłkę nożną można zinterpretować jako grę typu *agon*, która charakteryzuje się próbą stworzenia takich samych warunków dla obu zespołów. Zrównanie antagonistów ma na celu uzyskanie sytuacji idealnej, która zapewnia wymierne i niepodważalne wyniki<sup>3</sup>. Dzięki równym szansom obie grupy mogą liczyć na sukces, a wyższość nad „obcymi” zdaje się być obiektywna<sup>4</sup>. Zapewnienie równości podczas pojedynku pozwala na zneutralizowanie, niezwiązanych z umiejętnościami czynników zewnętrznych i ukazanie „naturalnych” różnic międzygrupowych. Owa próba wymazania pozasportowych stosunków (np. ekonomicznych, politycznych czy militarnych) sprawia, iż mecz staje się okazją do wspomnianej obiektywizacji natury „swoich” i „obcych”<sup>5</sup>. Jednocześnie jednak wyzbycie się rzekomo kontrolowanych sił na rzecz nie zawsze pewnych umiejętności czy szczęścia<sup>6</sup> wystawia „nasz” los na ciężką próbę, z której, w toku nieprzewidywalnego meczu, nie zawsze wychodzimy zwycięsko<sup>7</sup>.

Rytuał meczu ma zepchnąć destrukcyjną przemoc w sferę symboliczną, w przedstawiany, a nie rzeczywisty konflikt. Dzięki temu piłkarskie widowisko pełni rolę integracyjną i katartyczną. Źródło zła w postaci „obcego-przeciwnika” zostaje odnalezione na boisku, a następnie zniszczone; dlatego też reguły stanowią konieczność w obliczu – grożącej w toku rywalizacji o dominację – dezintegracji społeczności<sup>8</sup>.

---

<sup>2</sup> Zob. J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, M. Ku-recka, W. Wirpsza (tłum.), Warszawa 2007, s. 85.

<sup>3</sup> R. Caillois, *Gry i ludzie*, A. Tatarkiewicz (tłum.), Warszawa 1997, s. 23-41.

<sup>4</sup> A. Jawłowski, *Święty ład. Rytuał i mit mundialu*, Warszawa 2007, s. 24-26.

<sup>5</sup> T. Sorek, *The Islamic Soccer League in Israel: Setting Moral Boundaries by Taming the Wild*, „Identities: Global Studies in Cultur and Power” 2002, nr 9, s. 447.

<sup>6</sup> Liczenie na „łut szczęścia” zbliża futbol do gier kategorii *alea*, gdzie gracz nie ma wpływu na wynik, lecz raczej poddaje się losowi; R. Caillois, dz. cyt., s. 25-26.

<sup>7</sup> K. Stroeken, *Why „The World” Loves Watching Football (And „The Americans” Don’t)*, „Anthropology Today” 2002, nr 3, s. 12-13.

<sup>8</sup> A. Jawłowski, dz. cyt., s. 230-232.

Reguły stanowią jednak przymus. Ich uosobienie w postaci sędziego budzi niezwykle kontrowersje; szczególnie wówczas, gdy jego decyzje wydają się być niesprawiedliwe. „Niekorzystne” sędziowanie uświadamia „obcość” osoby arbitra. Przeciwno niemu obraca się wtedy agresja kibiców, którzy „odczłowieczają” go, nadając mu miano np. „homoseksualisty” czy „penisa”. Przemoc wobec sędziego często nie ogranicza się do wyzwisk i nie kończy wraz z jego gwizdkiem – bywa kontynuowana, przyczyniając się niekiedy do zmiany profesji<sup>9</sup>.

Skoro sędzia widzi niekiedy „zbyt” wiele, to może również czegoś nie zauważyć. Reguły gry są więc nieustannie łamane, a gra nie *fair*, jeśli dopuszcza się jej „swój” zawodnik, bywa przez kibiców traktowana pobłaźliwie. Bramki strzelone ze spalonej pozycji, bądź dłonią, dalekie są od faulu, dosłownego ataku dokonanego na rywalu, lecz mimo to wywołują złość pokrzywdzonych piłkarzy i trybun. Rażąca niesprawiedliwość zagrania „boską ręką” Maradony i Thierry’ego Henry może śmieszyć lub bulwersować, lecz nielegalne gole czasem zostają uznane<sup>10</sup>. Reprezentacja Argentyny i Francji udowodniła, dzięki ponadnaturalnym ruchom swoich herosów, swą wyższość nad rywalem. Przemoc wobec reguł zaowocowała porażką „obcych”.

Piłkarz jako bohater jest sprawcą przemocy zarówno symbolicznej, uczestnicząc w rytuale meczu, jak i dosłownej. Fizyczna agresja może nosić znamiona przypadkowości, lecz bywa dokonywana z premedytacją. Jej ofiarą padają przede wszystkim gracze przeciwnej drużyny, lecz wraz z nimi, w pewien sposób zaatakowana zostaje cała grupa. Kibice przecież utożsamiają się z zawodnikami, także poturbowanymi. Ataki wymierzone bezpośrednio wobec fanów stanowią rzadkość, lecz również się zdarzają.

---

<sup>9</sup> Przykładowo szwedzki sędzia Anders Frisk zakończył karierę z powodu licznych gróźb, jakie otrzymywał po sędziowanym przez niego meczu finałowym Ligi Mistrzów. M. Pol, *Sędzia Frisk zakończył karierę z obawy o życie*, <http://www.sport.pl/sport/1,69628,2599630.html> (dostęp: 8.06.2011).

<sup>10</sup> Zdobyta przez Diego Maradonę bramka w ćwierćfinałowym spotkaniu Mistrzostw Świata 1986 pomogła Argentynie odnieść zwycięstwo nad zespołem angielskim. Dzięki podaniu Thierry’ego Henry Francji udało się wygrać, dając awans do Mistrzostw Świata 2010, mecz z drużyną Irlandii.

Piłkarze, którzy chcą dopomóc swoim drużynom poprzez złośliwe faule, grę na czas czy symulowanie, wcielają się w rolę huizingowskiego „falszywego gracza”<sup>11</sup>. Daleko im jednak do destrukcyjnej postaci „popsuj-zabawy”, która, łamiąc reguły, ukazuje płochotę gry i zarazem zagraża całemu jej światu. W oczach innych zawodników i widzów ktoś, kto obnaża iluzję ludzkiej rzeczywistości i podkopuje jej fundamenty, powinien zostać ukarany<sup>12</sup>. W piłkarskim świecie karcieć ma sędzia, używając przy tym żółtych i przede wszystkim czerwonych kartek. Te ostatnie bowiem usuwają niebezpiecznego osobnika z boiska. Tymczasem „falszywy gracz”, żerując, niczym pasożyt, na niewadze sędziego nie zabija swego żywiciela. Łamiąc reguły gry, nie neguje ich, co zrobiliby wspomniany „popsuj-zabawa”, lecz pozornie ich przestrzegając, potwierdza ich słuszność<sup>13</sup>. Oszukuje i gra do momentu, aż jego występki zostaną wykryte<sup>14</sup>. Jedynie czujne oko arbitra potrafi wykryć naruszenie przepisów, a dopiero nagminne łamanie zasad *fair play* ściągą na zawodnika karę w postaci kartek. Wykluczenie z placu gry w tym przypadku wydaje się być ostatecznością.

Wprowadzone w XIX wieku reguły gry miały zdyscyplinować ciało. Przestrzeganie zasad, jak twierdzili ówcześni kodyfikatorzy sportu, wzmacnia charakter i postawę moralną zawodników. Piłkarz powinien być džentelmenem prowadzącym *fair play*. Kontrolując swe zachowanie, zawodnik nie tylko nie może wykonywać niebezpiecznych wejść od tyłu, ale także dyskutować z arbitrem. Rygor narzucony cielesności służy wyrugowaniu niepotrzebnej przemocy, a każda kara po złamaniu przepisów indywidualnym wybrykiem gracza wiąże się z kłopotami całego zespołu. To dla drużyny zawodnik powstrzymuje swe ciało przed niezdyktynowaną agresją. W obliczu najwyższych piłkarskich wartości – Pucharu Świata – nie uderza głową w klatkę piersiową przeciwnika! Zachowanie Zinedine Zidane’a w finałowym meczu Mistrzostw Świata było więc niezgodne z *habituem* zawodowego piłkarza. Francuski pomocnik, sprowokowany przez Marco Materazziego, postąpił jak nieprofesjona-

<sup>11</sup> A. Jawłowski, dz. cyt., s. 230-234.

<sup>12</sup> J. Huizinga, dz. cyt., s. 26-27.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże, s. 88.

lista<sup>15</sup>. Na boisku, zwłaszcza w finale, liczy się zdobywanie bramek, unikanie czerwonych kartek i dążenie do zwycięstwa. W kontekście gry o puchar słowa obrażające matkę Francuza, które wypowiedział włoski obrońca, nie mają znaczenia – są nieistotne wobec misji profesjonalnego gracza. Czy Zidane pomylił się w owym momencie gry i zamiast piłki nożnej wybrał „grę o honor”? Czy prowokacja stała się katalizatorem, który pobudził w nim *habitus* kabylskiego mężczyzny? Wobec nastania na cnotę kobiet z rodziny, Zizou postanowił się zemścić. Uczynił to, co podobno przystało Kabyłowi: dokonał publicznej zemsty broniąc swej męskości, lecz jednocześnie utracił swój profesjonalizm jako piłkarz<sup>16</sup>.

Przepisy ograniczają także ruchy fanów – zmuszają ich do zminimalizowania swego udziału w rywalizacji. Kibice bowiem nie tylko próbują dodać sił swoim zawodnikom, ale i zmniejszyć znaczenie przeciwników. Obiektem ich ataku stają się zarówno gracze, jak i konkurencyjna część trybun. Przemoc ta ma charakter najczęściej słowny, lecz zdarzają się również napady fizyczne. Za przykład może posłużyć zachowanie niejakiego Miśka, który rzucił w piłkarza Dino Baggio nożem. Większość widzów poprzestaje na łamaniu norm obyczajowości, używając wulgarnego języka. Mecz ma jednak karnawalowy charakter i inwektywy zdają się być podczas tego niezwykłego czasu jak najbardziej na miejscu. Wyzwiska również ośmieszają przeciwników, podkreślając tym samym „nienormalność obcych”<sup>17</sup>.

---

<sup>15</sup> Nie postąpił również jak amator z czasów narodzin idei *fair play*. Klasyczne amatorstwo przełomu XIX i XX wieku wiązało się z czerpaniem przyjemności z samej gry. Wynik pozostawał kwestią drugorzędną. Zogniskowane wokół sukcesu i zysku zawodowstwo było postrzegane jako zagrożenie dla dżentelmeńskiego etosu sportowca. Stąd brał się sprzeciw amatorskich warstw wyższych wobec profesjonalizacji futbolu. Dzisiejsze wpisanie zasad *fair play* w zawodowy „kodeks piłkarza” stanowi po części odejście od pierwotnych założeń koncepcji, a jednocześnie świadczy o ponadczasowości niektórych z jej założeń. R. Renson, *Fair Play: Its Origins and Meanings in Sport and Society*, „Kinesiology” 2009, nr 41, s. 11-12.

<sup>16</sup> S. Morrissey, „*Un homme avant tout*”: Zinedine Zidane and the *Sociology of a Head-Butt*, „*Soccer & Society*” 2009, nr 2, s. 210-225.

<sup>17</sup> M. Marczyk, *My będziemy kibicować ile sił nam starczy*, „Literatura Ludowa” 1996, nr 1, s. 35-45.

Porządek na trybunach prowadzi do zrytualizowania agresji. Boiskowy rytuał może również, zamiast funkcji oczyszczających, pełnić rolę mobilizującą. Grupą, która używa futbolowego kontekstu, uciekając od nudy poprzez podniecającą przemoc, są chuligani. Konstruują oni swą męskość w opozycji do słabych – tzw. „ciot” i „koniobijców” z przeciwnej strony trybun. W przeciwieństwie jednak do większości kibiców, również często akcentujących niemęskość fanów przeciwnych drużyn, środowiska związane z chuliganizmem nie porzestają na wytykaniu rzekomego homoseksualizmu. Chuligani bronią honoru klubu przemocą fizyczną – to z agresją, obok lojalności i niezależności, wiążą męskość. Tworzą więc zorganizowane grupy, które spotykają się na „ustawkach” – walkach fanatycznych kibiców. Starcia odbywają się poza terenem stadionu i nie mają wywołać śmierci rywala, lecz go zastraszyć i przegnać<sup>18</sup>.

Wspomnianą, zintegrowaną wokół drużyny grupę łączy często, oprócz oklaskiwanych graczy, wspólne miejsce zamieszkania, pochodzenie czy ideologia. Kluby związane są z konkretnymi dzielnicami i miastami, warstwami społecznymi i grupami etnicznymi. Kadry narodowe zaś pełnią rolę metonimii narodu. To właśnie rywalizacja konkretnych grup sprawia, iż derby, czyli mecz sąsiednich drużyn, stają się piłkarskim widowiskiem o niezwykle agresywnym charakterze.

Specyficzna atmosfera towarzyszy rozgrywkom międzynarodowym. Wspomniana wyżej wojenna metaforyka futbolu nabiera szczególnego znaczenia, gdy grają ze sobą reprezentacje. Tego typu meczom nadaje się charakter dosłownych starć między państwami. Kibice utożsamiają swój los z losem zawodników, a rzesze fanów łączą zwycięstwo drużyny z sukcesem całego narodu i na odwrót – porażka w ich oczach stanowi narodową klęskę. Niezwykłe emocje budzą spotkania z konkretnymi przeciwnikami, kiedy to pobudzone są etniczne animozje. Mecz z „odwiecznym rywalem” widzowie odbierają jako kolejny epizod wzajemnego konfliktu. Według nich należy więc powtórzyć zwycięskie wydarzenie z historii bądź nadać jej torowi nowy bieg. I tak kibice w Polsce domagają się powtórze-

---

<sup>18</sup> Zob.: R. Spaaij, *Understanding Football Hooliganism. A Comparison of Six Western European Football Clubs*, Amsterdam 2006.

nia Grunwaldu, chińscy natomiast odwrócenia dawnego porządku i porażki nieustannie zwycięskiego okupanta – Japonii<sup>19</sup>.

Czy reprezentacja narodowa jest jednak reprezentacją całego narodu? Otóż nie. Do kadry powoływani są gracze z odpowiednim paszportem a nie narodowością. Drużyna reprezentacyjna w rzeczywistości promuje naród państwowy, ogół obywateli danego kraju. Mniejszości etniczne mają do niej wstęp jedynie pod odpowiednim, skonstruowanym przez większość, szyldem. Obecny na stadionach nacjonalizm ma kreować tożsamość narodową w określonych barwach. Pamiętają o nim politycy, którzy, odziani w szalik, śpiewają hymn.

Przymus podporządkowania się ideologii państwowej ma szczególne znaczenie dla narodów bez państw, które swoich reprezentacji mieć nie mogą. Zabraniają im tego przepisy Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej (FIFA), która pilnuje, by jej nowy członek należał wpierw do ONZ. Drużyna, która nie jest przedstawicielem uznanego na arenie międzynarodowej bytu politycznego, istnieć nie może. Mimo iż swoich kadr doczekała się okupowana Palestyna, to na Tybet, po zmianie przepisów, nie ma już miejsca. Nowa polityka FIFA popiera jedynie nacjonalizm krajów niepodległych. Tak jak ONZ nie zrzesza narodów, lecz państwa, tak, odrobinę większa, Międzynarodowa Federacja Piłkarska, reprezentuje państwowe federacje<sup>20</sup>.

Narody bez własnej państwowości są wykluczone z rozgrywek o mistrzostwa świata. Nie uczestniczą więc w mundialowym rytuale ustalania hierarchii. To tak, jakby w ogóle nie istniały. O tym, jak ważny wydaje się być proces budowy tożsamości poprzez stadion piłkarski, świadczą próby omińnięcia przepisów FIFA. Drużyny niezrzeszone w Międzynarodowej Federacji Piłkarskiej organizują własne mistrzostwa. Turniej tego typu stworzyła Organizacja Narodów i Ludów Niereprezentowanych. W 2005 roku wygrała go reprezentacja Południowych Moluków, która okazała się lepsza od Południowego Kamerunu, Zachodniej Papui i Czeczenii<sup>21</sup>. Mistrzostwa Viva World Cup, ELF Cup czy FIFI Wild Cup dają możliwość

<sup>19</sup> A. Burckhardt, *Mrok na Wschodzie*, „Polityka” 2005, nr 13, s. 48.

<sup>20</sup> M. Czubaj, *Dogrywka. Utopia narodów zjednoczonych albo co powie-dział Materazzi*, [w:] A. Jawłowski, dz. cyt., s. 12.

<sup>21</sup> *Viva World Cup: the Other World Cup*, <http://www.unpo.org/content/view/6651/81/> (dostęp: 20.03.2010).

podkreślenia własnej tożsamości, lecz są to jedynie imitacje niedostępnego mundialu. Natomiast federacja N.F.-Board, skupiająca niezrzeszone w FIFA zespoły, wygląda jak mikroskopijny karzeł egzystujący obok potęgi oficjalnych struktur, które ma zastąpić, ale też i udostępnić swym członkom.

Mecz reprezentacji staje się jednocześnie okazją do odtwarzania idei narodowych, jak i do kontestacji narzuconego porządku. Taka zmiana w przebiegu rytuału piłkarskiego widowiska ma wywołać odmienny, niż zaplanowany, skutek. Swego rodzaju sprzeciwem wobec francuskiego państwa była postawa Christiana Karembeu, który odmówił śpiewania *Marsylianki*<sup>22</sup>. Piłkarz ten, z pochodzenia Kanak, zanegował w ten sposób swoje poparcie dla „bycia Francuzem”. Reprezentant Francji swym zachowaniem niejako zaatakował kreowaną „francuskość”, która dla niego była przymusem<sup>23</sup>. Francuski hymn, jako symbol państwa i jego porządku, został innym razem wygwizdany podczas meczu pucharowego między Bastią a Lorient. Wówczas to korsykańscy fani pierwszej drużyny sprzeciwili się w ten sposób dominacji Paryża. Także podczas meczów z Tunezją, Marokiem i Algierią stadiony Francji rozbrzmiewają gwizdami – moment odegrania *Marsylianki* beurowie – Francuzi pochodzący z Maghrebu – traktują jako czas własnej wypowiedzi i podkreślenia tożsamości. Jak twierdzi Arjun Appadurai, współczesny nacjonalizm szczególnie boi się zdrady<sup>24</sup>. Tak więc fani o północnoafrykańskich korzeniach gwizdali najgłośniej, gdy przy piłce znajdowali się ich rodacy we francuskich barwach – Zidane czy Ben Arfa<sup>25</sup>.

Wspomniany atak Zizou na Materazziego stanowił również niespełnienie pokładanych przez nadsekwańskich kibiców oczekiwań.

<sup>22</sup> Swą postawą Karembeu uczcił m.in. pamięć „eksponatów” kolonialnego pokazu, który w 1931 roku odbył się w Paryżu. Krewni tego zawodnika byli wystawiani w „ludzkiemu zoo”, gdzie pełnili rolę nowokaledońskich kanibali.

<sup>23</sup> L. Crolley, D. Hand, *Football, Europe, and the Press*, London 2002, s. 72.

<sup>24</sup> A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, Z. Pucek (tłum.), Kraków 2005, s. 226-229.

<sup>25</sup> C. Marsaud, *Wygwizdywanie hymnu narodowego na stadionach – francuska polemika?*, <http://www.cafebabel.es/article/27432/wygwizdywanie-hymnu-narodowego-na-stadionach.html> (dostęp: 20.03. 2010).



Jako „akulturowany Kabył”, piłkarz ten powinien partycypować w iluzji francuskiego nacjonalizmu, a więc dążyć do zdobycia przez drużynę Francji tytułu mistrza świata; tymczasem Zidane swym zachowaniem wyłamał się ze swej roli reprezentanta „francuskości” i przekreślił sukces całego narodu<sup>26</sup>.

Rolę etnicznego reprezentanta również mogą pełnić, mimo swego komercyjnego charakteru, kluby piłkarskie. Stają się nimi zazwyczaj drużyny ligowe kojarzone z tożsamością mniejszości. Dla Katalończyków FC Barcelona jest „czymś więcej niż klub”. Przez lata dyktatury Franco mecz tej drużyny z hiszpańskimi rywalami, jak Real Madryt czy Espanyol, przeradzał się w wyraz buntu wobec faszystowskiego reżimu. Zespoły utożsamiane z grupami etnicznymi zarówno doznają nacjonalistycznych opresji, jak i same je stosują. Athletic Bilbao gra rolę obrońcy ludności baskijskiej, a jednocześnie pozostaje klubem tylko dla Basków<sup>27</sup>. Ten przykład etnicznego ekskluzywizmu należy do rzadkości. Większość drużyn ligowych wykazuje międzynarodowy charakter. Kibice przywiązują się jednak do „piłkarskich najemników” i nadają im nową tożsamość, której porzucenie ściąga na zawodnika gniew trybun. Luis Figo, odchodząc z FC Barcelony do największego klubowego rywala Realu Madryt, „zdradził” idee katalońskiej wolności na rzecz kastyljskiej Hiszpanii. Za ten „niecny postępek” sympatycy Barcy nękali gracza nawet wówczas, gdy reprezentował on barwy swej portugalskiej ojczyzny<sup>28</sup>.

Istnienie antagonizmów między etnicznymi klubami nie zawsze jest na rękę federacjom piłkarskim. Kontekst australijski stanowi egzemplifikację konfliktu etnonacjonalistycznego, który zwalczono przy pomocy swoistej „deetniczacji” ligi. Wszelkie nazwy, a nawet barwy nawiązujące do konkretnych grup imigrantów, zostały zakazane. Chorwackie, greckie, włoskie czy macedońskie zespoły zastąpiono nowymi drużynami o bardziej otwartym, skierowanym ku lokalnym społecznościom miejskim, charakterze. Czy prawdziwym powodem tej nagonki była polityka multikulturalizmu i chęć zaprowadzenia

<sup>26</sup> S. Morrissey, dz. cyt., s. 27.

<sup>27</sup> R. Llopis Goig, *Identity, nation-state and football in Spain. The evolution of nationalist feelings in Spanish Football*, „Soccer & Society” 2008, nr 1, s. 58-59.

<sup>28</sup> T. Lipiński, *Piłkarscy Judasze*, „Piłka Nożna” 2009, nr 1, s. 30-31.

społecznego porządku, który bywał zaburzany przez, pałających etniczną wrogością, kibiców? Może jednak do głosu doszedł inny nacjonalizm – australijski. Piłka nożna nie należy bowiem do sportów typowych dla anglosaskich mieszkańców antypodów. Grywają w nią raczej południowoeuropejscy imigranci. Wydaje się więc, iż władze miejscowej federacji próbowały nadać futbolowi charakter bardziej, ich zdaniem, odpowiedni dla mas społeczeństwa Australii, a jednocześnie ukrócić odśrodkowe tendencje na rzecz asymilacji<sup>29</sup>.

Obok idei narodowościowych niektóre kluby otacza aura ideologizacji politycznej innego rodzaju. Ideologiczne walki mają miejsce we Włoszech, gdzie komunistyczne Livorno ściera się z faszystowskim Lazio. Ten konflikt poglądów rozgrywa się na boisku, a głównymi jego bohaterami są piłkarze. Ogromnej popularności przysparzają im ich wzniesione w geście „piłkarsko-politycznego” tryumfu ręce<sup>30</sup>. Jednocześnie każdy gest związany z nietolerancją przyciąga uwagę swą polityczną niepoprawnością. Jak tłumaczy skarcony za faszystowskie pozdrowienie Paolo Di Canio, jego „salut rzymski” nie był związany z rasizmem, a jedynie z sympatią do myśli politycznej Mussoliniego<sup>31</sup>. Dzisiejsze próby wykorzenienia nienawiści rasowej z futbolu nie lekceważą jednak takich incydentów, a w skrajnym ruchu prawicowym widzą najobfitsze źródło ksenofobii.

Takie podejście nie jest jednak do końca słuszne. Problem rasizmu dotyka nie tylko klubów sympatyzujących z prawicą, przejawów dyskryminacji zaś nie można wiązać jedynie z wąską grupą chuliganów. Przemoc wymierzona przeciwko przedstawicielom „innych ras” nie jest zazwyczaj uwikłana w spójną ideologię nienawiści rasowej<sup>32</sup>. Rasistowskie okrzyki i hasła, które pojawiają się na

<sup>29</sup> C. Hallinan, J. Hughson, *The Beautiful Game in Howard's „Brutopia”: Football, Ethnicity and Citizenship in Australia*, „Soccer & Society” 2009, nr 1, s. 1-8.

<sup>30</sup> P. Kowalczyk, *Tu Duce, tam Che*, „Polityka” 2008, nr 40, s. 99.

<sup>31</sup> B. Fenton, *I'm a fascist, not a racist, says Paolo di Canio*, <http://www.telegraph.co.uk/news/1506262/Im-a-fascist-not-a-racist-says-Paolo-di-Canio.html> (dostęp: 20. 03. 2010).

<sup>32</sup> F. Müller, L. van Zoonen, L. de Roode, *Accidental Racists: Experiences and Contradictions of Racism in Local Amsterdam Soccer Fan Culture*, „Soccer & Society” 2007, nr 2-3, s. 335-350.

stadionach, najczęściej mają niekonsekwentny charakter. Kibice, obrażając czarnoskórych piłkarzy grających dla przeciwnika, nie baczą często na skład własnego zespołu. Bywa bowiem, iż nietolerancyjni fani są również reprezentowani przez osoby o odmiennym niż oni pochodzeniu. Gdy ciemny kolor ciała pokryty jest strojem w drużynowych barwach, dla miejscowych kibiców liczy się głównie wierzchnia kolorystyka sportowego ubioru<sup>33</sup>. „Swoją Czarną”, jeśli zdobył uznanie, nie zasługuje na to, by rzucić w niego bananem<sup>34</sup>. Uzyskanie szacunku przez czarnoskórego gracza „naszej drużyny” nie zapobiega jednak użyciu rasistowskich stereotypów zarówno w stosunku do innych „rasowo obcych”, jak i do niego samego. „Czarny” nadal podziwiany jest za swoją rzekomą hiperwęskoskość, która przejawiać ma się w fizycznej sile i agresywności. Stereotypowa wizja wpływa na oczekiwania kibiców. Pragną oni bowiem oglądać „atakujące bestie rodem z Afryki”<sup>35</sup>. Esencjalistyczne wyobrażenia nie omijają także ciemnoskórych fanów, a chuligani o ciemnej barwie skóry cieszą się wśród kompanów pozytywną opinią groźnych wojowników<sup>36</sup>.

Kampania antyrasistowska w środowisku piłkarskim przejawia różnoraki charakter. Ma ona usunąć przejawy dyskryminacji zarówno w futbolu, jak i poprzez futbol. Usunięcie nietolerancji z rozgrywek ma zapewnić komfort pracy piłkarzom, ale i jednocześnie stanowić edukacyjny przykład dla rzeszy kibiców. Przyjazne stadiony miałyby zaś integrować wieloetniczne społeczności. W walkę z rasizmem w futbolu zaangażowały się nie tylko „misjonarskie” federacje piłkarskie, ale i ścigający prawników kibice<sup>37</sup> czy budujące pozytywny wizerunek marki firmy odzieżowe<sup>38</sup>. Futbol

<sup>33</sup> L. Back, T. Crabbe, J. Solomos, *Lions, Black Skins and Reggae Gyals. Race, Nation and Identity in Football*, London 1998, s. 7.

<sup>34</sup> Rzucanie bananami w czarnoskórych zawodników jest jedną z popularniejszych, obok udawania małpich krzyków, praktyk rasistowskiej dyskryminacji, jakie stosują kibice.

<sup>35</sup> F. Müller, L. van Zoonen, L. de Roode, dz. cyt., s. 338.

<sup>36</sup> R. Spaaij, dz. cyt., s. 371.

<sup>37</sup> Zob.: J. Garland, M. Rowe, *Racism and Anti-Racism in Football*, New York 2001.

<sup>38</sup> W antyrasistowską kampanię *Stand Up Speak Up* zaangażowała się firma Nike.

przynosi przecież olbrzymie pieniądze! Rozgrywki futbolowe tworzą olbrzymi przemysł rozrywkowy. Tak więc oficjalna antyrasistowska polityka FIFA akcentuje opłacalność stadionowej tolerancji. Każdy klub, który przyciągnie dotąd odstraszone mniejszości etniczne, zyska kolejnych klientów<sup>39</sup>.

Kształtowanie tolerancyjnej postawy na stadionach wiąże się poniekąd ze zjawiskami mcdonaldyzacji<sup>40</sup> i disneizacji<sup>41</sup> piłki nożnej. Procesy te odbywają się jednak kosztem agresywniejszych kibiców, których dosięgają zakazy stadionowe i panoptyczny monitoring. Wszechobecna kontrola ma bowiem uczynić stadion bezpiecznym, a jednocześnie zyskowym. Dawniej nakazano widzom siedzieć, dziś nie pozwala im się wyrwać krzeselka. Próby załagodzenia stadionowej atmosfery i jej standaryzacja antagonizuje obawiających się o swą tożsamość fanów z klubową dyrekcją<sup>42</sup>.

Tolerancyjny stadion pozwala na zatrudnienie piłkarzy – imigrantów. Dzisiejszy futbol europejski trudno sobie wyobrazić bez pozaeuropejskich przybyszów. Sukcesy klubów Starego Kontynentu karmione są dzięki „drenażowi mięśniów”, który kontynuuje imperialne tradycje. Piłkarskie centrum Europy za niewielkie pieniądze ściągają masowo piłkarzy z afrykańskich i latynoamerykańskich peryferii, osłabiając miejscowe ligi. Neokolonialna dominacja dotyczy przede wszystkim piłki klubowej, lecz odnajduje swoje odbicie w rozgrywkach reprezentacji. Bywa, iż przybysze otrzymują obywatelstwo i z ligowców przemieniają się w reprezentantów nowych ojczyzn. Nierówna rywalizacja o zasoby ludzkie w postaci zawodników nie ogranicza się do relacji transkontynentalnych. Ma przełożenie także na stosunki wewnątrz Kontynentu Europej-

---

<sup>39</sup> *Tackling racism in club football. A guide for clubs*, Leeds 2006, s. 30.

<sup>40</sup> Mcdonaldyzacja w futbolu polega na zwiększeniu korzyści finansowych, czerpanych z piłkarskiego spektaklu. W tym celu dostosowuje się mecze do wymogów telewizji, sponsorów i reklamodawców.

<sup>41</sup> Disneizacja piłki nożnej zbliża sport do widowiska rodem z parku rozrywki, gdzie panować ma przyjazna atmosfera ujęta w ramy wspólnych standardów.

<sup>42</sup> V. Duke, *Local Tradition Versus Globalisation: Resistance to the McDonaldisation and Disneyisation of Professional Football in England*, „Football Studies” 2002, nr 1, s. 5-16.

skiego, gdzie, w dużym uproszczeniu, Zachód przeważnie dominuje nad Wschodem. Wyjątek stanowią oligarchiczni właściciele drużyn z Ukrainy i Rosji.

Futbolem próbuje się zwalczać także inne konflikty. Piłkarskie widowisko może przesunąć przemoc w sferę symboliczną, ale i dokonać agresywnej mobilizacji, kiedy to wykorzystuje istniejące animozje. Wobec monotonii i kryzysu męskości, chuligani stosują przemoc fizyczną skierowaną w stronę innych chuliganów i policji. Gdy zajdą jednak odpowiednie okoliczności, kibic może stać się bojownikiem. Tak też się stało w byłej Jugosławii, gdzie przywódca fanów klubu Crvena Zvezda Belgrad, Željko Ražnatović, zwany Arkanem, zaangażował się w organizację mordów na tle etnicznym. Wojna futbolowa między Hondurasem a Salwadorem nie wybuchłaby, gdyby nie napięte stosunki między tymi państwami. Sam mecz nie wywołał wojny, lecz stanowił do niej impuls w kontekście dawnego sporu. Zazwyczaj jednak konflikt pozostaje przesunięty w sferę symboliczną, co pozwala uniknąć konsekwencji rzeczywistego starcia<sup>43</sup>. Stąd pomysł, by integrującą siłę rywalizacji wykorzystać do krzewienia pokoju. Służyć temu ma nie tylko działalność profesjonalnych zawodników, ale przede wszystkim lokalne rozgrywki amatorskie. Przez futbol uczy się współdziałania Żydów i Palestyńczyków z Północnego Izraela. Poprzez grę próbuje się reintegrować z liberyjskim społeczeństwem byłych dziecięcych żołnierzy. Budowa licznych boisk na Bałkanach ma pomóc w przewyciężaniu etnicznych uprzedzeń<sup>44</sup>. Przemoc fizyczna nie jest nieodzownym elementem piłki nożnej<sup>45</sup>, a twórcy powyższych projektów starają się dowieść, iż sport ten może budować pokój.

---

<sup>43</sup> A. Jawłowski, dz. cyt., s. 230-234.

<sup>44</sup> Zob.: P. Kvalsund, *Sport as a Tool for Peace-Building and Reconciliation*, 2nd Magglingen Conference on Sport and Development, 4-6 December 2006.

<sup>45</sup> Może poza przypadkowymi zderzeniami graczy.



Filip Wróblewski

## **Semiosfera okrucieństwa. Wybrane aspekty postępowania ze zwierzętami**

Pojęcie przemocy jest z zasady odnoszone do ludzi – to forma fizycznego lub psychicznego wywierania presji na podmioty zewnętrzne względem osoby lub grupy uciekającej się do jej użycia. To „brutalne działanie, w którym ktoś stosuje siłę, aby narzucić komuś swoją wolę lub wymusić coś na kims” – użycie siły, mające na celu pokonanie czyjegoś oporu<sup>1</sup>. Tak zawężony i sprofilowany ogląd wydaje się pomijać kwestię przemocy, jakiej dopuszczają się ludzie wobec zwierząt. Już na poziomie językowym, który organizuje konceptualizację rzeczywistości, wprowadza się rozróżnienie ujawniające antropocentryczną hierarchizację bytów. Ludzi dotyka przemoc, natomiast względem zwierząt można być co najwyżej okrutnym. Pojęcie to jest definiowane jako „postępowanie lub cecha kogoś”, kogo odznaczają brutalne czyny; jest to również rodzaj trudnych warunków, jakie stworzyła dana sytuacja. Człowiek okrutny to ktoś „pozbawiony litości”, kto „sprawia innym ból i cierpienie”; zaś „coś, co jest okrutne, jest naznaczone przemocą i wyjątkowo trudne do zniesienia”. Doświadczanie okrucieństwa odznacza się jego wyjątkowo dużym natężeniem, jest stanem permanentnym<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> *Przemoc*, [w:] M. Bańko (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 4, Warszawa 2007, s. 270.

<sup>2</sup> *Okrucieństwo, Okrutny*, [w:] tamże, t. 3, s. 351.

To z pozoru niewinne, chciałoby się rzec „naturalne”, rozróżnienie wyznaczają użycia języka, codzienna praktyka mówienia, poprzez którą podtrzymane zostaje trwanie i ład otaczającego nas świata. Sposoby jego doświadczania i przeżywania zostają zapośredniczone właśnie w języku – za jego pomocą konstruuje się określoną kulturowo organizację porządku rzeczywistości, z której zostają wyodrębnione pewne kategorie przedmiotowe. Same sposoby ich wyodrębniania oraz odnoszenie się do kategorii przedmiotowych, jednocześnie wraz z zachowaniami i postawami społecznymi, składają się na zbiór wartości, którymi kierują się poszczególne osoby w swoim życiu<sup>3</sup>. Należy uznać, iż realizacja płaszczyzny aksjologicznej jest współhistotna jej samej, stanowi bowiem o jej dopełnianiu się; poprzez to, w omawianym przypadku – kierując się rozróżnieniem Warda Goodenougha – zarówno porządek ideacyjny, jak współzależny mu porządek fenomenalny uprawomocniają różnicę między przemocą wobec ludzi a okrucieństwem wobec bytów ożywionych (tak zwierząt, jak ludzi).

Co zrozumiałe, zależność między tymi pojęciami nie jest dysjunkcją, znamionuje jednakże szczególnego rodzaju relacje, których charakter nie ogranicza się wyłącznie do semantyki. Zależności te znajdują również przełożenie na płaszczyźnie pragmatycznej. Poprzez to codzienne sposoby postępowania ze zwierzętami, które stanowią przedmiot niniejszego omówienia, unaoczniają się w nowym świetle, w sposób dotychczas nie brany pod uwagę. Oczywiście tychże praktyk kulturowych może zatem zostać poddana krytyce, a to, co dotąd uchodziło za samo przez się zrozumiałe, nie powinno już być za takie uznawane, rewizji poddaje się bowiem już samą zasadność owych praktyk.

Wypada zatem uznać wybrane, możliwie symptomatyczne sposoby postępowania ze zwierzętami za manifestacje ujawniające utajoną strukturę systemu kultury, którego poszczególne elementy – części składowe inwentarza oraz uczestnicy – zazębiają się między sobą i wchodzą w dynamiczne relacje. Ów amalgamat czynników i współrzędnych ustanawia *semiosferę okrucieństwa*, to jest za-

---

<sup>3</sup> J. Anusiewicz, A. Dąbrowska, M. Fleischer, *Językowy obraz świata i kultura. Projekt koncepcji badawczej*, „Język a Kultura” 2000, t. 13, s. 20-22.



właszczający, dążący do stanu ścisłego uregulowania – stazy – sposób organizowania przestrzeni ludzkiego bytowania, przejawiający się chociażby w proksemice. Zanim zostanie wyjaśnione, czym owa semiosfera miałyby być i jak powinno się tę propozycję potraktować, warto zwrócić uwagę na co najmniej trzy jej aspekty. Po pierwsze: jest to teoretyczny konstrukt stawiany na mocy hipotezy, za pośrednictwem którego pragnie się tłumaczyć określone sposoby postępowania ze zwierzętami. Warto zaznaczyć, iż działania te wydają się być pozornie ze sobą niezwiązane, a co ważniejsze – ma je cechować niekonsekwencja oraz swego rodzaju dwuznaczność, co wydatnie uzmysłowią przykłady w dalszej części wywodu. Po drugie: gdy mowa o przemocy, nie sposób pominąć odnoszących się do niej refleksji Zygmunta Baumana. Zauważa on mianowicie, iż europejską nowoczesność cechuje nie tyle potrzeba wyznaczania granic, co ich przekraczania. Do tego celu służą rozmaite środki przymusu, takie jak choćby kategoria zewnętrznosci, pozwalająca na utrzymywanie stałego napięcia między tym, co cywilizowane, a tym, co barbarzyńskie. Jak przy tym zaznacza:

ładotwórczy wysiłek nie ma logicznego kresu, jako że żadna produkcja, w tym produkcja ładu, nie może się obyć bez wytwarzania odpadów, a każda próba zaprowadzenia ładu tworzy tereny uporządkowane kosztem jałowania innych, przekształcanych w nieużytki; zapas terenów do inwazji i zadań do wykonania nigdy się więc nie wyczerpie<sup>4</sup>.

Jak się okaże, implikacje powyższej uwagi będą miały fundamentalne znaczenie dla właściwego rozumienia zaproponowanego pojęcia semiosfery okrucieństwa. Po trzecie: możliwe jest wyznaczenie pożądaných i niepożądaných przejawów, jak również wymiarów przemocy. Wobec tego może ona mieć charakter bezprawny albo wręcz przeciwnie – znajduje uwiarytelnienie w funkcjonujących (stanowionych lub stanowiących się) autorytetach władzy czy dominacji<sup>5</sup>. Można zatem mówić o współwystępowaniu takich form okrucieństwa, które z jednej strony dają się przyjąć ze względu na

<sup>4</sup> Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń 1995, s. 35.

<sup>5</sup> Tamże, s. 36.

swą oczywistość, a tym samym nie podlegają zakwestionowaniu, oraz takich, o których orzeka się, iż są okrucieństwem nie do zaakceptowania. Rozróżnienie w tym względzie czyni się na mocy kompetencji nabytych poprzez uczestnictwo w danej kulturze oraz wiedzy niezbędnej do sprawnego funkcjonowania w jej obrębie, która to wiedza ujawnia się właśnie w praktyce. Zdolność rozsądzania, co jest, a co nie powinno uchodzić za okrucieństwo wobec zwierząt, w procesie badawczym prowadzi zatem do wyabstrahowania nieartykułowanej, głębokiej zależności między sposobami kategoryzowania zwierząt<sup>6</sup> a postępowaniem wobec nich.

Pojęcie semiosfery okrucieństwa, odpowiadające wskazanej siatce zależności, w celach operacyjnych zostaje wyprowadzone z zaproponowanej przez Jurija Łotmana koncepcji semiosfery. W tym miejscu należy zaznaczyć ograniczenie, jakie winno zostać nałożone na możliwość posługiwania się wspomnianym terminem. Przyczyną tego stanu byłoby jego przeniesienie z jednego paradygmatu do drugiego, rozłącznego wobec poprzedniego. Tym samym może budzić uzasadnione wątpliwości posługiwanie się, wypracowanym w obrębie semiotyki, pojęciem semiosfery w obrębie antropologii kognitywnej. Termin ów miał fundamentalne znaczenie dla Łotmana, który akt semiozy zachodzącej między prymarnymi a wtórnymi systemami modelującymi uzależniał właśnie od ich istnienia w obrębie szczególnego rodzaju kontinuum semiotycznego, które nie tylko je poprzedza, ale „stanowi warunek ich istnienia

---

<sup>6</sup> Por.: M. Haładewicz, *Perły przed wieprze*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1994, nr 3-4, s. 153-154; A. Szczekocka-Augustyn, B. Wereszczyńska, T. Zagrodzka, *O kategoriach rozmytych (na przykładzie rozumienia nazw fauny, flory i artefaktów)*, [w:] R. Grzegorzycowa, A. Pajdzińska (red.), *Językowa kategoryzacja świata*, Lublin 1996, s. 255-272; M. Rak, *Językowo-kulturowy obraz zwierząt utrwalaony w animalistycznej frazeologii gwar Gór Świętokrzyskich i Podtatrza (na tle porównawczym)*, Kraków 2007, s. 28-31; F. Wróblewski, *Zwierzę w ścisłym tego słowa znaczeniu*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 2009, nr 4, s. 174-190; J. Skawiński, *Językowy aspekt badań nad zwierzętami w kulturze*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2001, nr 1, s. 193-121; E. Leach, *Anthropological aspects of language: animal categories and verbal abuse*, [w:] E.H. Lenneberg (red.), *New directions in the study of language*, Cambridge 1966, s. 23-63.

i pracy”<sup>7</sup>. W ujęciu tym koncepcja semiosfery pozostaje w ścisłym związku z pojęciami języka naturalnego oraz znaku. Jednak taki kierunek refleksji nad tą kategorią jest odległy od niniejszego sposobu jej ujmowania.

Posługiwanie się tym terminem należy wszakże uznać za pełnoprawne z co najmniej dwóch względów. Pierwszą i zasadniczą kwestią będzie dający się zauważyć, współzależny proces transfiguracji kategorii zwierzęcia na przestrzeni wieków. W odniesieniu do niego wypada się zadowolić następującą sugestią: naukowa konceptualizacja pojęcia *zwierzę*, jak również jego potoczne kategoryzacje, mają historyczny charakter, przez co są nieciągłe i niejednorodne, a ponadto noszą liczne znamiona utylitarnych uwikłań. Przykłady w tym zakresie mogłaby przynieść analiza rozwoju systematyki, poczynając od Arystotelesa, przez Linneusza, aż po współczesne spory w tym względzie<sup>8</sup>. O modyfikacjach kategoryzacji potocznych mogą zaś świadczyć przykłady zaczerpnięte z definiensów tego pojęcia, umieszczonych w słownikach języka polskiego, można w nich bowiem znaleźć bogaty materiał przykładowy odnoszący się do realiów życia, jakie prowadzono w chwili formułowania samych definicji. Upraszczając, można powiedzieć, iż w wieku XIX dzielono zwierzęta na łowieckie (dzikie) oraz gospodarskie (oswojone); wiek XX przynosi zmianę w tym względzie, pozwalając na wyróżnienie kategorii zwierząt dzikich, domowych i hodowlanych. Jak się zdaje, rozszerzenie to pozostaje w ścisłym związku z przemianami w sposobie traktowania zwierząt, ich marginalizacji w życiu społecznym oraz przestrzennej separacji skontaminowanej ze zmianą sposobów produkcji (z manufakturowej na przemysłową). Efektem tego stało się możliwe wyodrębnienie klasy zwierząt domowych uznawanych za „przyjaciół”, „ulubieńców” czy „pupili”<sup>9</sup>. Drugim argumentem

---

<sup>7</sup> J. Łotman, *Przestrzeń semiotyczna*, [w:] Tenże, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, B. Żyłko (tłum.), Gdańsk 2008, s. 197. Por.: B. Żyłko, *Słowo wstępne*, [w:] J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, B. Żyłko (tłum.), Warszawa 1999, s. 13-15.

<sup>8</sup> Por. *Klasyfikacja biologiczna*, za: [http://pl.wikipedia.org/wiki/Klasyfikacja\\_biologiczna](http://pl.wikipedia.org/wiki/Klasyfikacja_biologiczna), (dostęp: 20.04.2010).

<sup>9</sup> Stan ów wydaje się najlepiej oddawać angielski rzeczownik liczby mnogiej: *pets*. Por.: J. Serpell, *W towarzystwie zwierząt. Analiza związ-*

przemawiającym za możliwością posługiwania się pojęciem semiosfery będą owe zachowania, traktowane jako znaczące. Można zatem przyjąć, iż proponowany konstrukt teoretyczny będzie adekwatny względem opisywanej przezeń rzeczywistości, a samo posługiwanie się omawianym terminem – prawomocne przez wzgląd na weryfikację dotychczasowych zastrzeżeń.

Rozumie się tutaj semiosferę jako rodzaj złożonego systemu, nie będącego sumą elementów składających się nań, ale jako funkcję (wypadkową) dynamicznych relacji i procesów zachodzących między nimi. Jest ona pewnego rodzaju spójnią porządków składowych kultury, o których była mowa uprzednio. Stanowi jednocześnie arenę i ekran – płaszczyznę umożliwiającą obserwację na równi z uczestnictwem. Wreszcie to swego rodzaju membrana, na której osadzają się świadectwa praktyk kulturowych. Takie zdefiniowanie semiosfery umożliwia poczynienie jeszcze jednego, subtelnego rozróżnienia, a raczej przesunięcia terminologicznego. Odstępując od antropocentrycznego układu: przemoc – okrucieństwo, proponuje się wprowadzenie diady: okrucieństwo jawne (powierzchniowe) wobec okrucieństwa utajonego (strukturalnie głębokie).

Wykorzystując powyższą propozycję wypada przyrzeć się również nieoczywistym sposobom postępowania ze zwierzętami. Ludzie, jako uczestnicy określonych wspólnot symbolicznych, przywykli do tego, że są one obecne w najbliższej im przestrzeni. Właśnie ta obecność domaga się nieustannego zawłaszczającego włączania zwierząt w porządek kultury, co polega na ustawicznym procesie re-konstruowania tejże przestrzeni, jak również na podtrzymywaniu określonych sposobów myślenia o niej w ścisłym odniesieniu względem kategorii przyrody czy zwierzęcia. Wydaje się, że aspekt mentalny pozostaje w dynamicznej relacji z kulturowo i społecznie organizowanym światem zewnętrznym.

---

*ków ludzie – zwierzęta*, A. Alichniewicz, A. Szczęsna (tłum.), Warszawa 1999, passim; R. Ciarka, *O sposobach zabijania zwierząt*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1994, nr 3-4, s. 139-148; T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, J. Ferntzel-Zagórska (tłum.), Warszawa 2008, s. 119-123; J. Frykman, O. Löfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego. Kształtowanie się klasy średniej w Szwecji XIX i XX wieku*, G. Sokół (tłum.), s. 179-182.

Powodowane różnymi czynnikami włączanie zwierząt do świata ludzkiego wymusza konieczność uśmierzenia ich *dzikości* (zamiennej dla porządku natury), bez tego bowiem nie sposób podtrzymać wrażenia kontroli i władztwa nad najbliższym otoczeniem. Środki służące oswojeniu przestrzeni publicznej bądź prywatnej, dla zwierzęcia w nią włączanego mogą okazać się źródłem fizycznego lub psychicznego cierpienia<sup>10</sup> – przez wzgląd na silne nacechowanie tej kategorii w obrębie dyskursu ekologicznego winno się mówić o niej z daleką posuniętą ostrożnością, wynikającą z właściwej człowiekowi konkwistadorskiej ambicji ujarzmiania i dominacji.

Ów powszedni, znormalizowany i oswojony wymiar praktyk korygujących wszelkie deformacje wyobrazonego porządku systemu kulturowego, podzielanego i podtrzymywanego na mocy konsensusu przez jego uczestników, z konieczności nosi znamiona przemocy, konkludując za Baumanem bowiem – „nie można przymuszać, nie będąc okrutnym”<sup>11</sup>. Myśliciel ten wskazuje ponadto, iż możliwość podejmowania niepodlegających jakimkolwiek sankcjom działań, noszących znamiona przemocy, stanowi efekt adiaforyzacji<sup>12</sup>, to jest wyodrębnienia z rzeczywistości określonych klas obiektów odniesienia, wobec których podejmowanie aktów psychicznych, jak również fizycznych, wyzute jest z ocen aksjo-normatywnych. Tym samym uznaje się je za neutralne i powszechnie zrozumiałe.

W odniesieniu do tej propozycji ciekawą okazuje się być obserwacja Johna Bergera. Otóż, zauważa on – co warto przypomnieć, w 1977 roku – na marginesie rozważań o losie i miejscu zwierząt w codziennym życiu społeczeństw zachodnich, iż:

---

<sup>10</sup> Dobitych przykładów w tym względzie dostarcza Peter Singer w książce: *Wyzwolenie zwierząt*, A. Alichniewicz, A. Szczęsna (tłum.), Warszawa 2004. Warto też zwrócić uwagę na sytuację zwierząt w zoo: J. Berger, *Po cóż patrzeć na zwierzęta?*, [w:] Tenże, *O patrzeniu*, S. Sikora (tłum.), Warszawa 1999, s. 29-34. Por.: A. Stasiuk, *Suka*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 2009, nr 4, s. 103-105; E. Zamiatnin, *Oczy*, tłum. Z. Podgórzec, [w:] Tenże, *Jaskinia*, M. Putrament i inni (tłum.), Białystok 1993, s. 169-173.

<sup>11</sup> Z. Bauman, dz. cyt., s. 44.

<sup>12</sup> Tamże, s. 46-55.

życie w obszarze małej rodziny nie zapewnia ulubieńcom [trzymanym w mieszkaniach i domach] przestrzeni, dostępu do ziemi i innych zwierząt, odczuwania zmieniających się pór roku, naturalnych temperatur itp. Ulubieńca sterylizuje się lub pozbawia możliwości seksualnych kontaktów, w sposób znaczący ogranicza się mu ilość ruchu, a także karmi specjalnie spreparowanym pokarmem. Mamy tu do czynienia z materialnym wymiarem tego, co odkrywamy z truizmem, mówiącym, że ulubieńcy zaczynają przypominać swoich panów i panie. Zwierzęta stają się wytworem sposobu życia ich właścicieli<sup>13</sup>.

Z pozoru niewinny karmnik dla ptaszków zawieszony na drzewie tuż obok bloku czy domu, nie ma nazbyt wiele wspólnego z kolcami przeciw gołębiom nabitymi na gzymsach i parapetach. W zasadzie psia kupa nijak się ma do smyczy i kagańca, jakimi krępuje się domowych „przyjaciół”. To wszystko jednak składa się na jednostronną, warunkowaną ludzką kulturą, organizację przestrzeni. Jej podział jest ściśle skorelowany ze sposobami konceptualizacji zwierząt (np. opozycja zwierzęta domowe – szkodniki). Te z kolei, wraz z metodami wywoływania „cierpienia” prewencyjnego zwierząt, składają się na konstruowanie systemowych segmentów przestrzeni organizujących semiosferę okrucieństwa. Jej przykładem niech będzie oczywistość i łatwość, z jaką zazwyczaj ludzie przyjmują obecność nadmienionych kolców przeciw gołębiom. W tym właśnie kontekście warto przyjrzeć się kilku przykładom, mającym wspólny przedmiot odniesienia.

**Obrazek 1.** Wczesna wiosna przed kilku laty. Osiedle w jednej ze starszych części Nowej Huty – robotniczej dzielnicy Krakowa. Typowe dwupokojowe mieszkanie z kuchnią na ostatnim piętrze trzypiętrowego bloku. Z pokoju dziennego, w którym wisi na ścianie portret papieża Polaka, reprodukcja *Madonny na krześle* Rafaela Santiego oraz krzyż nad drzwiami, wychodzi się na balkon niewystający poza bryłę budynku. Na nim, równolegle przy ścianach bocznych, stoją dwie szafki kuchenne o prostych blatach, w obydwu donice, ziemia i środki czystości. Gdy tylko temperatura na to po-

<sup>13</sup> J. Berger, dz. cyt., s. 21.

zwala, a przede wszystkim nie ma nocnych przymrozków, wystawia się na balkon kwiatki trzymane zimą w domu i na klatce schodowej. Te mniejsze dla wygody kładzie się na parapecie i szafkach, pozostałe wystawia na balkon. Roślinami czule opiekuje się krzepka staruszka po kilku klasach podstawówki. Cieszy ją widok ptaków siedzących na gałęziach brzozy tuż przed oknami jej mieszkania (tam wolno im siedzieć); czasem będzie to sroka, czasem wróbelek. Wie, że zwierzęta stworzył Bóg i należy z nimi postępować tak, jak to robił święty Franciszek – dlatego w kuchennym zlewie trzyma rozcięty karton po mleku, do którego zbiera resztki jedzenia i okruszyny. Idąc wyrzucić śmieci, bierze go z sobą, a zawartość rozsypuje na trawniku nieopodal śmietnika. „Ptaszki trzeba dokarmiać, bo inaczej jakby sobie poradziły?” Ale kiedy te ptaki, a konkretnie gołębie, uwiły gniazdo na jej balkonie i złożyły jaja, bez mrugnięcia okiem wyrzuciła je, żeby „nie zabrudziły”. „Wiesz jak one strasznie paskudzą?” – argumentowała.

**Obrazek 2.** Kraków, druga połowa stycznia 2010 roku, przystanek Korona przy zjeździe z mostu Marszałka Józefa Piłsudskiego. Linia tramwajowa numer 6, kierunek: Kurdwanów. Równoległe do przystanku rząd starych, klasycystycznych kamienic przy ulicy Legionów Józefa Piłsudskiego. Do wysoko umieszczonego okna w mieszkaniu na pierwszym piętrze podchodzi cherlawy staruszek, cierpliwie, niemrawo wspina się na taboret, z niejaką trudnością uchyla je, następnie wysypuje na parapet okruszyny chleba. Okno zamyka z trzaskiem. Zlatują się gołębie. Mężczyzna jeszcze chwilę tam stoi, po czym znika za gęsto plecioną firanką. Na fasadzie poniżej parapetu, o którego każdy centymetr ptaki walczą między sobą, przeskakując jeden przez drugiego, znajdują się zaschnięte brązowo-czarne stróżki guana. Miejsca, w których gzyms powyżej rzędu okien drugiego piętra nie jest oberwany – wszystkie jego szczybły i pozostałości nabito kolcami, zaś drobną siatką przesłonięto okienka i strychowe lufciki poddasza.

**Obrazek 3.** Kraków, 3. grudnia 2009, godzina 6:27 rano – brzask, choć jeszcze daleko do świtu; poczekalnia w starym budynku Dworca Głównego PKP w Krakowie. Pałą się wszystkie lampy, kilkana-

ście osób w sali, jedni tępo wpatrują się w tablicę odjazdów, inni przysypiają na żebrowanych, drewnianych ławkach z metalowymi poręczami, jakiś tęższy mężczyzna nerwowo, choć bez przekonania, krąży tam i powrotem. Na ścianie, zaraz pod elektroniczną tablicą odjazdów, zawieszono białą kartkę z napisem o stanowczo za małej czcionce: „Proszę nie karmić gołębi!” I rzeczywiście, ludziom towarzyszą niczym niewzruszone ptaki. Nie boją się nawet wózka elektrycznego do mycia podłogi, który tak często można zobaczyć w supermarketach. Jeden z gołębi tokuje i grucha zalotnie, goniąc płochą gołębicę. Tu i ówdzie na kremowych płytkach posadzki ptasie guano, drobne, wyskubane piórka. Dopiero teraz zwraca uwagę, że wszelkie poziome powierzchnie, na których ptaki mogłyby przysiąść, naszpikowano kolcami; czy będzie to tablica ogłoszeń, głośnik, czujka antypożarowa, znak zakazu palenia, kamera ochrony, zegar ze wskazówkami, bankomat za rogiem, płaski telewizor wyświetlający reklamówki – na górnych krawędziach lub wierzchach ich wszystkich skutecznie uniemożliwiono siadanie. Gdzieniedzie na kolcach odłożyły się, zauważalne z dużej odległości, spore warstwy kurzu i pajęczyny. Tylko automatu z kawą nie uzbrojono. Każdy z dziewięciu żyrandoli obleczono siatką – taką, jaką kiedyś łowiono ryby. Straż dworcowa wyprasza bezdomnego, który przysnął na sąsiedniej ławce. Pytają czy ma bilet. Gołębie, jak gdyby nigdy nic, spacerują po posadzce przez nikogo nie niepokojone. Jeden z nich przycupnął na otwartych drzwiach dworcowego sklepika.

**Obrazek 4.** Kraków, styczeń 2010 roku, dotkliwe mrozy sięgające około dwudziestu stopni poniżej zera. Przystanek tramwajowy i autobusowy pod Dworcem Głównym w kierunku Nowej Huty, jedno z ważniejszych miejsc przesiadkowych miasta. Poniedziałkowe lub wtorkowe przedpołudnie. Dzień szary i ludzie jacyś ponurzy. Z daleka widać, że wszystko wokół wyblakło za sprawą zimy, choć śniegu jak na lekarstwo. Zazwyczaj rdzawo-szara kostka brukowa ma teraz mdławy odcień mydliny; nie lepiej z asfaltem – ten jakby pokryty cienką a nieprzepuszczalną błoną, przywodzącą na myśl bielmo albo kozuch ścięty na mleku. Przez to asfalt wydaje się odklejać od krawężnika, zapada się pod sobą, uwydatniając szorstkość faktury nabiegłej krostami skąpanymi w szadzi. Powietrze jest do-



kliwie przejrzyste. Tak jak nigdy, widać wyraźnie wszelkie szpary, pęknięcia i szczeliny. Oto w sam raz nadająca się na pocztówkę estetyka erozji – zimowych rozpadlin i chropowatości. Między nogami oczekujących biegają gołębie, większość po ulicy, bo tam ktoś rozsypał resztki obwarzanka (chleb! – rozmyślnie rzucony na ziemię). Ledwie parę spadło na chodnik. Przejeżdżające samochody zwalniają w tym miejscu, ponieważ ptaki nie uciekają przed nimi, nazbyt przyzwyczajone obecnością ludzi wespół z brakiem naturalnych zagrożeń. Widać to po świeżym, parującym jeszcze ścierwie tuż obok studzienki. Wnętrza ledwo wyciśnięte: wątroba, flaki, serce i coś, co przypomina płuca, wystają spośród sterczących kości, połamanych jak zapalki. Jedna, może dwie strużki po rozbryzgu krwi, reszta to w zasadzie ugnieciona masa zmiennych konsystencji i odcieni, w której wytłoczony został ząbkowany bieżnik opon. W tym z pozoru zwartym, półstałym, półciekłym, bezkształtnym bloku mięsa, zatknięta miękka szarość piór, kawałek dzioba oraz równie obojętna czeluść oka... A gołębie dalej dziobią. Zdaniem starszej pani „ktoś przyjedzie i to posprząta”.

Zdaje się, że opisane powyżej sytuacje stanowią element zupełnie przypadkowych obserwacji, pozostających bez związku, a połączonych kapryśnym skojarzeniem badacza. Jest tak, jakby gołębie pojawiające się w przedstawionych przykładach znajdowały się w nich zupełnie przez przypadek; i tak jest w istocie – mogłyby to być zupełnie inne ptaki albo, ujmując rzecz szerzej, jakiegokolwiek zwierzęta. Dokonane uspoźnienie analizowanego materiału pozwala jednakże na zweryfikowanie wyjściowej hipotezy.

Jak można przypuszczać, podstawowym zagadnieniem, które antropolog poddałby interpretacji, jest problem opisanych w niemal wszystkich przypadkach spontanicznych reakcji na brud. Podjęcie tej problematyki siłą rzeczy skupiłoby uwagę badacza na jawnym, a zatem stosunkowo łatwo uchwytnym wymiarze okrucieństwa. Uzyskane wytłumaczenie dotykałoby zaledwie symptomów zjawiska, nie odnosząc się do, albo też chybiając, celu. Nie sposób zaprzeczyć, iż przeciwdziałanie dewastacji zabytkowych budynków jest deklarowaną motywacją opisanych aktów lub ich materialnych znamion, takich jak kolce czy siatki zabezpieczające. Na tym można by poprzestać, chwilkę tylko utyskując, że tak oto

ludzie znęcają się nad zwierzętami. Kto inny przywołałby w tym miejscu pojęcie adiaforyzacji zaproponowane przez Baumana, które w znacznej mierze odnosi się do tego problemu, wcale nie tłumacząc, dlaczego zjawisko to jest możliwe. Ponadto koncepcja ta nie obejmuje jawnych sprzeczności między dokarmianiem ptaków, to jest zachęcaniem ich i przyzwyczajaniem do życia pośród ludzi, a ich karaniem – jeśli wolno posłużyć się takim słowem – za tę obecność (obrazki 1. i 4.). W tym właśnie punkcie uwidocznia się rażąca niekonsekwencja ludzkiego postępowania, której nijak nie wyjaśnia przywołana adiaforyzacja. Wreszcie niekonsekwencja ta jest tylko pozorna, odnosi się bowiem do skrajnie przeciwstawnych egzemplifikacji jednego kontinuum, w czym widzieć można głęboki i utajony wymiar okrucieństwa.

W pierwszej kolejności dokarmianie zwierząt daje się sprowadzić do takiej formy przymusu usankcjonowanego kulturą, który je od ludzi uzależnia, włączając w ekosystem miasta. Stają się zatem one jego chcianym i niechcianym elementem jednocześnie. Adam Czyżewski wykazał, iż stopniowemu klarowaniu się współczesnych koncepcji urbanistycznych towarzyszyła rosnąca świadomość co do ekologicznego wymiaru tak zorganizowanego obszaru zamieszkania. Wówczas, to jest na przełomie XIX i XX wieku, przy planowaniu miasta istotnym założeniem było „zachowanie równowagi ekosystemu, a w przypadku zniszczenia biocenozy i utraty przez system zdolności do samodzielnej regeneracji – tworzenie odpowiednich mechanizmów kompensacyjnych”<sup>14</sup>. Wynika z tego, iż w ptakach upatrywano naturalnego sposobu regulowania uciążliwej obecności owadów, takich jak muchy czy komary; aby uzyskać ten efekt, starano się dostosowywać budownictwo do potrzeb gniazdowania, jak również projektować dogodne dla ptaków żywopłoty czy pasy zieleni.

Owa gościnna niegdyś dla ptaków przestrzeń w pewnej mierze przestała już taką być, stając się domeną widocznej ekskluzji. Dla zaszłej przemiany nie będzie żadnym wytłumaczeniem wprowadzenie do codziennego użytku łatwo dostępnych i tanich środków owa-

<sup>14</sup> A. Czyżewski, *Ochrona ptaków i budownictwo*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty” 1994, nr 3-4, s. 72. Por.: Tenże, *Trzewia Lewiatana. Antropologiczna interpretacja utopii miasta-ogrodu*, Kraków 2002, passim.

dobójczych. Ażeby rozwiązać zagadkę, warto poczynić następujące uogólnienie: człowiek w pierwszej kolejności przekształca otoczenie, ale nie siebie – decyduje się na własną przemianę dopiero w ostateczności i z wielkim trudem. Zdolność manipulowania elementami świata materialnego oraz ich mentalna operacjonalizacja wydaje się być swoiście ludzką techniką przystosowania<sup>15</sup>. Ważny jest zatem ogólny stosunek człowieka do przyrody, zawarty chociażby w sposobach jej postrzegania, tę zaś definiuje się w kontrze wobec świata swoiście ludzkiego, to jest zorganizowanego, konwencjonalnego, a ponadto naznaczonego narzędziami kontroli społecznej – jest ona tym, co na zewnątrz, poza. Ludzki punkt widzenia natury, typowy dla mieszkańców miast, charakteryzuje dystans wobec przyrody i wyobcowanie z niej<sup>16</sup>. Jak wskazuje Geront Böhme, śledzący kolejne stadia kulturowych sposobów instytucjonalizowania środowiska naturalnego w przestrzeni miejskiej, zmiany, jakie zaszły, stanowią o redukcji kategorii zewnętrżności na rzecz powierzchownego stosunku do przyrody, bez większych związków z nią. Obecność flory i fauny w bezpośrednim otoczeniu człowieka wymusza bezustanne, społeczne definiowanie granic świata przyrody, zaś ciągle rekonstruowanie tego wyobrażenia przyczynia się do rozsądzania, jakie zwierzęta i rośliny mogą żyć i rosnąć w miastach, nie przez wzgląd na nie same, ale za przyczyną motywowanego względami kulturowymi doboru<sup>17</sup>.

Kwestia ustawicznie realizowanej kulturowej kolonizacji świata przyrody zasada się zatem w tkance myślenia potocznego. Ono właśnie organizuje obraz świata uczestników danej wspólnoty symbolicznej. I tak – dominującymi sposobami podejścia do zwierząt, przy istnieniu i rosnącym znaczeniu alternatyw, okazują się być definicje: supremacyjna, specyfikacyjna oraz segmentacyjna<sup>18</sup>.

---

<sup>15</sup> Por.: A. Gehlen, *W kręgu antropologii i psychologii społecznej*. Studia, K. Krzemieniowa (tłum.), Warszawa 2001, s. 124-160; E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, A. Staniewska (tłum.), Warszawa 1998, s. 35-70.

<sup>16</sup> G. Böhme, *Filozofia i estetyka przyrody w dobie kryzysu środowiska naturalnego*, J. Merecki (tłum.), Warszawa 2002, s. 49-51.

<sup>17</sup> Tamże, s. 62-64.

<sup>18</sup> F. Wróblewski, dz. cyt., s. 178-181, 185-187.

Oddają one przeświadczenie, iż świat zwierzęcy został człowiekowi poddany, a ten może nim dowolnie dysponować. Wobec powyższego nie powinno dziwić usilnie reifikujące podejście do zwierząt oraz utylitarne nacechowanie kontaktów czy relacji z nimi. Jeśli w tym względzie przyjrzeć się sposobom wyodrębniania przestrzeni dostępnej zwierzętom to okazuje się, jakie ich klasy czy kategorie mogą, a jakie nie powinny być spotykane w określonych domenach. Obecność zwierząt domowych w najbliższym człowiekowi otoczeniu jest możliwa tylko i wyłącznie pod warunkiem ścisłej ich kontroli oraz podatności na modyfikacje. Zwierzętom hodowlanym przydaje się zamkniętą, odgradzoną przestrzeń o charakterze pośrednim między tym, co domowe, a publiczne, wobec czego pozostają one w separacji względem centrum życia społecznego, a zatem i na marginesie ludzkiej uwagi<sup>19</sup>. Wyróżnia się ponadto klasę zwierząt dzikich, a w jej obrębie – grupę szkodników, uznawanych za niepożądane. Zajmują one przestrzeń bezpośrednio niedostępną systematycznemu wpływowi i kontroli ze strony człowieka (tzw. dzika przyroda), którego władza nad nimi przejawia się na płaszczyźnie symbolicznej (głoszenie haseł o potrzebie „ochrony przyrody”) bądź też incydentalnymi ingerencjami (sezonowy odstrzał łowiecki).

Do ostatniej z przywołanych kategorii należą też ptaki występujące na obszarze miast. Wobec powyższego nasuwa się wniosek, iż gołębie raz, według doraźnej potrzeby, definiuje się jako zwierzęta dzikie (przynależne granicznym, co do zdolności kontrolowania przez ludzi, obszarom miasta), innym razem jako szkodniki (względem opozycji: czystość – brud), które ze względu na zaistniałe naruszenie należy usunąć, aby poprzez redukcję wyłomu przywrócić dotychczasowy porządek, co z kolei przymusza do nieustannego wysiłku restartowania wadliwego w swej strukturze systemu – systemu wadliwego – niemożliwe jest bowiem wyeliminowanie dynamizującego go czynnika zewnętrznego.

Tak zarysowane podejście prowadzi do wyłonienia „miejsc wymuszonej marginalizacji” – wedle zgrabnego sformułowania Bergera – z jakimi można by utożsamić przestrzeń przyznawaną gołębom na mocy podzielanych zbiorowo konceptualizacji, co obrazują

---

<sup>19</sup> Por.: J. Serpell, dz. cyt., s. 207-217.

opisane uprzednio praktyki. Uwidoczniają one istnienie systemu dystrybucji rozłożonej w czasie, schematu aplikowania cierpienia, noszącego znamiona działań zapobiegawczych, raz to podlegających intensyfikacji, raz rozrzedzaniu. W rzeczonych praktykach, powodowanych określoną siatką sposobów definiowania zwierząt, widzieć należy przejaw organizującej je matrycy, za jaką uznać wypada postulowane istnienie semiosfery okrucieństwa, rozumianej jako struktura niejawna, głęboka i nieskodyfikowana, a przez to dopuszczająca sprzeczności, nie tylko między sposobami myślenia a podejmowanymi działaniami, ale już na samej płaszczyźnie aktów znaczących.



## Autorzy

**Braun Łukasz** (Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego): doktorant Studium Nauk o Kulturze na Uniwersytecie Wrocławskim. Zajmuje się antropologią turystyki oraz możliwościami wykorzystania fotografii w badaniach antropologicznych. Obecnie pracuje nad rozprawą doktorską dotyczącą europejskich reprezentacji fotograficznych Maroka.

**Byrska-Szklarczyk Marta** (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytet Warszawski): urodzona w 1985 roku, wieczna studentka. Prowadziła badania etnograficzne na ukraińskiej Bojkowszczyźnie (licencjat nt. świętowania) i na polsko-ukraińskim przejściu granicznym w Medyce (nt. drobnych przemytników – tzw. Mrówek). Zainteresowania naukowe: teorie dyskursu, metafory i granicy. Ostatnio zajmuje się semiotyczną analizą rynku. Pasje: „bycie w terenie”, autostop i góry.

**Cierpisz Justyna** (Instytut Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie): studentka religioznawstwa i absolwentka komparatystyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesuje się wybranymi teoriami z zakresu językoznawstwa, badaniami dotyczącymi odmiennych stanów świadomości, estetyką groteski oraz polską literaturą współczesną (ze szczególnym uwzględnieniem prozy Jacka Dukaja). Obecnie przygotowuje pracę magisterską na temat procesów metaforyzacji w szamanizmie i w mistyce. W wolnych chwilach gotuje i gra w komputerowe gry strategiczne.

**Frąckowiak Katarzyna** (Zakład Teorii Polityki, Uniwersytet Wrocławski): magister politologii oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Doktorantka UWr. W Zakładzie Teorii Polityki przygotowuje rozprawę doktorską na temat *Romantyzm w kulturze politycznej elit władzy w Polsce po 1989 roku*. Autorka publikacji dotyczących teorii i historii kultury politycznej.

**Łukaszuk Ewa** (Instytut Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales”, Uniwersytet Warszawski): portugalista i kulturoznawca. Autorka książki *Pokusa pustyni. Nomadyzm jako wyjście z kryzysu współczesności w pisarstwie José Saramago* (Kraków 2005).

**Małczyński Piotr** (Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytet Wrocławski): magister etnologii, doktorant Studium Nauk o Kulturze na Uniwersytecie Wrocławskim. Zainteresowania naukowe: piłka nożna, zwłaszcza w kontekście zjawisk etnicznych, kształtowanie się pojęcia „rasy” i klasyfikacji rasowych oraz związanych z nimi stereotypów.

**Morozow Iwona** (Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytet Wrocławski): magister etnologii, doktorantka Studium Nauk o Kulturze na Uniwersytecie Wrocławskim, redaktorka interdyscyplinarnego czasopisma *Tematy z Szewskiej*, początkujący krytyk filmowy. Miłośniczka kina, fotografii i podróży. Jej naukowe zainteresowania spotykają się na pograniczu antropologii kulturowej i filmoznawstwa.

**Pigla Wojciech** (Instytut Socjologii Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu): doktorant w Instytucie Socjologii UAM, student V roku filozofii – komunikacji społecznej w Instytucie Filozofii UAM. Zainteresowania badawcze: Internet, nowe media oraz zagadnienia indywidualizacji i wspólnotowości. Poświęcił im pracę magisterską z zakresu socjologii (*Sieciowe społeczeństwo informacyjne a więzi – digart.pl jako przykład webplemienia*), napisaną pod kierunkiem prof. UAM dr. hab. Marka Krajewskiego.



**Rydlewski Michał** (Instytut Filozofii Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu): magister etnologii (absolwent Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego), doktorant w Zakładzie Filozofii Współczesnej Instytutu Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; zainteresowania naukowe: konstruktywizm społeczno-kulturowy, socjologia wiedzy, teoria i historia kultury, filozofia kultury; publikował między innymi w *Etnografii Polskiej* i *Przeglądzie Filozoficznym*.

**Wróblewski Filip** (Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie): urodzony w 1985 roku, etnolog, doktorant Wydziału Historycznego UJ.

